2/13



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 2 (261). Люты – luty 2013. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

W Wojszkach tradycja zatriumfowała nad nowoczesnością. Kolędnicy najpierw przeszli się po domach, a następnie dali koncert kolęd w przytulnej, odnowionej niedawno, świetlicy... *(str. 51)*



– Нарадзіўся я ў ваенным 1942 годзе ў мястэчку Ракаў сённяшняга Валожынскага раёна Мінскай вобласці.У 1963 годзе скончыў аддзяленне... (str. 19)



W niewielkim domku na wschodnim krańcu Białowieży mieszka Lech Wilczek. Artysta fotografik, przyrodnik, autor kilkunastu albumów o faunie i fl... (str. 22)



У беларускай навуцы падыходы да гэтага паўстання былі выпрацаваныя хіба на пачатку 90-х гадоў. Таму, калі казаць пра савецкі час, дык іс... (str. 35)

Фота на вокладцы Тамаша Паскробкі



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Dość często przemierzam rodzinne strony pod Krynkami. Kilkunastokilometrowy odcinek drogi wzdłuż granicy z Białorusią wiedzie przez las i zimą wygląda niezwykle malowniczo. Aut spotykam niewiele, a jeśli już, to przeważnie na białoruskich numerach rejestracyjnych. Nawet po obfitych opadach śniegu droga bardzo szybko staje się przejezdna. Pługi niemal natychmiast udrożniają dojazd nawet do wyludnionych wsi na uboczu. Nie to co kiedyś, gdy po śnieżycach i zawiejach ludzie czasem przez tydzień byli odcięci od świata. Pod tym względem postęp jest oczywisty. Mało kto już pamięta tzw. szarwarki sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy mieszkańcy wsi tłumnie wyruszali z łopatami do odśnieżania pobliskich szos. Teraz nawet w miastach i miasteczkach właściciele posesji, choć mają obowiązek zgarniać śnieg z przyległego chodnika, często czekają, aż wyręczy ich w tym sprzęt komunalny.

Zimą w naszych wsiach najłatwiej zauważyć, które domy są jeszcze zamieszkałe, a które nie. Na obecność domowników wskazują odśnieżone wjazdy na podwórko lub choćby wydreptana w śniegu ścieżka do drzwi wejściowych. Coraz częstszy jest widok zepchniętych śnieżnym pługiem z ulicy zlodowaciałych zwałów leżących u wrót przez całą zimę. Domy te, choć zazwyczaj odnowione, ożywają tylko wiosną i latem.

Podróż przez tę ciszę bywa czasem zaskakująca. Oto pewnego mroźnego poranka na pustej szosie za Krynkami zatrzymał mnie obładowany tobołami autostopowicz. Latem ktoś z plecakiem i zwiniętą karimatą nie wzbudzałby tu niczyjego zdziwienia, ale przy kilkunastostopniowym mrozie... Niecodzienny turysta, na oko trzydziestoletni mężczyzna, okazało się, zmierzał do Kruszynian. Od razu spostrzegłem, że jest cudzoziemcem. Porozumieć się z nim spróbowałem najpierw po angielsku, ale powiedział, że zna osiem języków. Przeszliśmy zatem na rosyjski, choć nie władał nim za dobrze. Słowo do słowa, a okazało się, że jest pisarzem z Rumunii, a na co dzień sprzedaje... kanapki w barze w jednym z hipermarketów w Bukareszcie. Podróżnik pochwalił się, że napisał już osiemdziesiąt książek i szczególnie interesują go małe narody Europy. Teraz wziął na warsztat Tatarów. Dlatego postanowił przyjechać do Kruszynian, przenocował w Bohonikach, a do Polski przyjechał z Litwy, gdzie także szukał śladów tej społeczności. Zapytałem, czy wybiera się jeszcze do Tatarów w Białorusi. Odpowiedział, że nie ma wizy i kończy mu się urlop, ale kiedyś z pewnością tam pojedzie.

W Kruszynianach zaparkowałem samochód na początku wsi. Mój pasażer od razu wyjął z plecaka aparat fotograficzny i pobiegł robić zdjęcia walących się chałup. Nowe zabudowania, których jest już tu całkiem sporo, raczej go nie interesowały. Bo niczym szczególnym się nie wyróżniają – ot, typowe domy z katalogów, jakich dziś pełno, w Rumunii także. Nie to co drewniane zmurszałe chałupy ze słomianą strzechą, dawne obejścia, podwórka, studnie. Dziś to rzadki widok w Europie.

Idąc przez wieś, opowiadałem podróżnemu o specyfice naszego regionu. O nas, polskich Białorusinach, dotąd nie słyszał. Kilka razy zapytał mnie, kiedy i dlaczego opuściłem... Białoruś. Na szczęście miałem przy sobie nowy numer Cz, który mu podarowałem. Bardzo się zainteresował naszym pismem. Na koniec wymieniliśmy się jeszcze mejlowymi adresami. Na odjezdnym zapytałem, gdzie zamierza nocować i zaproponowałem pomoc w znalezieniu noclegu. Ale machnął tylko ręką, że sobie poradzi. Powiedział, że na hotel czy kwaterę go nie stać i tak jak w Bohonikach wprosi się ze śpiworem do czyjegoś domu.

Innym znów razem, kiedy jechałem po tej samej zaśnieżonej drodze, na komórkę zadzwonił do mnie polski pisarz, od trzydziestu lat mieszkający w Szwecji (o tej fali emigracji wspominałem przed miesiącem). By móc rozmawiać, zjechałem szybko na pobocze. Pisarz odnalazł Cz w Internecie, ale podobnie jak podróżny z Rumunii był święcie przekonany, iż nasze pismo redagują i wydają uchodźcy z Białorusi. Najpierw próbował rozmawiać ze mną łamanym językiem rosyjskim. Kilku minut potrzebowałem, aby wyprowadzić go z błędu i dowiedzieć się, jaką to ma do mnie sprawę.

Okazało się, że pisarz zadzwonił, aby się wyżalić. Długo opowiadał o białoruskich korzeniach swej rodziny, częstych wizytach w Grodnie i kontaktach z tamtejszą Polonią. Z jego słów wywnioskowałem, że ostatnio pracował nad sztuką, która miała być wystawiona w teatrze w Kaliszu, a finansowało to polskie minister-

stwo kultury. Projekt nie doszedł jednak do skutku, bo umowę z pisarzem zerwano. A wszystko przez to, że jakiś czas temu opublikował on wiersze dla dzieci w Magazynie Polskim, wydawanym przez prorządowy Związek Polaków. Drugi związek, nieuznawany w Białorusi, a popierany przez Warszawę, doniósł o tym polskiemu rządowi.

Po wysłuchaniu tych wyżaleń starałem się uświadomić swego rozmówcę, iż trafił pod niewłaściwy adres. Bo choć nasze pismo z uwagą śledzi to, co dzieje się w białoruskim państwie, w tym w środowisku tamtejszej Polonii, to koncentrujemy się głównie na sprawach dotyczących swojej mniejszości na Białostocczyźnie. Pisarz jednak nie ustawał, zaczął ostro krytykować politykę polskiego rządu wobec Białorusi i białoruskich Polaków. Twierdził, że na wsparciu z Warszawy najlepiej wychodzą faworyzowani działacze, którym ponoć powodzi się nie najgorzej.

Aby rozmowę sprowadzić na trochę inne tory, napomknąłem o białoruskiej opozycji i więźniach politycznych. Pisarz nie chciał jednak o tym słyszeć, zaczął wychwalać, jakie to w Białorusi są dobre drogi i jak wszędzie jest czysto i schludnie.

Szukając sposobu na zakończenie tej rozmowy, zapytałem, w czym mogę pomóc. Pisarz zapytał, czy mógłby w Cz zamieścić swoje nowe wiersze dla dzieci. Odmówiłem, gdyż nie za bardzo przystawałoby to do formuły naszego pisma. Zaproponowałem, by napisał do nas o swoich związkach z Białorusią.

І вось адразу пасля свята Хрышчэння з самай раніцы дайшла да нас сумная вестка, што вечарам трагічна загінуў Юры Гумянюк, гарадзенскі журналіст і літаратар. Ад 2002-га па 2009 год быў нашым пастаянным супрацоўнікам. Зразумела, я быў з Ім асабіста знаёмы. Мы сустракаліся, калі прыязджаў у Беласток або калі я бываў у Гродне. Юры паводзіў сябе даволі экстравагантна, што выяўлялася хаця б у тым, як апранаўся – элегантна і абавязкова з капелюшом на галаве. Пісаў вершы ў асаблівым, крыху дэкадэнцкім стылі. Нам дасылаў артыкулы і фельетоны, у якіх распавядаў пра небанальныя рэчы. Пры тым пісаў па-беларуску вельмі добра, амаль беспамылкова.

Чатыры гады таму Юра спыніў супрацоўніцтва з „Ч”, бо глынула Яго радыёжурналістыка. Але ў канцы мнулага года адазваўся да нас на фейсбуку з намерам вяртання на старонкі нашага выдання. Таму Яго заўчасная смерць адразу выклікала ў мяне пытанне: „Чаму?”. Няхай цяпер зямля будзе Табе, Юра, пухам! ■



Ян Максімюк

Сакрат Яновіч і SB. Драматычна склаўся лёс у Сакрата Яновіча, найбольш вядомага беларускага пісьменьніка ў Польшчы. У 1958 годзе, калі яму быў усяго 21 год, Служба бясьпекі (SB – Służba Bezpieczeństwa) завэрбавала яго як свайго тайнага інфарматара. Ягоным заданьнем было зьбіраць і перадаваць спэцслужбе інфармацыю пра журналістаў у «Ніве» і дзеячаў Беларускага грамадзкакультурнага таварыства. Ён пагадзіўся на супрацоўніцтва, так бы мовіць, «ад чыстага сэрца» – каб ахоўваць і бараніць ад меркаваных ворагаў тыя даброты сацыялістычнай дзяржавы, якія яна пасьля 1956 году шчодра ахвяравала беларусам у Польшчы: сярод іншага тыднёвік «Ніва», навучаньне беларускай мове на Беласточчыне, фінансавую падтрымку беларускаму літаратурнаму руху.

«Я пайшоў на супрацоўніцтва не таму, што мне так заманулася, але таму, што ў той час мы, беларусы на Беласточчыне, атрымалі ад улады вельмі многа ў параўнаньні з даваенным часам, калі ўлады ўсё беларускае зьніштожылі», – так пісьменьнік тлумачыў сваё рашэньне аб супрацоўніцтве з SB слухачам Радыё Свабода ў інтэрвію з 2007 году, калі ён публічна прызнаўся ў гэтым супрацоўніцтве на хвалі лю-

страцыйнага працэсу ў Польшчы.

Чаму ён не прызнаўся раней, адразу пасьля таго, як абваліўся камунізм?

«Перш за ўсё таму, што я гэта не лічыў нейкай сур’ёзнай справай, а лічыў чымсьці малаважным. Напэўна, быў яшчэ перакананы, што няма перад кім вызнавацца, бо пакаленьне беларусаў, якое тады існавала, напрыканцы 1980-х і на пачатку 1990-х – гэта была моладзь, няздольная зразумець мінулы час», – адзначыў Сакрат Яновіч у згаданым інтэрвію.

Магчыма, моладзь не зразумела б. Я сам адчуваю, што мог бы гэтага не зразумець у 1989 годзе, калі зьбіраў подпісы за Сакрата Яновіча як беларускага кандыдата ў Сэнат, або ў 1990 годзе, калі мы засноўвалі беларускую палітычную партыю на Беласточчыне, першым кіраўніком якой стаў якраз Сакрат Яновіч. А мне тады было ўжо больш за 30 гадоў. А што казаць пра маладзейшых...

У 2007-м, калі мне было амаль 50, я ўжо, здаецца, зразумеў значна больш. Нават тое, што Сакрат Яновіч падманваў нас і сябе самога, калі казаў, што ягонае супрацоўніцтва з SB у 1958-1970 гг. было для яго нечым малаважным. Я ў гэта ня веру. Ён выблытаўся з гэтай пасткі, і ўсё ягонае пазьнейшае жыцьцё было, калі можна так сказаць, хрэстаматыйным прыкладам адкупленьня грэху маладосьці. Але цень, безумоўна, застаўся і далей азмрочвае ягонае жыцьцё...

У 2007 годзе, калі беластоцкія польскамоўныя газэты – «Gazeta Współczesna», «Kurier Poranny» і мясцовы дадатак да «Gazety Wyborczej» — апублікавалі як сэнсацыю прызнаньне Яновіча ў супрацоўніцтве з камуністычнымі спэцслужбамі і пісалі пра гэта зь непрыхаваным задавальненьнем (беларуса ж выкрылі!) на працягу некалькіх тыдняў, я напісаў ліст у справе гэтага прызнаньня і паслаў яго па электроннай пошце ў гэтыя тры выданьні. Я напісаў там сярод іншага тое, што адзначыў тут вышэй: Сакрат Яновіч поўнасьцю адкупіў сваю віну, стаўшы ў 1970-1980 гг. дысыдэнтам і асобай пад пільным наглядам камуністычных спэцслужбаў, якія моцна пастараліся, каб сьпіхнуць яго на ўзбочыну грамадзкага жыцьця ды закрыць яму магчымасьці знайсьці хоць якую-небудзь істотную працу ў Беластоку. Але ніводнае са згаданых выданьняў не апублікавала ні фрагмэнту з майго ліста (ліст зьявіўся адно ў беластоцкім беларускім месячніку «Czasopis»). Зразумела, польскія газэты не былі абавязаныя публікаваць мой допіс. Дый гісторыі пра адкупленьне грахоў менш цікавыя для чытачоў, чым апісаньні самых грахоў. Аднак шкада, што ў такой моцна хрысьціянскай краіне, як Польшча, матыў пакаяньня бачыцца як нешта малаістотнае...

Svaboda.org



Tamara Bołdak-Janowska

Wycisnąć gęś. 2. Zanika u nas białoruskość, zanika zdolność do rozumienia, czym jest groteska! Do tego potrzeba poczucia humoru, a nie wołań o więcej pornografii! Nie ma nic gorszego, nic bardziej płytkiego, nic bardziej silącego się na „nowoczesność”, niż banda kulturowych zakapiorów, udających „znawców”.

Do dyskusji o dziele napuszczono do mediów samych kulturowych zakapiorów! To jeszcze gorzej, niż nie mieć kciuka, nie mieć sprawnej ręki i jedną ręką walczyć codziennie z narowistą gęsią pasty do zębów. Gorzej, bo mi zakapiory kultury dręczą umysł, a umysł domaga się ulgi w postaci słów uczciwych, rozumnych, rzeczowych, zachęcających, myślących, wreszcie dowcipnych.

Tożsamość człowieka to przecież

także żywy umysł. Bez żywego umysłu nic nie znaczy ani polskość, ani białoruskość, ani telewizja, ani jury, ani macierzyństwo, ani ojcostwo.

Piekło dla umysłu tworzą nam kulturowe zakapiory.

Piekło to kleista maź w miejscu myśli!

Co na temat piekła sądzili dawni Słowianie?

Niewiele wiemy.

Według mitologii słowiańskiej, było sobie bóstwo Trzygłów, władające niebem, ziemią i piekłem. Trzygłów urządzał sobie przejażdżki po świecie na czarnym koniu. Gdybym wierzyła w Trzygłowa, pomyślałabym, że jego czarny koń kopnął mi w dłuto i młot i uszkodził kciuk. A niech go!

Według mitologii słowiańskiej dusza po śmierci musi przekroczyć Rzekę Oczyszczenia. Woda oczyszcza dusze.

Lekarze oczyścili mój martwy kciuk i go przyszyli. Wykąpano mnie w narkozie, a przedtem w tak zwanym głupim Jasiu.

Inne spojrzenie na piekło: w pradawnych czasach Słowianie sypali prochy zmarłych pod próg, bo pod nim była piwnica, symbol grobu, a zarazem piekła. To była pierwsza część chaty. Pisze o tym Natalia Gierasimiuk w pracy „Białoruski kosmos". To stąd wywodzi się zwyczaj, że nie wolno podawać ręki ani żadnej rzeczy przez próg, tak jak nie wolno tego czynić przez trumnę czy grób. Próg był święty jako miedza pomiędzy życiem a śmiercią i nie wolno było tej granicy naruszać ani żywym, ani zmarłym. Te dwa światy musiały pozostawać suwerenne bez wchodzenia sobie w drogę. Próg wchłaniał wszelkie zło, bo pod nim dusze zmarłych strzegły chaty i nie wpuszczały zła poza próg. Kiedy dzisiaj w bloku ktoś boi się powitania czy pożegnania się przez próg przez podanie ręki, nie ma to żadnego sensu! Chata słowiańska była podzielona na części, niosące określony pradawny sens, zgodny z pradawnymi wierzeniami, i właśnie ta pierwsza część chaty, ta podpiwniczona grobem i z wejściowym progiem, stanowiła sobą symboliczne zetknięcie się żywych ze zmarłymi. Aż dziwne, że podświadomość ludzka przechowała pamięć o progu do dziś. Jednak istota została utracona: naprawdę dziś próg nic nie znaczy i już nie będzie znaczyć, czy w wiosce, czy mieście, a już szczególnie w miejskich osiedlach próg na zawsze stracił swoje święte znaczenie. Nie ma pod nim grobu z prochami zmarłych. Jeśli przestępujemy próg bardzo starej chaty, to może jeszcze zachowuje się jego dawne znaczenie, ale gdzie są jeszcze takie chaty? Może istnieją szczątkowo w wykopaliskach.

Natalia Gierasimiuk w swojej pracy opisuje, jak wyglądały dalsze części słowiańskiej chaty, a szczególnie białoruskiej: za pierwszą częścią chaty ze świętym progiem i piwnicą z prochami zmarłych znajdowała się izba świąteczna, a za nią izba z *pokutju* na ikonę. Pamiętam takie chaty, a zresztą one jeszcze stoją w naszych bezludnych wioskach. Pamiętam izby z *pokutju* i nadal je widzę. U nas mówiło się: pokuć. To był wschodni poczesny róg izby. Mówiło się: *ikon*a musić wisieć u *pokuci. Biez pokuci z ikonaju chata niczyja*.

W pokoju, gdzie znajdował się pokuć, stawiano trumnę ze zmarłym.

Jeśli tracimy więź z wierzeniami, a w pamięci pozostają nam przedmioty, takie jak próg, którego nadal się boimy, aby tylko nie podać przez niego ręki, „bo coś złego nam się przytrafi", to jest to już zabobon. Słowo to pochodzi od starosłowiańskiego: *boboniti*, czyli mruczeć zaklęcia (niezrozumiałe dla osób postronnych) podczas wróżenia. Mieliśmy słowo: babonić. *Nababoniŭ* czahoś tam pad nosam. Mieliśmy to słowo najpierw w pozytywnym znaczeniu, a następnie pejoratywnym, bo tak mamy z każdym ważniejszym słowem starosłowiańskim. Pozostaliśmy poganami, mimo że chrześcijaństwo starało się wykorzenić dawne wierzenia, dawne słowa, a ściślej mówiąc: ani z nas poganie, ani chrześcijanie. Słowianie nie pamiętają własnego rodowodu, więc stali się jedynie zabobonni. No więc człowiek zabobonny to taki typ, co w miejskim mieszkaniu ręki przez próg nie poda i tobie nie pozwoli, ale dlaczego, to już nie wie. To takie ślepe strzeżenie tego, po czym nawet śladu nie ma.

Natalia Gierasimiuk zwraca też uwagę, że nasze chaty musiały stać szczytem do ulicy. Stoją tak do dziś. Tylko niektóre ustawione są frontem w ciągu ulicówki. Nasze chaty od ulicy musiały mieć dwa okna, a od podwórza trzy. I takie w większości są do dziś.

Oby nowi mieszkańcy naszych wiosek, wciąż utrzymujących prastary wygląd, zachowali wszystko, co się da zachować podczas rekonstrukcji, renowacji, przebudowy chat. W okolicach Narejek tak się dzieje. Pięknieją Świsłoczany i Mostowlany, ponieważ ci nowi, co odnawiają chaty, dbają o ich tradycyjny, choć odnawiany wygląd. Szczególnie pieszczotliwie traktują stare piece, także nasze *plity* (piece kuchenne). Każdy kafelek jest zachowany, każdy okap się trzyma.

Nie byliśmy wiejscy, choć żyliśmy w wioskach. Byliśmy zżyci z matką-Ziemią, a to coś zupełnie innego, niż wiejskość, rozumiana oczywiście jako ograniczająca chłopskość. Nasza zażyłość z matką-Ziemią była rodzajem bogactwa, które błyskawicznie tracimy, uciekając do miast. I coś gorszego sobie fundujemy: jeśli pozostajemy w wioskach, to chcemy, aby wioska stawała się miejska. Stawiamy nowe ogrodzenia, kamienne, wypasione. I nowe domy stawiamy wypasione. To już nie chaty. Mam nadzieje, że mimo wszystko w naszym pejzażu ocaleją nasze chaty, że ocaleje u większości sentyment do naszych chat, że ten sentyment zwycięży, że wypasionych domów będzie mniej niż chat. Oby! O to samo woła Janusz Korbel.

Chata jest pięknem, a wypasiony dom to tylko sztampa. Chata jest dziełem artystycznym, a wypasiony dom, przecież wypatrzony w katalogu – nie. To tylko produkcja.

Zaczęłam szkic od gęsi i kończę gęsiami.

Kiedyś po naszych wioskach błądził całoroczny śnieg, stada gęsi. Stado pilnowało, aby nikt obcy do wioski nie wkroczył. Strasznie gęgały na obcego te nasze gęsi, goniły za nim, syczały i usiłowały boleśnie szczypnąć w łydkę.

Darły się, gdy je skubano, aby ich puchem wypchać pierzyny.

Nie ma takich pierzyn, nie ma tamtych gęsi.

Ja mam malutką gęś pasty do zębów. Mocuję się z nią.Tak mnie męczy ta biała gęś pasty, że zmieniam sobie jej kolor. Kupuję pastę niebiesko-różowo-białą. Będę mocować się z rajskim ptakiem. Zawsze to jakieś urozmaicenie w tej beznadziejnej sytuacji. ■



Janusz Korbel

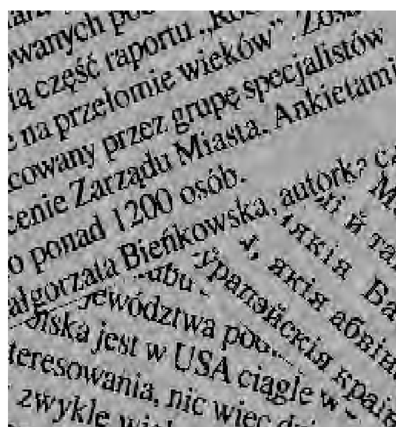
Kryzys w Paryżu. Przeczytałem w internecie (piszę z małej litery, wbrew słownikowi, bo internet Bogiem jeszcze nie jest!) korespondencję z Paryża i dowiedziałem się z niej, że Luwr pobił w roku 2012 wszelkie rekordy odwiedzania. Co ciekawe, francuski komentator wyjaśnił, że przyczyną jest kryzys. Otóż w czasach kryzysu – jego zdaniem – ludzie kierują swoje zainteresowania w stronę kultury, która jest tańsza i bardziej dostępna niż dobra konsumpcyjne. Jaka to dobra wiadomość, pomyślałem, tym bardziej że kryzys w końcu dociera i do naszej „zielonej wyspy", więc ludzie wreszcie zaczną chodzić na wystawy, do muzeów, słuchać koncertów, a może nawet sami zaczną uprawiać kulturę. Zaczną odkrywać piękno wokół siebie, w swoich i w obcych tradycjach, ktoś z nich zapragnie sam coś stworzyć. Idą dobre czasy i wreszcie słowo „galeria" przestanie znaczyć targowisko i handel, a wróci do pierwotnego znaczenia, związanego z kulturą.

Widzę w kryzysie szansę dla kultury białoruskiej w Polsce. Żona mojego przyjaciela, Hiszpanka, opowiada jak to w jej kraju, w znacznej części rolniczym, rozwój, jaki miał miejsce w ostatnich latach, oznaczał wyludnienie wsi, w których pozostali tylko nieliczni, starzy ludzie. Młodzi jechali do miast uczyć się, a potem w świat robić kariery! Wieś oznaczała stagnację i zacofanie. Tymczasem w dotkniętej obecnie kryzysem Hiszpanii pojawiło się zupełnie nowe zjawisko. W roku 2012 jedyną aktywnością gospodarczą, która zanotowała wzrost, była sprzedaż domów na wsi. Ludzie zorientowali się, że w dzisiejszych warunkach cywilizacyjnych na wsi żyje się zdrowiej, taniej, łatwiej i mniej się odczuwa załamania rynkowe i polityczne! Po prostu, w czasach kryzysu na wsi żyje się lepiej! Przede wszystkim poszukiwane są domy z ogródkami i kawałkami pola, bo każdy chciałby mieć swoje warzywa. Jak informują dziennikarze, po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat w opuszczonych hiszpańskich wsiach, gdzie żyli tylko starzy ludzie, zaczynają rodzić się dzieci! Co więcej, młodzi Hiszpanie, którzy w ostatnim czasie przenieśli się na wieś, mówią, że można tam założyć działalność gospodarczą – na przykład sprzedaż internetową – tak samo jak w mieście, natomiast jedzenie z własnego ogródka jest tańsze i zdrowsze, mniej benzyny spala się jadąc do najbliższego centrum wiejskiego lub miasteczka niż stojąc w korkach w wielkich aglomeracjach, można założyć produkcję ekologicznych produktów rolnych, na które jest zawsze zapotrzebowanie, albo i kupić niedrogo kolejny opuszczony dom i zarabiać jako kwaterodawca dla zestresowanych mieszkańców miast, szukających wytchnienia z dala od cywilizacji. Przeczytałem nawet – na podesłanym portalu hiszpańskim – że niektóre regiony wiejskie tak ożyły w ostatnim czasie, że ktoś założył prywatne przedszkole dla dzieci i przez internet zaprasza do wymiany z innymi rodzinami, w ramach wzbogacania oferty edukacyjnej. To namacalny dowód na to, że wszystko się zmienia, że opłakiwanie losu wsi podlaskich może być tylko tradycyjnym malkontenctwem, bo może niedługo one właśnie staną się obszarem nowych, dy-

namicznych przemian. Oczywiście przemian! Bo nie wrócimy już do dawnych form gospodarowania, podobnie jak Puszcza Białowieska nie stanie się regionem żyjącym ze zbieractwa i wycinania drzew.

Dzisiaj jesteśmy jednym organizmem gospodarczym i można przypuszczać, że podobne procesy jak w Europie pojawią się wkrótce i u nas, na jej wschodzie. Na razie w Białowieży widać przede wszystkim ofertę dla najbogatszych. Dominuje model luksusowych restauracji i kwater dla bogatych poszukiwaczy „egzotyki" (powstała nawet restauracja odwołująca się do białoruskich nazw, ale ona akurat jest najdroższa!). Wydaje się, że przyszłość będzie jednak bardziej siermiężna. To nie panowie, którzy przyjeżdżali tutaj postrzelać i zabawić się, ale zwykli ludzie, szukający odpoczynku i harmonijnego otoczenia, będą głównymi klientami obszarów, gdzie to otoczenie może jeszcze oferować harmonię przyrody i kultury. Kultury lokalnej, nie utopionej w globalnym produkcie i globalnej zachłanności. Wydaje mi się, że kryzys w Paryżu i kryzys w Warszawie są szansą dla zachowania kultury białoruskiej Podlasia. I z tego powodu nie martwię się za bardzo kryzysem, bardziej martwię się próbą dogonienia upadającego świata rozbuchanej konsumpcji przez lokalnych ludzi biznesu. Nie tędy droga. Skorzystajcie z bogactwa, które jest na miejscu! Jeśli nie zniszczymy tego co mamy, co bezcenne – naszej dzikiej przyrody i wspaniałej kultury – kryzys nie będzie nas dotyczył.

Wczoraj odwiedził mnie przyjaciel z Białorusi. Spędziliśmy piękny wieczór przy jego pieśniach, tłumaczeniu polskiego poety na język białoruski przez Andreja Chadanowicza. Jest i płyta zatytułowana prosto „Wajaczak" – czyli wiersze polskiego poety, tragicznie zmarłego za młodu, Rafała Wojaczka, ślicznie wydana dzięki projektowi Sieńki – wybitnego białoruskiego artysty z Podlasia, który podobnie jak i autor zdjęć, Paweł Grześ, stworzyli artystyczny klimat naszej niepowtarzalnej kultury, kultury białoruskiej! Tutaj nadal – jak przed wiekami – powstaje prawdziwa sztuka! *Czakajem na znak, szto odkryje nam woczy na usiu naszu radaść i naszu pakoru*. A mnie pozostaje tylko dziękować białoruskim przyjaciołom za to, kim są. W tym niewielkim procentowo w stosunku do kraju kręgu mamy prawdziwe bogactwo kulturowe. „To dający powinien być wdzięczny", napisał ktoś na Wschodzie kilkaset lat temu. No właśnie, kultura białoruska jest kulturą dawania, w ten sposób staje się częścią kultur innych narodów. Ale przecież dla kultury to zupełnie nieważne, jak się nazwiemy, ważne, żeby trwała. Ludzie z miast wracają na wieś. Świetnie! Może czegoś się nauczą? Kryzys w Paryżu wskazuje kierunek na wieś. ■



Opinie, cytaty

– W 1989 roku, kiedy startowałem w wyborach czerwcowych, przeczytałem w ówczesnej Gazecie Współczesnej anons, że w Bielsku Podlaskim odbywa się wiec wyborczy. Postanowiłem tam pojechać. Wiec był w amfiteatrze. Na widowni był tłum, potwornie gęsto, tysiące ludzi. Znalazłem organizatorów, powiedziałem, że jestem kandydatem i chciałbym wziąć udział w tym wiecu. Zgodzili się. Okazało się, że było jeszcze dwóch kandydatów, jeden nazywał się Mironowicz, a drugi Sokrat Janowicz. Oni byli przede mną, więc wiadomo, że zabierają głos pierwsi, a ja dopiero jako trzeci. Słucham ich wystąpień, a oni gadają po naszemu. Wtedy ni diabła nie umiałem. Natomiast przez te wszystkie kolejne lata już złapałem ten język, słuchając ludzi, piosenek. I radzę sobie nieźle.

Senator **Włodzimierz Cimoszewicz** na spotkaniu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hajnówce, „Kurier Poranny (Hajnowski)", 10 stycznia 2012

– Wyznaję zasadę, że kultura nie ma narodowości, ona po prostu musi być

dobra i ciekawa. Dlatego będę starała się, by było nieco mniej kultury bogoojczyźnianej, a więcej popularnej. (...) Moja rodzina pochodzi z tych stron – mówi. – Mój dziadek był kiedyś nawet starostą bielskim. Mój tata tu mieszkał i uczył się w miejscowym liceum. Mama pochodzi z pobliskich Milejczyc, ale również uczyła się w Bielsku. Mam tu mnóstwo znajomych i zawsze chętnie odwiedzałam to miasto.

Małgorzata Bil-Jaruzelska, nowa dyrektor Bielskiego Domu Kultury, „Kurier Poranny (Bielski)”, 11 stycznia 2013

– Юры Гумянюк падрыхтаваў новую кнігу, ён ужо дамовіўся з выдаўцом, з Вішнёвым, яе выдаваць. Ён аддаў новыя вершы мастаку Сяргею Грыневічу, каб ён гэтую кнігу праілюстраваў. Нам прапанавалі зрабіць вялікую выставу пра ТВЛ у Менску, да 20-годдзя, мы таксама абмяркоўвалі, што гэта павінна быць за выстава. Таму, для мяне гэтая смерць была незразумелая, бо калі чалавек мае столькі планаў, і гэты год для нас сапраўды быў бы юбілейны – гэта 20 гадоў ТВЛ, 20 гадоў „Калоссям”, 20 гадоў „Гліняному Вялесу”.

Алесь Аркуш, літаратар, сябра трагічна загінулага **Юры Гуменюка**, Радыё Рацыя, 23 студзеня 2013 г.

– Wniosek pod nazwą „Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza 2013” został przez komisję oceniony negatywnie. Choć w jej opinii festiwal jest zadaniem fundamentalnym dla rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości białoruskiej, to jednak problemem uniemożliwiającym pozytywną ocenę wniosku był – tak jak w roku ubiegłym – wcześniejszy sposób realizacji przez Białoruskie Zrzeszenie Studentów tego typu zadań. Wnioskodawca miał w ostatnich latach problemy z rozliczeniem dotacji z budżetu ministra. Problemy te, w ocenie komisji, wynikały z niesprawności organizacyjnej. Z uwagi na liczne uchybienia formalne wnioskodawca rokrocznie obligowany był do zwrotu znacznych kwot dotacji. Działania podejmowane przez ministerstwo – m.in. spotkania z kierownictwem BZS i osobami wspierającymi organizację, wystąpienia do przedstawicieli mniejszości białoruskiej zasiadających w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, nie przyniosły rezultatu. W efekcie BZS nie otrzymało dotacji na festiwal w 2012 roku. Ale minister administracji i cyfryzacji rozpisał otwarty konkurs ofert na realizację tego zadania i dzięki temu festiwal się odbył. W ciągu minionego roku władze BZS nie podjęły żadnych działań, mających na celu wykazanie, że sytuacja organizacji uległa poprawie i że Zrzeszenie gwarantuje rzetelne wykorzystanie i rozliczenie dotacji. Co więcej, w 2012 r. do ministerstwa wpływały informacje wskazujące na pogłębienie się problemów finansowych BZS. W tej sytuacji minister nie mógł powierzyć środków podmiotowi, który nie gwarantuje ich właściwego wydatkowania i rozliczenia.

Artur Koziołek, rzecznik Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 12 stycznia 2013

Czy nie ma ksiądz problemów ze zrozumieniem miejscowej gwary?

– Zdarza się, że starsze osoby mówią po prostu. Rozumiem i umiem tą swojską mową się posługiwać. Czasami jak ksiądz po prostemu odpowie, to ktoś starszy jest rozanielony i szczęśliwy, że ksiądz powiedział tak jak on.

Z rozmowy z księdzem **Tomaszem Niewińskim**, wikariuszem w parafii św. Anny w Krynkach, na portalu isokolka.pl, 25 stycznia 2013 ■

Minął miesiąc

W regionie. 4 stycznia odbyło się spotkanie wigilijne dla osadzonych w białostockim Areszcie Śledczym. Odwiedził ich arcybiskup białostocko-gdański Jakub i kapelan, o. Adam Krysztopowicz. Więźniowie otrzymali też świąteczne paczki od Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Eleos.

6 stycznia zmarł nagle o. Igor Siegień, proboszcz wojskowej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Białymstoku, kapelan 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego, jak również duchowy opiekun białostockich strażaków. Miał 41 lat.

Jak co roku Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos zorganizował w Białymstoku dwa spotkania wigilijne dla tych osób, które z różnych względów nie mogły przygotować lub nie miały z kim spożyć przedświątecznej wieczerzy. W jednym z tych spotkań uczestniczył arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej Jakub. Eleos każdemu uczestnikowi wigilii przygotował też świąteczne paczki. Następnego dnia w Centrum Kultury Prawosławnej można było zjeść wspólny świąteczny obiad.

W nocy z 8 na 9 stycznia doszło do włamania i kradzieży w cerkwi na Świętej Górze Grabarce. Sprawca, wykorzystując drabinę i wyłamując drzwi, dostał się do wnętrza świątyni, skąd ukradł złote i srebrne łańcuszki oraz medaliki, składane w darze przez wiernych. 16 stycznia policjanci z Siemiatycz zatrzymali złodzieja, którym okazał się 27-letni mieszkaniec tego miasta. W skrytce w jego mieszkaniu znaleziono skradzione wota. Policjantom udało się również ustalić,

Nominacja dla naszej autorki



Mira Łuksza – współpracująca z „Cz” dziennikarka „Niwy” (na zdjęciu) – została jedną z pięciu nominowanych do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę 2012 r. Kapituła otrzymała 20 zgłoszeń. Nominacje otrzymały trzy tomiki poezji („Biały stok” Miry Łukszy, „Gub, trać, porzucaj” Dariusza Adamowskiego i „Dworzec św. Łazarza” Wojciecha Roszkowskiego) oraz powieść Krzysztofa Gedroycia „Piwonia, niemowa, głosy” i dramat Tadeusza Słobodzianka „Śmierć proroka i inne historie o końcu świata”.

Aby wyłonić zwycięzców (wartość nagrody wynosi 32 tys. zł i może być podzielona na kilka osób), kapituła zbierze się na początku lutego. Gala wręczenia nagrody zaplanowana została na 1 marca.

Mira Łuksza to druga osoba ze środowiska białoruskich literatów z naszego regionu, która ma szansę otrzymać tę nagrodę. Rok temu jednym z laureatów był Michał Androsiuk. *Czyt. też na str. 50*

*Нашу сяброўку шчыра і сардэчна віншуем з намінацыяй. (**рэд.**)*

że ten sam mężczyzna w październiku ubiegłego roku włamał się do cerkwi w Boratyńcu Ruskim. Wtedy jego łupem padły pieniądze – blisko 1200 zł. 27-latek przyznał się do zarzucanych mu czynów.

9 i 10 stycznia odbyły się dwa koncerty w ramach XXXI wieczoru kolęd prawosławnych. W tym roku po raz pierwszy odbył się on w nowym gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej przy ul. Odeskiej w Białymstoku. Na scenie przed kompletem publiczności zaprezentowało się kilkanaście chórów i zespołów z Podlasia. Organizatorem koncertu jak co roku jest prawosławna diecezja białostocko-gdańska.

10 stycznia w wieku 71 lat zmarł Stanisław Poznański – wieloletni dziennikarz i reportażysta Radia Białystok. Pracę w tej rozgłośni rozpoczął w 1969 roku i przepracował tam 37 lat. Początkowo redagował audycje w języku białoruskim. Urodził się w Brześciu nad Bugiem, był absolwentem filologii słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. 16 stycznia po mszy żałobnej w białostockim kościele Świętej Jadwigi Królowej został pochowany na cmentarzu prawosławnym w Starosielcach.

13 stycznia w 21. Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy uczestniczyło bardzo wiele miejscowości na Podlasiu. Już nie tylko Białystok i okolice włączyły się do szlachetnej akcji, ale każda gmina miała swoje własne finały i światełka do nieba. Tradycyjnie z Białegostoku do Walił-Stacji jechał orkiestrowy pociąg Przewozów Regionalnych, a na peronach nieistniejącej już stacji kolejowej odbył się orkiestrowy piknik z licytacjami.

Z 13 na 14 stycznia w wielu restauracjach i salach bankietowych odbyły się biesiadne bale i zabawy z okazji powitania nowego roku według kalendarza juliańskiego. Zainteresowanie tymi imprezami było jednak wyraźnie mniejsze niż w latach poprzednich, choć koszt 150-350 zł od pary był zdecydowanie niższy niż dwa tygodnie wcześniej na balach sylwestrowych. Z powodu braku chętnych odwołany też został Koncert Karnawałowy/ Sylwester Juliański, zaplanowany przez Operę i Filharmonię Podlaską w Białymstoku.

Ks. dr Marek Ławreszuk został p.o. kierownika Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Zastąpił na tym stanowisku metropolitę Sawę, który osiągnął wiek emerytalny i uniwersytet nie jest już dla niego „podstawowym miejscem pracy”. Nowy kierownik katedry, wikariusz prawosławnej parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, to doktor nauk teologicznych, od 2008 r. wizytator Wydziału Katechetycznego Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, a od roku 2009 wykładowca liturgiki w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie.

Kapituła skupiona przy redakcji „Przeglądu Prawosławnego” przyznała doroczne nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Laureatami dwudziestej czwartej już edycji nagrody zostali: Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, biskup prof. Kallistos Ware i prof. Aleksiej Osipow, Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze, serbski tenisista Novak Djoković i kanał telewizyjny Sojuz.

Wczesnym rankiem 19 stycznia w wielu miejscowościach na Podlasiu prawosławni uczcili doroczne święto Chrztu Pańskiego (nazywane też Jordanem) uroczystym poświęceniem wody w rzekach. Wierni wraz z duchownym udali się w uroczystych procesjach nad Narew, Supraśl, Bug i inne rzeki, gdzie poprzez zanurzenie krzyża w wodzie przypomniano chrzest Jezusa w Jordanie.

Niecodzienne wydarzenie miało miejsce 19 stycznia około godziny szesnastej. w centrum Białegostoku. Spacerujące przed ratuszem przypadkowe osoby nieoczekiwanie zebrały się w około czterdziestoosobową grupę i doniośle odśpiewały prawosławną kolędę *Rożdiestwo Christowo, anhieł proletieł*. Kolęda rozbrzmiewała przez dłuższą chwilę, po czym śpiewający zamilkli i rozeszli się. Około 16.15 zebrali się ponownie, by odśpiewać kolejną kolędę. Był to prawdopodobnie pierwszy „prawosławny" tzw. flash mob, czyli „błyskawiczny tłum", polegający na tym, że o konkretnej porze w danym miejscu zbiera się nieznana sobie grupa osób, wykonujących tę samą czynność. Uczestnicy tego specyficznego happeningu najczęściej organizują się poprzez kontakt internetowy i portale społecznościowe.

Tego samego dnia w sali białostockiej Filharmonii przy ul. Podleśnej Stowarzyszenie Pomocy „Rubież" zorganizowało świąteczne kolędowanie. Wystąpiły trzy zespoły folklorystyczne – dwa z Białorusi i jeden z Ukrainy. Świąteczne kolędowanie z Rubieżą jest formą podziękowania wolontariuszom oraz osobom, które wspierają działalność stowarzyszenia.

20 stycznia Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zorganizowało XIV Prezentacje Zespołów Kolędniczych „Gwiazda i Kolęda". W Klubie 18. Pułku Rozpoznawczego w Białymstoku, gdzie co roku odbywa się ta impreza, tym razem było wyjątkowo tłoczno. Przy pełnej widowni na scenie zaprezentowało się blisko pięćdziesiąt zespołów, w tym liczne grupy dziecięce i młodzieżowe, łącznie kilkaset osób.

Калядаванне ў народзе не гіне

Былы Гарнізонны клуб у Беластоку ледзь памесціў выканаўцаў і публіку сёлетняга агляду „Гвязда і калядка". Імпрэза з году ў год разрастаецца. Найбольш радуе, што на сцэне прыбывае дзетак і моладзі. У гэтым годзе калядавалі дашкольнікі з Беластока, Бельска, Гайнаўкі і ажно дзве дзіцячыя групы – малодшая і старэйшая – з беластоцкага таварыства „АБ-БА"

Рэпертуар выконваных калядак таксама ўвесь час пашыраецца. Аматары такога спеву знаходзяць новыя творы, сягаючы да спадчыны пакінутай нашымі продкамі. Як Люба Гаўрылюк з Козьлікаў у Заблудаўскай гміне, якая адшукала надта прыгожыя і арыгіналныя калядкі, якія спяваў яшчэ яе бацька. А ўзнікаюць і цалкам новыя творы такога жанру, у тым ліку на словы нашых беларускіх паэтаў.

Вялікая папулярнасць калядак у народзе сведчыць пра тое, што гэтая традыцыя – як істотная частка беларускай культуры на Беласточчыне – не гіне. А тое, што каляднікі не прыходзяць да нас, толькі мы да іх – гэта проста знак нашых часоў.

Юрка Хмялеўскі
Фота аўтара



Дзеткі з беластоцкага таварыства „АБ-БА" падчас агляду „Гвязда і калядка"



Канцэрт „Шчодры вечар добрым людзям" (з дыска пад такім загалоўкам, што нядаўна выдаў гарадоцкі Гмінны Цэнтр культуры) у выкананні калектываў „Распяваны Гарадок" і „Ilo & Friends" 25 студзеня на „Вечары калядак" у Доме культуры ў Гарадку.


Fot. Jerzy Chmielewski

22 stycznia, w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, na zbiorowej mogile poległych powstańców w uroczysku Piereciosy w nadleśnictwie Waliły (gm. Gródek). Od lewej: wójt gminy Gródek Wiesław Kulesza, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku Ryszard Ziemblicki, senator Tadeusz Arłukowicz, wojewoda podlaski Maciej Żywno i poseł Robert Tyszkiewicz

Impreza została zrealizowana dzięki dotacji Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji.

22 stycznia na Podlasiu, tak jak w całym kraju, odbywały się uroczystości związane ze 150. rocznicą wybuchu powstania styczniowego. Tego dnia w wielu miejscowościach, gdzie w 1863 r. miały miejsce bitwy i potyczki, składano kwiaty, zapalano znicze, odczytywano uroczyste apele. Główne wojewódzkie uroczystości (pod patronatem prezydenta RP) odbędą się w dniach 26-29 kwietnia w uroczysku Piereciosy w nadleśnictwie Waliły (gm. Gródek) w Puszczy Knyszyńskiej, gdzie trzystu powstańców walczyło z ponad trzy razy większym pułkiem rosyjskim i gdzie znajduje się zbiorowa mogiła powstańcza. Jednak już 22 stycznia o godz. 13. na mogile zapalono Światło Pamięci oraz ogłoszono skład komitetu honorowego wojewódzkich uroczystości.

Szczytna inicjatywa

Na wniosek radnych z Forum Mniejszości Podlasia białostocka Rada Miejska podjęła uchwałę o nadaniu rondzie w dzielnicy Wygoda imienia Jana Tarasiewicza, białoruskiego kompozytora spod Sokółki. Wybitny artysta, nauczyciel m.in. Jerzego Maksymiuka, przez wiele lat mieszkał w Białymstoku. Skomponował ponad sto utworów fortepianowych i instrumentalno-wokalnych.

Jak powiedział dla Radia Białystok jeden z autorów tej szczytnej inicjatywy, radny Sławomir Nazaruk, Forum Mniejszości Podlasia stara się, aby władze Białegostoku w każdej kadencji upamiętniły osoby związane ze środowiskiem białoruskim czy prawosławnym.

W kraju. 10 stycznia prezydent Bronisław Komorowski wraz z małżonką przyjęli na noworocznym spotkaniu w Pałacu Prezydenckim delegację Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, na czele z jego zwierzchnikiem, metropolitą warszawskim i całej Polski Sawą. Podczas krótkiej rozmowy prezydent przekazał noworoczne życzenia całej wspólnocie prawosławnej w Polsce.

15 stycznia bp Jerzy, prawosławny ordynariusz wojskowy, w porozumieniu z metropolitą Sawą mianował o. Andrzeja Bołbota, proboszcza parafii prawosławnej w Stanisławowie, naczelnym prawosławnym kapelanem policji.

16 stycznia w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli białoruskich organizacji działających w Polsce na rzecz demokratyzacji Białorusi. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Związku na rzecz Demokracji na Białorusi (ZDB), organizacji „Białoruska pamięć narodowa” , Informacyjnego Biura Solidarności z Demokratyczną Białorusią , Europejskiej Białorusi, a także przedstawiciele TV Biełsat, Euroradia oraz portalu „Karta 97”. Spotkanie było poświęcone zjednoczeniu sił w celu promocji białoruskości, m.in. utworzono komitet organizacyjny na rzecz świętowania 150. Rocznicy Powstania Styczniowego oraz 95. rocznicy utworzenia BRL. Po raz pierwszy przedstawiciele wszystkich białoruskich organizacji zawarły porozumienie o współpracy ponad podziałami.

16 stycznia z „ekologicznym” apelem zwrócili się do wszystkich chrześcijan zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Hierarchowie wezwali do redukcji odpadów, utylizacji wysypisk śmieci, oczyszczania powietrza, wody i gleby, ochrony lasów oraz zagrożonych gatunków roślin, a także do odtwarzania ekosystemów. Zaapelowali też o stosowanie technologii ekologicznych w przetwarzaniu i konserwacji żywności oraz produkcji opakowań, opracowanie umów międzynarodowych dotyczących sprawiedliwego wykorzystywania zasobów morskich, które nie doprowadzą do zachwiania równowagi ekologicznej. Pod apelem podpisali się przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik oraz zwierzchnicy i przedstawiciele: Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Chrześcijan Baptystów, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego, Kościoła Ewangelicko-

Reformowanego, Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Starokatolickiego Mariawitów.

Białoruscy opozycjoniści zwrócili się z apelem do premiera Donalda Tuska o wsparcie dla TV Biełsat. W swoim apelu podkreślili, że zmniejszający się z roku na rok budżet stacji zagraża jej istnieniu. W 2008 r. polskie MSZ wsparło Biełsat kwotą 20,9 mln zł, w 2012 r. było to już zaledwie 3,5 mln zł. Podobna kwota została zaplanowana na ten rok. Białoruska stacja otrzymuje też wsparcie od Szwecji, Holandii, Norwegii i Rady Nordyckiej. Zdaniem autorów listu, Biełsat boryka się z dramatycznym brakiem środków z powodu trudnego położenia ekonomicznego Telewizji Polskiej, której formalnie jest częścią. Pod listem podpisali się: przewodniczący białoruskiej Rady Najwyższej w latach 1991-1994 Stanisław Szuszkiewicz, byli kandydaci na prezydenta Białorusi Uładzimir Niaklajeu i Alaksandr Milinkiewicz, przewodnicząca Rady Białoruskiej Republiki Ludowej na uchodźstwie Iwonka Surwiłła oraz b. szefowa Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys.

Tymczasem szefowa Biełsatu, Agnieszka Romaszewska-Guzy, odebrała 24 stycznia w Warszawie tytuł Europejczyka Roku (i czek na 5 tys. euro) miesięcznika „Reader's Digest". Nagrodzono ją za działalność „służącą poprawie losu innych ludzi, wykraczającą poza standardy i zgodną z wartościami humanistycznymi". Laureata przyznawanego od 1996 r. tytułu wyłaniają redaktorzy dwudziestu europejskich wydań miesięcznika.

W dniach 18-25 stycznia w całej Polsce obchodzono doroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Tydzień Ekumeniczny 2013 odbył się pod hasłem: „Czego Pan żąda od Ciebie". W tym czasie duchowni i wierni różnych wyznań spotykają się na ekumenicznych nabożeństwach i innych uroczystościach. Tydzień Modlitw obchodzony jest tradycyjnie, od ponad stu lat.

23 stycznia zmarł kardynał Józef Glemp, prymas senior, który ponad ćwierć wieku przewodził polskiemu Kościołowi katolickiemu, przeprowadzając go przez trudny okres przemian społeczno-politycznych. Jego śmierć z głębokim żalem przyjęła też polska Cerkiew. „Śp. ks. prymas senior był człowiekiem głębokiej wiary. (...) Z sympatią i szacunkiem odnosił się do Kościoła prawosławnego" – napisał w oświadczeniu jej zwierzchnik, metropolita Sawa.

„Rzeczpospolita" i „Perspektywy" ogłosiły swój doroczny, najbardziej prestiżowy w Polsce, ranking szkół ponadgimnazjalnych. Wśród podlaskich liceów najlepiej wypadły: I LO im. Adama Mickiewicza w Białymstoku (14 miejsce), I LO z Łomży (39.), Społeczne LO STO w Białymstoku (55.), białostockie III LO (65. miejsce) i II LO (86). W pierwszej dziesiątce Ogólnopolskiego Rankingu Techników 2013 na siódmej pozycji znalazło się Technikum Elektryczne z Zespołu Szkół Elektrycznych w Białymstoku (najlepsze w regionie), za nim uplasowały się: na 29. pozycji Technikum Mechaniczne z ZSM w Białymstoku, Technikum Handlowo-Ekonomiczne (39.), Technikum Budowlano-Geodezyjne (66.). Białoruskie licea z Bielska i Hajnówki, które w poprzednich rankingach plasowały się na czołowych miejscach, tym razem zajęły nieco dalsze pozycje, ale nadal prestiżowe. Przy ocenianiu krajowych liceów i techników pod uwagę brano sukcesy w olimpiadach, wyniki matur i egzaminów zawodowych oraz opinię akademicką.

W Republice Białoruś. Od 1 stycznia Białoruś wprowadziła możliwość zwolnienia zagranicznych turystów z podatku VAT. Cudzoziemcy, którzy w Białorusi zrobią zakupy na kwotę przekraczającą 100 dol., mogą ubiegać się o zwrot podatku VAT, który wynosi 20 proc. ceny sprzedaży – wynika z zapisów w prawie podatkowym. Krok ten ma stymulować turystykę. Przepisy te nie będą dotyczyły obywateli Rosji i Kazachstanu, które tworzą z Białorusią unię celną.

W nocy 14 stycznia dwaj nieznani sprawcy napadli pod własnym domem na Julię Sciapanową, aktywistkę „Europejskiej Białorusi", organizacji politycznie związanej z osobą byłego kandydata na prezydenta Andreja Sannikowa, który po odbyciu kary więzienia po wyborach, wyjechał na emigrację do Londynu. Napastnicy powalili ją na śnieg i obcięli na krótko włosy. Z zachowania napastników i ich słów można, zdaniem poszkodowanej, wysnuć wniosek, że mogły to być osoby związane z białoruskimi służbami specjalnymi.

14 stycznia kolegium ds. obywatelskich mińskiego sądu miejskiego utrzymało w mocy decyzję sądu rejonowego z października 2012 r. o wypłaceniu Andrejowi Bandarence 100 mln rubli (35,7 tys. zł) odszkodowania za niemal dwuletnie bezprawne pozbawienie go wolności. W 2009 r. został on oskarżony o kradzież szczególnie dużych rozmiarów i skazany na 7 lat więzienia. Miński sąd dopiero w 2011 r. anulował ten wyrok. Bandarenka jest szefem białoruskiej organizacji obrony praw człowieka „Platforma".

Polityką Polski w stosunku do Białorusi uzasadniał na konferencji prasowej 15 stycznia prezydent Aleksander Łukaszenka dotychczasowy brak praktycznej realizacji umowy z Polską o małym ruchu granicznym. – Przeszkodą jest wiele kwestii politycznych i gospodarczych, które należy wcześniej rozwiązać – mówił Łukaszenka. Umowa o małym ruchu granicznym została podpisana przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Białorusi 12 lutego 2010 r. i od tamtej pory oczekuje na wejście w życie.

19 stycznia zginął tragicznie znany białoruski dziennikarz i pisarz Jury Humianiuk. Najprawdopodobniej popełnił samobójstwo, rzucając się z 9. piętra internatu w Grodnie. Humianiuk od wielu lat był stałym współpracownikiem „Czasopisu”. Wydał kilka tomików wierszy, w tym „Zapach ciała” (1992), „Twarz Tutanchamona” (1994), „Rytuał” (1999). Pisał też powieści. Należał do niezależnego Związku Pisarzy Białoruskich oraz białoruskiego PEN-Centru. Miał 43 lata. *Czytaj obok.*

Obchody 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego w Białorusi były inicjowane przez polskich dyplomatów. I tak już 20 stycznia kilkudziesięciu dziennikarzy, ludzi kultury i przedstawicieli mniejszości polskiej oddało hołd uczestnikom powstania w obwodzie brzeskim. Odwiedzili oni Kosów Poleski, gdzie znajduje się zbiorowa mogiła powstańców styczniowych, dawny folwark Ostrów, gdzie w latach 1862-63 mieszkał jeden z przywódców powstania Romuald Traugutt, oraz wioski Sobole, gdzie również znajduje się zbiorowa mogiła powstańców, i Miłowidy, w pobliżu której odbyła się jedna z bitew powstańczych. Wyjazd zorganizował polski Konsulat Generalny w Brześciu. Natomiast 22 stycznia ambasador Leszek Szerepka udał się Świsłoczy, gdzie złożył wieńce pod pomnikami Romualda Traugutta i Konstantego Kalinowskiego, jednego w przywódców powstania na terenie obecnej Białorusi.

Shop-toury, czyli wyjazdy z Białorusi do Białegostoku po zakupy są od wielu miesięcy hitem „turystycznym” białoruskich firm przewozowych. Białorusini chwalą sobie tanie towary, zniżki, dużą ilość hipermarketów, bliskość do granicy oraz to, że sprzedawcy są w stanie się z nimi porozumieć po rosyjsku i białorusku. Standardowy program jednego wyjazdu wygląda tak. Wynajęty mikrobus z pasażerami wyrusza z Grodna bądź Mińska. W ciągu dnia odwiedza najbardziej popularne hipermarkety, np. Galerię Białą czy Auchan. Często trafia również na białostocki rynek. A wieczorem wraca do Białorusi. Białorusinów nie odstraszyły ostrzeżenia rządowych mediów o kradzieżach kieszonkowców, a nawet napadach na parkingach i bazarach. Również ceny wiz nie okazały się być istotną przeszkodą dla amatorów shop-tourów.

Tymczasem dziennik „Wieczernij Grodno” poinformował, że „przemytnikom” wypowiedziała wojnę prokuratura obwodu grodzieńskiego, występując do rządu w Mińsku z postulatem pozbawienia prawa do bezpłatnego leczenia w szpitalach i przychodniach osób, które żyją z przygranicznego handlu. Według dziennika tym nielegalnym procederem zajmuje się co najmniej 18 tysięcy mieszkańców Grodzieńszczyzny, którzy oficjalnie nigdzie nie pracują. Powodzi im się bardzo dobrze, maja drogie domy i





racyja.com

23 студзеня на камунальных могілках на праспекце Касманаўтаў у Гародні пахавалі Юры Гуменюка, журналіста і паэта. З 2002-га па 2009 г. быў пастаянным супрацоўнікам „Ч”. 19-га студзеня трагічна пайшоў з жыцця – упаў з дзявятага паверху інтэрнату па вуліцы Сухамбаева. Адна з галоўных версій следства – самагубства.

На апошняе развітанне прыйшлі Яго родныя, знаёмыя, сябры, суседзі. Паэта ў родным доме адпяваў грэка-каталіцкі святар.

Юры Гумянюк нарадзіўся ў 1969 годзе ў Гародні. Скончыў аддзяленне паланістыкі Гарадзенскага дзяржаўнага ўніверсітэту. Працаваў загадчыкам літаратурнай часткі Гарадзенскага тэатра лялек, карэспандэнтам газеты „Пагоня”, супрацоўнічаў з „Ч”. У ппошніх гадах займаўся радыёжурналістыкай, супрацоўнічаў з Радыё Рацыя, а пасля з Беларускай службай Польскага радыё ў Варшаве.

Быў аўтарам зборніка паэзіі: „Водар цела” (1992), „Твар Тутанхамона” (1994), „Рытуал” (1999), „Вуліца тыгровых архідэяў. Вершы 1987-2003” (2003).Сябар Таварыства вольных літаратараў, Саюза беларускіх пісьменнікаў і Беларускага ПЭН-цэнтра.

Вечная памяць!

samochody, często są właścicielami kilku mieszkań. Choć nie płacą podatków, to korzystają z bezpłatnej służby zdrowia i innych przywilejów socjalnych. Grodzieńska prokuratura, kierując donos do rządu w stolicy, zaproponowała nowe regulacje prawne, zobowiązujące pacjentów poradni i klinik do okazywania przez nich polisy ubezpieczeniowej.

Prezydent Łukaszenka zapowiedział drastyczne oszczędności w administracji państwowej. Najważniejszym ich elementem będzie zwolnienie z pracy aż 25 proc. urzędników państwowych. Posad nie stracą ci, którzy – według Łukaszenki – starają się i dobrze pracują. – Ten, kto wiarą i prawdą służy państwu i narodowi, powinien pracować w aparacie państwowym. Tam powinni pracować tylko tacy ludzie – oświadczył białoruski prezydent. Jednocześnie zapowiedział znaczny wzrost płac tych, którzy na swoich stanowiskach pozostaną.

Wskaźnik bezrobocia w Białorusi spadł do rekordowo niskiego poziomu 0,5 proc. – poinformowało 17 stycznia białoruskie Ministerstwo Pracy. Jednak zdaniem ekspertów Banku Światowego, realne bezrobocie jest sześciokrotnie wyższe – Białorusi udaje się utrzymać jego niską wartość kosztem zachowania etatów w sektorze państwowym.

Od początku roku Międzynarodowe Radio Białoruś rozpoczęło nadawanie nowego programu w języku chińskim, zatytułowanego „Wasz przyjaciel Białoruś”. Cotygodniowy program ma być poświęcony dwustronnym stosunkom, w tym wspólnym projektom gospodarczym, a także kontaktom między obywatelami obu krajów. Radio Białoruś, które powstało w 1962 r., początkowo nadawało jedynie w języku białoruskim. Od 1985 r. emituje audycje po niemiecku, od 1998 r. – po rosyjsku i angielsku, od 2005 r. – po polsku, a od 2010 r. – po francusku i hiszpańsku. Współpraca z Chinami jest traktowana przez władze Białorusi priorytetowo – pod koniec 2012 r. państwo środka wsparło Białoruś miliardowym kredytem dolarowym.

Jak podało Ministerstwo Pracy, liczba emerytów w Białorusi wyniosła 1 stycznia 2013 r. ponad 2,5 mln, osiągając ponad 25 proc. ludności (liczba mieszkańców kraju wynosi 9,46 mln) Wiek emerytalny w Białorusi wynosi 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn. Niektóre grupy ludności są ponadto uprawnione do wcześniejszego przejścia na emeryturę, np. pracownicy przemysłu tekstylnego, traktorzyści, pedagodzy, lekarze, wielodzietne matki czy rodzice niepełnosprawnych dzieci. Według danych Ministerstwa Pracy, w 2015 r. na 100 osób pracujących będzie przypadać w kraju 60 emerytów, a w 2020 r. – już 67. Obecnie prawe 15 proc. ludności Białorusi ma więcej niż 65 lat. Średnia białoruska emerytura wynosi 2 mln rubli (732 zł).

Rada Ministrów Białorusi podjęła decyzję o ograniczeniu możliwości przeprowadzania aborcji z przyczyn społecznych po przekroczeniu 12. tygodnia ciąży. Obecnie będzie ją można wykonać od 13. do 22. tygodnia ciąży tylko wtedy, gdy jest ona wynikiem gwałtu lub jeśli kobietę decyzją sądu pozbawiono praw rodzicielskich. Wcześniej było to także możliwe, jeśli kobieta lub jej mąż przebywali w ośrodkach pozbawienia wolności, jeśli mąż był inwalidą I lub II grupy, jeśli kobieta miała już niepełnosprawne dziecko, jeśli podczas ciąży kobiety mąż zmarł lub doszło do rozwodu, w razie posiadania trojga lub więcej dzieci, jeśli kobieta miała status uchodźcy oraz jeśli ona lub jej mąż zostali bezrobotni podczas ciąży. W dalszym ciągu jest natomiast możliwe wykonywanie aborcji na życzenie kobiety bez podania przyczyny do 12. tygodnia ciąży oraz z przyczyn medycznych przez cały czas jej trwania. Według danych głównego urzędu statystycznego Biełstat, w Białorusi wykonano w 2011 r. 26 860 aborcji. Ich liczba stopniowo spada (w 2010 r. – 27 660).

Konfiskowanie samochodów nietrzeźwym kierowcom w Białorusi zapowiedział prokurator generalny Alaksandr Kaniuk. Jeszcze w tym roku nowe prawo ma wejść w życie – projekt stosownej ustawy trafi do parlamentu i prezydenta. Według niego samochód miałby być konfiskowany w przypadku, jeśli działania nietrzeźwego kierowcy pociągną za sobą śmierć człowieka lub spowodują poważne obrażenia ciała. Za powtórne prowadzenie pojazdu po pijanemu groziłaby kara więzienia do dwóch lat. W ciągu pierwszych 11 miesięcy minionego roku na drogach Białorusi doszło do 628 wypadków z winy nietrzeźwych kierowców. Zginęło w nich 160 osób, a 700 odniosło obrażenia.

Białoruska milicja wydała wojnę bimbrownikom. W tym celu utworzyła specjalną gorącą linię, na którą można dzwonić, by podawać miejsca produkcji oraz sprzedaży samogonu. W 2011 r. skonfiskowano w Białorusi w sumie ponad 1,1 mln litrów bimbru i zacieru oraz wykryto ponad 11 tys. przypadków nielegalnej sprzedaży i przechowywania alkoholu. Eksperci Instytutu Socjologii Narodowej Akademii Nauk Białorusi szacują, że bimbrownictwem zajmuje się około 15 proc. dorosłych obywateli kraju. Za produkowanie bimbru grozi w Białorusi odpowiedzialność karna. Według statystyk Białorusini wydali w ubiegłym roku na alkohol dużo więcej niż w 2011 r. Średnio przeznaczano na napoje alkoholowe 2,2 proc. budżetu rodzinnego. To więcej niż w Rosji czy na Ukrainie, gdzie rodzina wydaje na alkohol 1,7 proc. dochodów. Wyższy jest też odsetek nowo zdiagnozowanych alkoholików – 287 osób na 100 tys. mieszkańców. W Rosji i na Ukrainie wskaźnik ten jest prawie trzykrotnie niższy.

Fabryka walonek w Śmiłowiczach nie nadąża z realizacją zamówień, spływających do niej z całej Europy. Z roku na rok produkuje coraz więcej tego tradycyjnego filcowego obuwia , trafiając w gusta coraz szerszej klienteli. W samej Białorusi walonki z kaloszami są powszechnie noszone na wsiach przez starszych ludzi, a także przez osoby pracujące zimą na zewnątrz w niskich temperaturach tj. rybaków, myśliwych, kolejarzy itp. Ale w wersji designerskiej – z haftami czy doszytymi ozdobami – często można je zobaczyć także w Mińsku na nogach młodych dziewczyn. Największymi odbiorcami zagranicznymi białoruskich walonek są państwa bałtyckie, Szwecja, Norwegia, Rosja i Ukraina. Fabryka produkuje rocznie 150-170 tys. par w trzydziestu różnych wersjach, na różnych podeszwach: gumowych, poliuretanowych i silikonowych. Dla dzieci są też dostępne walonki w przezroczystych kaloszach. Ceny walonek produkowanych w Śmiłowiczach wahają się od 306 tys. do miliona rubli białoruskich (110-360 zł). Najdroższy model nazywa się „Paryżanka".

Na świecie. 4 stycznia organizacja Index on Censorship (Indeks Cenzury) z siedzibą w Londynie ogłosiła raport, z którego wynika, że władze Białorusi nasilają cenzurę w Internecie. Ograniczana jest wolność poprzez filtrowanie treści i blokowanie dostępu do stron. Jak napisano w raporcie, władze białoruskie inwestują obecnie w specjalny sprzęt i oprogramowanie, które pozwolą śledzić właściwie wszystko, co robią w Internecie jego białoruscy użytkownicy. Stwierdzono też, że niektóre zachodnie firmy dostarczają sprzęt, mogący służyć do tego celu. Index on Censorship zaapelował do władz Białorusi o zwolnienie więźniów politycznych, zaprzestanie ograniczania wolności słowa w sieci oraz w codziennym życiu, dostosowanie ustawodawstwa dotyczącego mediów do norm międzynarodowych oraz standardów ONZ i OBWE oraz blokowanie treści internetowych tylko decyzją sądu. Organizacja wezwała też zachodnie przedsiębiorstwa, by zaprzestały eksportowania do Białorusi sprzętu i technologii mogących służyć ograniczaniu działalności obywateli w sieci.

Członkowie inicjatywy „Białoruska Pamięć Narodowa" przy pomocy serwisu internetowego Google Maps stworzyli interaktywną mapę działań powstańczych na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli dzisiejszej Białorusi i Litwy. Na mapie umieszczono obrazki oraz informacje dotyczące białoruskich i litewskich miejscowości związanych z powstaniem styczniowym, jego dowództwem oraz uczestnikami. Mapa umożliwia wszystkim zainteresowanym nie tylko zapoznanie się z treścią, ale pozwala również ją uzupełniać oraz dopracowywać. Inicjatorzy zachęcają historyków do dołączania się do projektu, by mapa była dokładna. ■



belsat.eu

Interaktywna mapa Powstania Styczniowego na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego

Dotacje na białoruską kulturę

I. Dotacje Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji

Pod koniec grudnia minister administracji i cyfryzacji dokonał podziału dotacji na realizację w 2013 r. zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. Pula środków do rozdysponowania była nieco niższa niż rok temu. Dofinansowanie uzyskały przedsięwzięcia cykliczne, choć nie wszystkie. Dotacje pozostały na niezmienionym poziomie. W naszym przypadku (na wydawanie „Cz") kwota pozostaje taka sama od trzech lat. Zatem de facto wsparcie z budżetu państwa zmalało, gdyż koszty wciąż rosną.

Podobnie jak w roku ubiegłym, nie przyznano dotacji Białoruskiemu Zrzeszeniu Studentów na organizację festiwalu Basowiszcza. Powód jest ten sam, co przed rokiem, czyli liczne uchybienia formalne przy rozliczeniach. Wzorem

roku ubiegłego komisja powołana do oceny wniosków zarekomendowała ministerstwu potrzebę rozpisania otwartego konkursu ofert na organizację festiwalu rockowego skierowanego do mniejszości białoruskiej w Polsce. Białoruskie Zrzeszenie Studentów porozumiało się już z Fundacją Villa Sokrates, upoważniając ją do złożenia wniosku.

Oto wykaz przyznanych dotacji, dotyczących inicjatyw naszej społeczności (przy przedsięwzięciach cyklicznych w nawiasie podana została kwota ubiegłoroczna):

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
- koszty działalności podmiotowej (księgowość, administracja) – 48 900 zł (48 900 zł)
- wydanie Kalendarza Białoruskiego na 2013 r. – 18 000 zł (18 000 zł)
- prezentacje zespołów kolędniczych „Gwiazda i kolęda" – 16 000 zł (16 000 zł)
- Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska 2013" – 140 300 zł (140 300 zł)
- Święto Kultury Białoruskiej – 25 000 zł (25 000 zł)
- białoruskie festyny ludowe w dziesięciu miejscowościach – 60 000 zł (60 000 zł)
- Kupalle – 25 000 zł (25 000 zł)
- spotkanie „Bandaroŭskaja Haściounia" – 12 000 zł (12 000 zł)
- prezentacje zespołów obrzędowych – 24 000 zł (24 000 zł)

Dotacji nie przyznano na:
- Dożynki Białoruskie
- II Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2012
- Konkurs „Śpiewające rodziny"
- Międzynarodową Konferencję Naukową „Droga ku wzajemności"
- Międzynarodowy Festiwal Piosenki Polskiej i Białoruskiej „Białystok – Grodno"

Towarzystwo Kultury Białoruskiej (bliźniacza organizacja BTSK)
- konkurs „Piosenka Białoruska" dla dzieci i młodzieży z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych – 22 000 zł (22 000 zł)
- konkurs szkolnych zespołów teatralnych – 14 050 zł (14 050 zł)
- konkurs „Sceniczne słowo" – 8 000 zł (8 000 zł)
- konkurs recytatorski „Ojczyste słowo" – 23 000 zł (23 000 zł)
- działalność białoruskich amatorskich zespołów artystycznych – 85 000 zł (85 000 zł)

Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce:
- „Pogoń" z kulturą i sztuką – 63 756 zł (63556 zł)
- cykl festynów „I tam żywuć ludzi" – 27900 zł (28 044 zł)
- Białoruski Alfabet Sztuki – 28 000 zł (28 000 zł)
- „Muzyka bez zastrzeżeń" – 5 900 zł (6300 zł)
- Kultura na schodach Muzeum – 13 510 zł (13 510 zł)
- „Cyrylicą pisane" – 22 000 zł (22 000 zł)
- Białoruska grupa teatralna – 10 500 zł (10 500 zł)
- 30 lat Muzeum Białoruskiego – obchody jubileuszu – 11 500 zł

Związek Młodzieży Białoruskiej
- administracja i księgowość – 20 000 zł (19 100 zł)
- teatr blizki – teatr blizka – 12 000 zł (11 000 zł)
- festiwal „Bardaŭskaja vosień" – 52 000 zł (45 000 zł)
- cykl spotkań „Tradycyja, suczasnaść, buduczynia" – 16 000 zł (16 000 zł)

Dotacji nie przyznano na:
- Działalność artystycznej grupy teatralnej Scena Szczyty

Białoruskie Towarzystwo Historyczne
- administracja i księgowość, koszty eksploatacji lokalu – 23 320 zł (23 320 zł)
- „Białoruskie Zeszyty Historyczne" (dwa numery) – 33 500 zł (33 500 zł)
- XX lat Białoruskiego Towarzystwa Historycznego (książka) – 15 000 zł

Dotacji nie przyznano na:
- Kongres historyków białoruskich

Rada Programowa Tygodnika „Niwa"
- wydawanie tygodnika „Niwa" – 492 000 zł (495 000 zł)
- XVI Konkurs Poezji i Prozy „Debiut" – 12 000 zł (12 000 zł)
- warsztaty „Biazmieżża" – 11 000 zł (11 000 zł)
- warsztaty „Sustreczy Zorki" – 14 000 zł (14 000 zł)

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
- wydawanie miesięcznika „Czasopis" – 160 000 zł (160 000 zł)
- wydanie książki Dymitra Szatyłowicza „Uspaminy" – 5 500 zł

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie Białowieża
- wydanie rocznika literacko-artystycznego i białorusoznawczego „Termopile" nr 17 – 13 500 zł (13 500 zł)

Stowarzyszenie AB-BA
- Studio folkloru i piosenki białoruskiej „Ja naradziŭsia tut" – 13 000 zł (13 000 zł)
- koło teatralne „Zabawa w teatr" – 16 000 zł (16 000 zł)
- wydanie płyty z piosenkami białoruskimi do klas I-III – 17 000 zł

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach

- wydawanie pisma „Bielski Hostineć" – 14 000 zł (14 000 zł)
- Miasta i miasteczka w historii podlaskich Białorusinów. Wydanie książki z serii: Historia i kultura podlaskich Białorusinów – 15 000 zł
- działalność zespołu „Małanka" – 16 000 zł (18 000 zł)
- działalność zespołu „Żemerwa" – 17 000 zł (17 000 zł)
- XI Festiwal Podlasko-Poleski „Tam po majowuj rosi" – 21 500 zł (15 500 zł)
- Białoruskie warsztaty etnograficzno-muzyczne – 7 500 zł (11 500 zł)

Dotacji nie przyznano na:

- Białoruską bibliotekę – archiwum oraz pracownię historii i kultury w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach
- Pieśni z okolic Puszczy Ladzkiej. Wydawnictwo płytowe z pieśniami grupy „Krywczanki", „Pudlaszanki" oraz Marii i Włodzimierza Dmitruków
- Spotkania na Wodochryszcza. II Podlasko-poleskie białoruskie spotkania kolędnicze

Fundacja Villa Sokrates

- Tryjałoh Litaratura – Abraz – Teatr – 20 200 zł (22 500 zł)

Dotacji nie przyznano na:

- wydanie zbioru „Pieśni białoruskie Ziemi Sokólskiej/ Biełaruskija pieśni Sakolskaj ziamli" t. II – (12 000 zł)

Fundacja Muzyka Cerkiewna

- Mniejszość białoruska w kulturze regionu – XI Białowieskie Integracje Artystyczne „Peretocze 2012" – 23 000 zł (23 000 zł)

Gminny Ośrodek Kultury w Czyżach

- Kupalinka – 13 050 zł (13 050 zł)
- XX Jesienne Spotkania z Folklorem Białoruskim – 10 950 zł (10 950 zł)

Dotacji nie przyznano na:

- Prezentacje dorobku zespołów amatorskiego ruchu artystycznego (12 950 zł)
- wydanie folderu „Białoruskie zespoły artystyczne gminy Czyże"

Gminne Centrum Kultury w Gródku

- „Ławaczka" – czteropłytowy album DVD z reportażami zrealizowanymi na pograniczu polsko-białoruskim (gminy Krynki, Gródek, Narewka, Białowieża) – 9 000 zł
- Siabroŭskaja Biasieda 2013 – 40 000 zł (40 000 zł)
- wydanie płyty zespołu „Kalinka" – 12 000 zł

Dotacji nie przyznano na:

- Wieczór kolęd „Szczodry wieczar nam i wam" (8 500 zł)

Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie

- Integracja mniejszości narodowych – Spotkanie Kulturalne „Prymackaja Biasieda" – 25 000 zł (24 940 zł)

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

- Wydawanie ukazującego różnorakie aspekty społeczno-kulturalnego życia zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych miesięcznika „Sami o Sobie" (dodatek do „Przeglądu Prawosławnego") – 40 000 zł (40 000 zł)

Stowarzyszenie Kulturalne „TERRA INCOGNITA"

- działalność zespołu folklorystycznego „Zaranica" – 7 000 zł (7 000 zł)

Dotacji nie przyznano na:

- „Tryptyk białoruski" – spotkania z tradycją
- zakup instrumentów muzycznych dla zespołu „Zaranica"

Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś

- Spowodowanie nadawania audycji radiowych w języku białoruskim dla mniejszości białoruskiej zamieszkującej Białystok i Białostocczyznę w 2012 roku (w Radiu Racja) – 250 462 zł (250 276 zł)

Pogotowie Kulturalno-Społeczne

- Nagranie i wydanie płyty wokalisty zespołu „Rima" – Andrzeja Popławskiego – 13 000 zł

II. Dotacje Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego

W styczniu zarząd województwa podlaskiego rozdzielił dotacje z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji na 2013 r., przyznane w wyniku otwartego konkursu ofert, ogłoszonego w połowie listopada. O dofinansowanie mogły się starać fundacje, stowarzyszenia i parafie. Poniżej publikujemy wykaz przyznanych dotacji na rzecz projektów i inicjatyw kulturalnych, skierowanych w całości lub częściowo do naszej mniejszości.

- Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska '2013" (Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 10 000 zł
- Święto Kultury Białoruskiej (wnioskodawca – Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 5000 zł
- II Festiwal Kultura Bez Granic – Siemiatycze 2013 (wnioskodawca – Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 10000 zł
- Konkurs „Piosenka Białoruska" dla dzieci i młodzieży z

przedszkoli, szkół podstawowych (Towarzystwo Kultury Białoruskiej w Białymstoku) – 3 000 zł (4 000 zł)
- Działalność białoruskich amatorskich zespołów artystycznych (Towarzystwo Kultury Białoruskiej w Białymstoku) – 8 000 zł (6 000 zł)
- Dożynki Białoruskie (wnioskodawca – Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) – 5000 zł
- XXXII Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej (Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej) – 29 000 zł (30 000 zł)
- XXXII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej – „Hajnówka 2013” w Białymstoku (Fundacja „Muzyka Cerkiewna” w Hajnówce) – 29 000 zł (30 000 zł)
- „VIDOVDAN II” Festiwal kultury serbskiej w Białymstoku (Parafia Prawosławna św. Apostoła Jana Teologa w Białymstoku) – 9 000 zł (8 000 zł)
- XVIII Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza” (Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej w Czeremsze) – 10 000 zł (14 000 zł)
- „Białoruskie Zeszyty Historyczne” nr 39, 40 (Białoruskie Towarzystwo Historyczne) – 4 500 zł (5 000 zł)
- Uzupełnienie zbiorów Biblioteki Białoruskiego Towarzystwa Historycznego (Białoruskie Towarzystwo Historyczne) – 4 000 zł
- Letnie warsztaty etnograficzne „Tutaj się urodziłem” („JA NARADZIUSIA TUT”) (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA”) – 4 000 zł (6 500 zł)
- wydanie płyty z piosenkami białoruskimi do klas I-III (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA”) – 8 000 zł
- Kroniki Podlaskie (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA”) – 7 500 zł (5 000 zł)
- Porozmawiajmy o… (Klub dyskusyjny AB-BY) (Stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego „AB-BA”) – 2 000 zł (2 500 zł)
- Białoruskie tańce ludowe (Białoruskie Towarzystwo Oświatowe) – 6 000 zł
- Śpiewajmy Razem – regionalny festiwal dziecięcej piosenki mniejszości narodowych (Białoruskie Towarzystwo Oświatowe) – 4 000 zł (3 500 zł)
- XX Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej „Bardauskaja Vosień 2013” 2013 (Związek Młodziezy Białoruskiej z siedzibą w Szczytach Dzięciołowie) – 10000 zł (10000 zł)
- X Międzynarodowy Festiwal Podlasko-Poleski „Tam po majowuj rosi” (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 5 000 zł (5 000 zł)
- Pieśni z okolic Puszczy Ladzkiej. Część 1 (Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach) – 5 000 zł
- nagranie płyty „Pieśni Białostocczyzny” (Stowarzyszenie Terra Incognita z siedzibą w Krynkach) – 4000 zł
- Białorusko-podlaski świat Mikołaja Hajduka (Rada Programowa Tygodnika „Niwa”) – 5 000 zł

III. Dotacje Prezydenta Białegostoku

W konkursie ofert Prezydenta Białegostoku na realizację tegorocznych działań w zakresie kultury dotacje zostały przyznane tylko na kilka inicjatyw skierowanych w całości lub częściowo do naszego środowiska. Do podziału było zdecydowanie mniej środków niż w roku ubiegłym. Tradycyjnie największe wsparcie zostało przyznane na organizację dwóch bliźniaczych festiwali muzyki cerkiewnej – po 100 tys. zł (taka kwota była też w roku ubiegłym). Dotacje z białostockiego magistratu otrzymały też:

- Związek Młodzieży Białoruskiej na festiwal „Bardauskaja Vosień” – 10000 zł
- Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne na Święto Kultury Białoruskiej – 7000 zł
- Białoruskie Towarzystwo Historyczne na wydanie dwóch numerów „Białoruskich Zeszytów Historycznych” – 2000 zł.

Гутарка

Вячаслаў Рагойша:
„Такі ўжо мой лёс…”

Застаць дома Вячаслава Пятровіча Рагойшу не так проста. Ён вельмі заняты чалавек. А яшчэ ён – доктар філалагічных навук, прафесар, акадэмік Міжнароднай Акадэміі навук Еўразіі, член Вучонага савета філалагічнага факультэта Белдзяржуніверсітэта і Вучонага савета Нацыянальнага навукова-асветнага цэнтра імя Ф.Скарыны пры Міністэрстве адукацыі Беларусі, намеснік старшыні Беларускага нацыянальнага камітэта школ міжнароднай супольнасці, сябра навукова-метадычнага савета па вышэйшай гуманітарнай адукацыі Рэспублікі Беларусь, загадчык кафедры тэорыі літаратуры Белдзяржуніверсітэта.

Магчыма я не ўсё пералічыў, дзе працуе і чым займаецца гэты апантаны ў беларускую філалогію навуковец, руплівец, энцыклапедыст і проста цудоўны чалавек, якім я заў-

сёды ганарыўся і ганаруся, бяру з яго прыклад, вучуся ў яго быць працаголікам. І ўсё ж мне пашанцавала спаткацца з Вячаславам Пятровічам і пагутарыць пра яго творчасць, пра наша няпростае жыццё і месца літаратуры ў ім.



Вячаслаў Пятровіч, Вас лічаць бацькам-заснавальнікам кафедры тэорыі літаратуры Белдзяржуніверсітэта. Ды і Вы мяне вучылі на філфаку метрыцы, рытміцы, фоніцы, вучылі вершаскладанню, вучылі ўмець вывучаць і даследаваць родную літаратуру. Дзякуй Вам за гэта.

– Але перш чым пачаць нашу гутарку, Сяргей, дазвольце мне прадставіцца чытачам „Czasopisa”, якія мяне далёка ведаюць не так, як Вы.

Вядома ж. І з гэтага, лічу, абавязкова трэба пачаць.

– Нарадзіўся я ў ваенным 1942 годзе ў мястэчку Ракаў сённяшняга Валожынскага раёна Мінскай вобласці.У 1963 годзе скончыў аддзяленне беларускай мовы філалагічнага факультэта Беларускага дзяржаўнага ўніверсітэта ў Мінску (БДУ) па спецыяльнасці „Філолаг. Выкладчык беларускай і рускай мовы і літаратуры”, затым – аспірантуру пры кафедры беларускай літаратуры гэтага ўніверсітэта. У 1967 годзе абараніў кандыдацкую дысертацыю (доктарскую – паводле польскай навуковай класіфікацыі) „Паэтыка Максіма Танка: Культура вобраза. Характар верша” і з таго часу выкладаю ў Белдзяржуніверсітэце. Дысертацыю на ступень доктара філалагічных навук (габілітацыйную) – „Беларуская паэзія XX стагоддзя ў кантэксце ўсходнеславянскіх літаратур: тыпалогія, рэцэпцыя, мастацкі пераклад” – абараняў у 1993 годзе ў Інстытуце сусветнай літаратуры імя Максіма Горкага ў Маскве. Такім чынам, я доктар габілітаваны, прафесар. З 1994 года загадваю кафедрай тэорыі літаратуры Белдзяржуніверсітэта. Працую ў розных галінах літаратуразнаўства. Асноўная сфера навуковых зацікаўленняў – тэорыя літаратуры, гісторыя беларускай літаратуры, культуралогія, кампаратывістыка, вершазнаўства, перакладазнаўства, тэксталогія. Выявіў шэраг невядомых архіўных матэрыялаў па беларускай літаратуры XIX –XX стагоддзяў, прымаў удзел у напісанні шматлікіх энцыклапедычных артыкулаў, у стварэнні вучэбных дапаможнікаў для вышэйшых навучальных устаноў і старэйшых класаў агульнаадукацыйных школ. Перакладаю паэзію і прозу са славянскіх моў (найперш украінскай) на беларускую. Выдаў і ўласны зборнік вершаў „Полюс цяпла” (2007). З’яўляюся аўтарам звыш 20 асобных кніг і больш 1000 розных публікацый у перыёдыцы і калектыўных зборніках.

Мне цяпер, пасля таго, як Вы расказалі пра сваю працу і плён у ёй, неяк няёмка і задаваць Вам першае пытанне, якое падрыхтаваў загадзя. А пытанне маё гучыць так: скажыце шчыра, Вячаслаў Пятровіч, а Вам асабіста падабаецца гэтым займацца? Ці проста Вам няма выйсця – бо гэтага патрабуе праца ў Белдзяржуніверсітэце?

– Мне сапраўды „падабаецца гэтым займацца”. Праца ва ўніверсітэце – асаблівая праца. Яна сумяшчае абавязкі звычайнага выкладчыка (накшталт настаўніцкай працы ў школе) і вучонага. Тое, што ты як вучоны, даследчык адшукаў, выявіў, вынайшаў, тут жа, на лекцыі, можаш паведаміць сваім вучням, студэнтам, увесці адразу, як кажуць, у навуковы і культурны абыходак. „Чыстаму” вучонаму (скажам, супрацоўніку літаратурнага навукова-даследчага інстытута) гэтага трэба чакаць месяцы, а то і гады. Апрача таго, мы ж выхоўваем кадры для нацыянальнай асветы, культуры, навукі, узровень і патрыятычны запал якой залежыць і ад нас. Бадай, у кожным раёне Беларусі (ды і за яе межамі) працуюць дзесяткі маіх вучняў, якімі я вельмі ганаруся. Вось і Вы адзін з



Вячаслаў Рагойша і паэтка Яўгенія Янішчыц

такіх вучняў – разам з Уладзімірам Васілевічам, Ігарам Жуком, Уладзімірам Лайковым, Вольгай Русілкай, Іванам Штайнерам і многімі іншымі.

–Вячаслаў Пятровіч, акрамя тэорыі літаратуры Вы заўсёды займаліся і займаецеся даследаваннем узаемасувязей літаратур, асабліва беларуска-ўкраінскіх, беларуска-польскіх. Чым мы, беларусы, можам сёння пахваліцца на ніве гэтых узаемасувязей? І ці задавальняюць яны Вас, як навукоўца, альбо проста, як беларуса? І ці патрэбны яны сёння?

– Кажучы пра літаратурныя ўзаемасувязі, Вы задалі рытарычныя пытанні, на якія можна рытарычна і адказваць: не, не задавальняюць; так, патрэбныя. Пры гэтым скажу: мы, беларусы, пра суседнія славянскія літаратуры, польскую, украінскую, не кажучы пра рускую, ведаем намнога больш (хоць, зразумела, яшчэ недастаткова), чым ведаюць славяне-суседзі пра літаратуру беларускую. Пры гэтым знаёмства з літаратурамі суседзяў пачынаецца ў нас у сярэдняй школе, што цалкам зразумела і мэтазгодна. У беларускай сярэдняй школе існуе цэласны курс рускай літаратуры. Што да творчасці асобных украінскіх і польскіх пісьменнікаў, то яна вывучаецца ў курсах беларускай/рускай літаратур.

Скажам, у нашай дванаццацігодцы вучні паступова, з класу ў клас, знаёміліся з некаторымі празаічнымі і паэтычнымі творамі Тараса Шаўчэнкі, Івана Катлярэўскага, Івана Франко, Міхайла Кацюбінскага, Лесі Украінкі, Васіля Стафаніка, Паўло Тычыны, Максіма Рыльскага (украінская літаратура), Адама Міцкевіча (балады, паэмы „Пан Тадэвуш", „Гражына"), Юльюша Славацкага (вершы, паэма „У Швейцарыі"), Юзафа Крашэўскага („Паперы Глінкі"), Элізы Ажэшкі („Хам", Зімовым вечарам", „Раманіха"). Мы з Таццянай Кабржыцкай нават выдалі для сярэдняй школы вялікую хрэстаматыю „Мае браты, мае суседзі: творы пісьменнікаў блізкага замежжа" (Мінск, 2008. 752 старонкі), куды ўвайшлі творы гэтых пісьменнікаў, а таксама латыша Яніса Райніса, літоўца Крысціёнаса Данелайціса, чэшкі Бажэны Немцавай, артыкулы пра іх творчасць. Перавод сярэдняй школы ў адзінаццацігодку, ліквідацыя класаў з пашыраным і паглыбленым вывучэннем прадметаў прывялі, на жаль, да скарачэння аўтараў і твораў. Аднак асобныя з іх усё ж засталіся. З другога боку, наколькі мне вядома, ні ў польскіх, ні ва ўкраінскіх школах ні з адным з беларускіх пісьменнікаўкласікаў вучні не знаёмяцца. А як жа дружыць з суседзямі, я ўжо не кажу пра павагу і любоў да іх, калі не ведаюць гэтых суседзяў?! А літаратура ж найлепш знаёміць народ з народам…



Рыгор Шырма, Янка Саламевіч, Вячаслаў Рагойша. Мінскі недінстытут, 1967 г.

Калі мы гутарку распачалі пра суседзяў, дык мне прыгадаўся вялікі беларускі публіцыст, празаік, літаратуразнавец Сяргей Палуян (1890-1910), які пражыў усяго 20 гадоў і пахаваны ў Кіеве. Вы разам са сваёй жонкай Таццянай Кабржыцкай у 1986 годзе сабралі і склалі адзіны зборнік твораў Сяргея Палуяна „Лісты ў будучыню". А ў 1990 годзе выйшла Ваша сумесная кніга „Сляды znічкі: пра Сяргея Палуяна". Што за гэтыя 23 гады знойдзена новае пра Сяргея Палуяна? Ці ўжо немагчыма нечага новага пра нашага здольнага літаратара знайсці?

– Нічога новага пра Сяргея Палуяна мы, на жаль, пакуль не адшукалі. Але, наколькі нам вядома, і іншыя даследчыкі нічога істотнага не знайшлі. Што застаецца? Трэба шукаць!

Трымаю ў руках Вашу цудоўную кнігу „Мой Трыглаў", кнігу пра Купалу, Коласа, Багдановіча. Дзякуй Вам за яе. Скажыце, калі ласка, а Вы цікавіліся пры якіх умовах і як загінуў у Маскве Янка Купала? Тым больш, што ў апошні час сяды-тады і з'яўляюцца публікацыі пра смерць Янкі Купалы.

– Пра смерць Янкі Купалы цікавіўся і я. Вядомы ліст Берыі Сталіну пра гібель нашага песняра, які часта цытуецца, – гэта адказ на мой ліст (як старшыні Міжнароднага фонду Янкі Купалы) у КГБ СССР, з якім я ў свой час звяртаўся. Нешта не верыцца, што іншых дакументальных сведчанняў пра смерць народнага паэта Беларусі не засталося, бо расследаванне акалічнасцей смерці вялі ажно тры інстанцыі: міліцыя, пракуратура, ваенная разведка. Відаць, час і ўмовы яшчэ не насталі, каб рассакрэціць гэтыя дакументы. Але ж „няма нічога тайнага, каб не



Вячаслаў Рагойша з беларускімі студэнтамі ў Германіі, 1983 г.

стала яўным" у рэшце рэшт…

Вячаслаў Пятровіч, чаму да сённяшніх дзён яшчэ не выдадзена энцыклапедыя „Якуб Колас", тым больш, што ёсць ужо энцыклапедыі Скарыны, Купалы, Багдановіча?

– Пытанне не да мяне. Хаця ведаю, што напісаць і выдаць сапраўдную энцыклапедыю не так лёгка і проста. Лягчэй сабраць, як у торбу, розныя артыкульчыкі з Інтэрнета, знайсці выдаўца і з камерцыйнымі мэтамі – пад выглядам энцыклапедыі – „ціснуць", ды яшчэ пад сваім прозвішчам. Як гэта і робіцца часам… Што да патрэбнасці энцыклапедыі „Якуб Колас", то ў гэтым няма сумневу.

Вячаслаў Пятровіч, шмат Вашых сяброў ужо няма побач з Вамі. Каго з іх Вы найчасцей сёння прыгадваеце, шкадуеце, успамінаеце? Каго Вам сёння не хапае?

– Найчасцей згадваю свайго аднакашніка былога завуча Сваткаўскай сярэдняй школы на Мядзельшчыне Міколу Пашкевіча, якому прысвечана аповесць Васіля Быкава „Абеліск", Алега Лойку, майго ўніверсітэцкага настаўніка, затым калегу па працы і блізкага сябра, а таксама энцыклапедыста і фалькларыста Янку Саламевіча, які не так даўно пайшоў ад нас назаўсёды. Іх найбольш мне і не хапае.

Які час у Вашым жыцці быў найцяжэйшым і які плённым і шчаслівым?

– З вышыні свайго ўзросту бачу: найбольш плённыя і шчаслівыя гады – 1970-я – першая палова 1980-х гадоў, калі былі яшчэ жывыя мае з жонкай Таццянай бацькі, калі мы жылі ў адным доме і сем'ямі сябравалі з Уладзімірам Караткевічам, калі нашы дзеці, Усевалад, Максім і Пятрусь, яшчэ знаходзіліся пры нас, калі… А цяжкасці сустракалі, калі хварэлі дзеці (часам усе трое адначасова), калі Таццяна ачуньвала пасля пераломаў пазваночніка (прычым двойчы), калі маці пасля інсульту амаль 16 гадоў ляжала паралізаванай у кватэры свайго адзінага сына, г.зн. у мяне, калі…

Так, у жыцці ўсяго хапала. А што сёння хвалюе доктара філалагічных навук, прафесара Вячаслава Рагойшу?

– Хвалюе многае. Але трэба, нават хвалюючыся, працаваць, а не сядзець склаўшы рукі і хвалявацца. Працаваць, разумеючы, што толькі актыўна працуючы дзеля роднай культуры, мовы, літаратуры, выхоўваючы адукаваных і нацыянальна свядомых маладых працаўнікоў, мы ўрэшце „дойдзем да Беларусі". Як, зрэшты, працуеце і Вы, Сяргей.

– Вялікі дзякуй, Вячаслаў Пятровіч, за добрыя словы і ў мой адрас. Жадаю Вам здароўя, спакою, натхнення, новых кніг і здольных студэнтаў!

Сяргей Чыгрын

Śladem Simony Kossak

Rozmowa z Lechem Wilczkiem

W niewielkim domku na wschodnim krańcu Białowieży mieszka Lech Wilczek. Artysta fotografik, przyrodnik, autor kilkunastu albumów o faunie i florze. I życiowy partner Simony Kossak, z którą spędził trzydzieści pięć lat w leśniczówce Dziedzinka. Simona zmarła sześć lat temu. Lech jeździ jej zielonkawym fiatem i żyje tak, jakby Simona była obok. Właśnie nakładem uniwersyteckiej Trans Humany ukazało się drugie wydanie jego książki „Spotkanie z Simoną Kossak".

Dagmara Widanow: – Kiedy pojawiła się pierwsza myśl, żeby napisać książkę o Simonie? Pamiętasz taki moment? To było olśnienie czy myśl dojrzewała powoli?

Lech Wilczek: – O narodzinach tej książki, które trwały około trzech lat,

zadecydowały głównie dwie przyczyny. Pierwszą była moja wewnętrzna potrzeba upamiętnienia bardzo mi bliskiej, niezwykłej postaci Simony. Przedłużenia i utrwalenia jej istnienia czymś bardziej konkretnym niż pamięć. Bardzo mi w tym pomogło wieloletnie dokumentowanie fotografią różnych sytuacji z jej życia.

Drugą istotną przyczyną było powszechne, wciąż żywe, zainteresowanie Simoną bardzo licznych, wdzięcznych słuchaczy jej codziennych gawęd nadawanych przez Radio Białystok i inne rozgłośnie. Nasza Dziedzinkowa siedziba, będąca jednocześnie miejscem pracy, stała się obiektem częstych odwiedzin różnych osób ciekawych życia autorki, jednocześnie córki, wnuczki i prawnuczki słynnego krakowskiego rodu Kossaków.

Częste odwiedziny zakłócały spokój i wytrącały z toku zajęć. Zniecierpliwieni, byliśmy czasem mało uprzejmi. Jednocześnie żal nam było, ostro nieraz, odprawianych osób. Przecież nie komu innemu, a właśnie ludziom miało służyć w końcu to, co się tutaj działo – nasze zdobywanie, nieraz w pocie czoła, ciekawych wiadomości o zachowaniach zwierząt.

Pracując nad tą bogato ilustrowaną (ponad pięćset fotografii) książką myślałem ciepło o tych wszystkich, którym nie dane było ujrzeć osobiście „cudów" Dziedzinki. Myślę, że ta publikacja jest w stanie zapewnić o wiele więcej wrażeń niż krótka, z konieczności, wizyta.

Twoja książka niesie bogaty przekaz. Oprócz białowieskiej biografii Simony piszesz o wartościach puszczy, o obyczajach zwierząt, o ludzkich uczuciach.

– Niezwykłe życie w niezwykłym miejscu, w towarzystwie mnóstwa istnień, od prawie niewidocznych, po żubry, ludzi i wspaniałe wiekowe drzewa, dostarczało mnóstwa okazji do obserwacji, dociekań i rozważań. Co krok to temat do osobnej publikacji. „Spotkanie z Simoną Kossak", pozostając pod patronatem tytułowej postaci, jest barwną mozaiką rozmaitych faktów nieuszeregowanych w kolejności. Zborna całość byłaby niemożliwa do ogarnięcia za jednym zamachem.

Wątki kruka i borsuków zostały już opublikowane osobno, inne stoją w kolejce.

Opowiesz o tej kolejce?

– Jeden temat, bardzo ważny, niech będzie na razie moją słodką tajemnicą. No, może słodko-gorzką.

Brzmi intrygująco. Czekam z niecierpliwością co dalej.

– Potem opowieść o dziku, o kunach, o lisach, o ogrodzie w puszczy. Widziałaś, w książce jest taka scena: Żabka – nasza dziczyca – na łóżku Simony z głową na poduszce, a Simona śpi zwinięta na chodniczku? Albo lisica śpiąca z Simoną w łóżku, bo rozpuszczone dzieci w norze na podwórku tak jej dokuczyły, że nie mogła z nimi wytrzymać.

Tak, pamiętam te fotografie! Z tego, co sobie przypominam, to chyba jeszcze inne zwierzęta konkurowały z Simoną o łóżko.

– Był jeszcze pies Troll i sowa. No i rysica Agata. Ale ja najbardziej lubię serię z czarnym bocianem. Najpierw bocian czyści swoje upierzenie, a Simona mu pomaga, potem on daje jej za to swoim potężnym dziobiskiem całusa. Żeby podziękowań nie było za mało, odwzajemnia się – porządkuje swojej przyjaciółce włosy na głowie.

Simona była osobą aktywną społecznie, pisała, przygotowywała audycje radiowe, kręciła filmy. Co chciała przekazać ludziom?

– Simona cały czas działała z myślą o łagodzeniu ludzkich obyczajów. Starała się w taki sposób popularyzować przyrodniczą wiedzę, żeby ludzie bardziej polubili zwierzęta, rośliny i piękno krajobrazu, żeby obudzić w nich w ten sposób uczucia wyższe – dobroci, współczucia, przyjaźni wobec ziemskiego żywego otoczenia, a przy okazji wobec siebie nawzajem. Przeczytam ci, co powiedziałem we wstępie do „Spotkania", cytując wypowiedź wybitnego leśnika, myśliciela i wykładowcy Witolda Koechlera na temat ludzkiej natury: „Czy nadejdzie kiedyś czas, w którym człowiek rozumny – homo sapiens, przez wieki swego bytowania na ziemi najokrutniejszy drapieżnik, niestrudzony siewca bólu, obróci swój geniusz przeciw cierpieniu? Od otaczającego świata istot żyjących dzieli nas odmienność jedyna w swoim rodzaju, niewymierna kryteriami siły, odwagi i uporu trwania. Iskra, której próżno by szukać ponadto na naszej planecie, a być może w całym ogromie wszechświata. Iskra miłosierdzia, dzięki której jesteśmy ludźmi".


Simona Kossak

Simona miała dar i chęć docierania do tej iskry przez popiół ludzkiej obo-

jętności i rozdmuchiwania jej. Ta jej myśl przewodnia we współczesnej dobie jest bardzo ważna. Człowiek jest w świecie żywych istot czymś wyjątkowym, nie tylko ze względu na niebywałą sprawność mózgu, ale też na krańcową niejednorodność swojej natury. Został wyposażony zarówno w geny ciemności, pchające go do czynienia najokrutniejszego zła, jak i takie, które świecą niespotykanym dotąd w przyrodzie blaskiem uczuć najwyższej próby – szlachetności, dobroci.

Sataniczne zło w międzyludzkich kontaktach zaprezentował, w wyrafinowany sposób, wysoko cywilizowany naród, z „Gott mit uns" na ustach, w swoich potwornych ludobójczych obozach zagłady. Nie tylko ten jeden naród, niestety.

Jak sięgnąć w dzieje ludzkości, przedstawiciele naszego gatunku zawsze, w uderzający sposób, skłonni byli do wzajemnego zabijania się i grabieży.

Grabież jest wśród żywych istot zjawiskiem powszechnym i naturalnym w walce o przetrwanie, natomiast łatwość odbierania sobie nawzajem życia wydaje się być czymś charakterystycznym przede wszystkim wśród ludzi. Można by się pocieszać, że nie jest aż tak źle, skoro ludzie na ziemi nie tylko przetrwali, ale wciąż ich lawinowo przybywa – około osiemdziesiąt milionów więcej każdego roku. Optymistom trzeba jednak wciąż przypominać, że przerażająco wzrosły też możliwości wśród narodów niesienia sobie nawzajem zagłady. Mimo zastosowanych ograniczeń, zasoby broni atomowej, użyte w ramach kolejnego światowego konfliktu, mogą wystarczyć nie tylko do samozagłady ludzkości, ale też do unicestwienia możliwości wszelkiego życia na ziemi.

Wszystkim, którzy chcieliby pogłębić swoją wiedzę o kontrowersyjnej naturze ludzkiej, polecam gorąco poruszającą książkę „Ciemna strona człowieka". Autor Michael Ghiglieri zajmuje się tematem z naukowej perspektywy. Tym bardziej warto przeczytać jego książkę, że tchnie ona, mimo wszystko, optymizmem. Wprawdzie przemoc i agresja są częścią naszego genetycznego wyposażenia, ale z tym niebezpiecznym dziedzictwem można by sobie poradzić, zaskorupiając i neutralizując je, od dzieciństwa, odpowiednim wychowaniem. W tym świetle łatwo przyswajalne, wygłaszane z zamierzoną prostotą, poruszające, jakby mimochodem, ludzkie serca gawędy Simony mają niebagatelny ciężar gatunkowy.

Czy możesz mi podać jakiś przykład pozytywnego wpływu zwierzęcia na ludzi?

– Oczywiście, posłuchaj. Czekałem na autobus do Białowieży. Naprzeciwko piętrzył się wysoki budynek dworca PKS z sięgającą nieba reklamą opon, polatywało nad nim kilka czarnych ptasich sylwetek. Schody w głąb dworcowego podziemia otaczała metalowa barierka. Na końcowym stanowisku stała spora gromadka podróżnych, nie wiedzieć czemu, nieuporządkowanych kolejką. Każdy z nadchodzących starał się zająć najkorzystniejsze miejsce, co owocowało rosnącym napięciem i wymianą niechętnych spojrzeń – zanosiło się na nieprzyjemny bałagan przy wsiadaniu.

W pewnej chwili przyleciała kawka, usiadła na barierce pośród oczekujących i rozgadała się. Tokujące kawki często prowadzą między sobą charakterystyczne pogwarki. Tutaj jednak ptasiego adresata brakowało.

Kawka była dorosła, miała dobrą kondycję, trudno było określić jej płeć. Samce i samice tego gatunku mają podobne stalowosiwoczarne szatki. Zdobią ich główki czarne połyskliwe czapeczki, spod których zerkają świadczące o bystrości oczy o charakterystycznej, jasnej, srebrzystoniebieskiej, odmiennej niż u innych krukowatych, barwie tęczówki.

Ptak zachowywał się tak, jakby chciał nawiązać kontakt z ludźmi i to mu się zaczęło udawać. Wzbudzał coraz większe zainteresowanie, życzliwym uwagom towarzyszyła wymiana uśmiechów, a dotychczasowy chłód ulatywał.

Krótkim dźwiękom w różnej tonacji kawka dodawała ekspresji, przestępując z nóżki na nóżkę i manewrując tułowiem.

„Ona chyba jest głodna" – powiedziała starsza pani.

Przebiegłem myślą po kieszeniach, ale w porządnym, rzadko używanym ubraniu trudno było spodziewać się czegoś interesującego. Przywdziałem je, bo miałem do załatwienia w Warszawie kilka spraw w ważnych urzędach. Przypomniałem sobie jednak, że w kieszeni eleganckich spodni mam kawałek kiełbasy. W stolicy gościłem tylko kilka godzin, nie zdążyłem zjeść obiadu, więc stojąc na przystanku, pokrzepiłem się serdelową. Zamyśliłem się, tymczasem nadjechał tramwaj, wsiadając w pośpiechu, wepchnąłem ją w wątłej śniadaniówce do kieszeni. Niestety, wyzwolona, w ścisku przyhołubiła kilka drobnych monet, które odlepiwszy się, odpadły teraz i wylądowały w błotnistym zagłębieniu trotuaru. Bałem się po nie schylić, żeby nie spłoszyć tokującej o krok kawki. Uczyniła to za mnie z przemiłym uśmiechem, stojąca obok, całkiem nieznajoma panienka.

Kawka, ogniskując uwagę bez wyjątku wszystkich obecnych, wzięła w dziób podany poczęstunek i beztrosko go upuściła. Położony obok na poręczy zignorowała i monologowała dalej.

Co nią kierowało, pozostanie tajemnicą. Podjechał autobus. Wsiadaliśmy bogatsi życzliwością, skwapliwie przepuszczając się nawzajem.

A jak wyglądały wasze relacje ze zwierzętami na Dziedzince? Niektóre należały do ciebie, niektóre do Simony, czy wszystkie zwierzęta były wspólne? A może same wybierały przyjaciela albo opiekuna?

– To ciekawe pytanie, bo choć jedno z nas dla drugiego w potrzebie dałoby sobie, bez wahania, obciąć rękę czy nogę, to jednak nie tworzyliśmy kołchozowej, ideologicznej czy gospodarczej wspólnoty. Tak samo własnościowej.

Jeśli chodzi o przynależność zwierząt… Opuściłem Warszawę dla puszczy głównie dlatego, że były tutaj wymarzone warunki do obserwacji zachowań dzikich zwierząt zaprzyjaźnionych z człowiekiem, a jednocześnie korzystających z pełnej swobody, niewynaturzonych przez niewolę.

Jest takie chińskie przysłowie: „W każdym zwierzęciu niecały człowiek, w każdym człowieku całe zwierzę”. Od dziecka mnie interesowały te różnice i podobieństwa. W jakim stopniu zwierzęta mogą myśleć, przyjaźnić się, przeżywać rozmaite uczucia. Oswojone zwierzę, korzystające z dwu środowisk, naturalnego i cywilizowanego, ma najwięcej okazji pokazania swoich różnych możliwości. Jeszcze w Warszawie zapoczątkowałem serię publikacji na ten temat. W książce – albumie „Kuba” – to było imię puszczyka – udokumentowałem fotografią niezwykłą, przekraczającą granice gatunków i kontynentów, głęboką przyjaźń amerykańskiego młodego szopa pracza z europejską sową – puszczykiem.

W Białowieży aranżowałem przyjaźnie z różnymi zwierzętami. Gdyby nie ja, nie byłoby na Dziedzince dzika, borsuków, kruka, lisów, osiołka i kun. Z kolei gdyby nie Simona, nie byłoby jej saren, na których się doktoryzowała, zaprzyjaźnionej z nią łani, czarnych bocianów, które ją, a nie mnie, wybrały sobie na przyjaciółkę. I łosi, które wychowywała dla potrzeb Dyrekcji Białowieskiego Parku Narodowego.

Jednak, mimo że zwierzęta były „moje, twoje i nasze”, stanowiły wspólne, wspaniałe, kochane przez nas dobro, w które mieliśmy wspólny wkład, i które dostarczało nam codziennych, bezcennych informacji o swoich właściwościach i możliwościach.

A które zwierzę sprawiało najwięcej trudności?

– Wszystkie były fascynujące, a zarazem kłopotliwe. Dzikie zwierzęta z natury są nieposłuszne. W przyrodzie przyzwyczajone są do forsowania własnej woli, z ciekawości albo przekory lubią niszczyć co tylko da się zniszczyć w otoczeniu człowieka. Poza tym zapewnienie im godziwych warunków bytowania i odpowiedniego wyżywienia jest kosztowne. Prawidłowy wychów dzika czy pary borsuków kosztuje niewiele mniej niż ludzkiego dziecka, tyle że zwierząt nie trzeba ubierać i posyłać do szkoły.

Mieliście na Dziedzince wspaniały ogród. Był on projektowany z myślą o zwierzętach?

– Miałem świra na punkcie ogrodów. Rodzice wybudowali dom na podwarszawskiej leśnej działce. W naszym ogrodzie matka sadziła dalie. Dbała o nie, nawoziła. Zawsze byłem niższy od tych dalii. Mały się czułem w tym ogrodzie, nawet jak już urosłem.

Ciekawe, że matka była osobą, z którą najczęściej się kłóciłem, a teraz najczęściej bardzo sympatycznie mi się śni.

I sam projektowałeś ogród? Co gdzie będzie rosło.

– To była rzeczywiście moja domena, ale Simona mi pomagała. Umowa dzierżawna z Dyrekcją Białowieskiego Parku Narodowego mówiła, że mam utrzymywać ziemię w kulturze rolnej. Jednak marchewka, pietruszka, groszek i kartofelki nie bardzo mi pasowały u stóp pięćsetletnich dębów. Sadziłem kwiaty i jednocześnie puszcza robiła swoje. Jej ekspansja była ogromna. Najróżniejsze dzikie rośliny, z nieokiełznaną energią i nie mniejszym czarem, opanowywały ogród. A ja, w miarę tego, co proponowała nieporównywalnie bardziej doświadczona natura, wycofywałem się ze swoich koncepcji. Olbrzymia większość roślin ogrodowych przegrywała w morderczej konkurencji z lokalnym zielonym wojskiem. Przez trzydzieści parę lat istnienia ogrodu ani jedna ogrodowa roślina nie wydostała się na zewnątrz. Zalecam jednak w podobnych sytuacjach pełną ostrożność. Miałem to szczęście, że ogród był odwiedzany w celach rekreacyjnych przez dwóch zaprzyjaźnionych profesorów botaników, Janusza Falińskiego i Aleksandra Sokołowskiego.

Byliśmy z Simoną wielbicielami motyli, cienisty starodrzew wokół Dziedzinki nie zapewniał im dobrych warunków. Część ornego pola zamieniłem więc w motyli raj – łąkę porośniętą tym, co lubią najbardziej: macierzanką, lebiodką, rozchodnikiem, krwawnikiem, dziurawcem, a w suchszych miejscach jastrzębcem kosmaczkiem. Nie ma piękniejszego widoku niż barwna chmura różnorakich motyli, zrywająca się z takiego pastwiska z pełnymi nektaru brzuchami. A puszcza znowu swoje! Z tysiącami siewek różnych gatunków drzew.

W ogólnym rozrachunku ogród stał się istną ziemią obiecaną dla okolicznych stworzeń, przede wszystkim owadów.

W ogrodzie powstały wszystkie nagradzane (m. in. grand prix na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich w Bełchatowie za „Życie żaby”) filmy Simony.

Przeniosłeś tradycję ogrodu na Dziedzinkę, a Simona miała jakąś ulubioną pamiątkę z domu rodzinnego, może jakiś zwyczaj?

– Simona przywiozła nieco antyków z Kossakówki, ale, prawdę mówiąc, wybierając Białowieżę, odcięła się w dużej mierze od tradycji domu rodzinnego. Z upływem lat puszcza, z jej charyzmą i naturalnym bogac-

twem przyrodniczym, przyćmiła tętniący historią i atmosferą życia towarzyskiego Kraków.

Simona była pierwszym naukowcem w rodzie.

Zaskakiwała cię swoimi decyzjami, postawami, przemyśleniami?

– Zaskoczeń sporo było na początku, i to po obu stronach, przez pierwsze lata znajomości, bo mimo bliźniaczych zainteresowań przyrodniczych różniliśmy się też niemało. Ale bardzo często z obustronną korzyścią gadaliśmy ze sobą, wymieniając przemyślenia i konkretne informacje. Gdy coś mojego bardzo się Simonie podobało, pytała: „Czy mogę to uznać za swoje?”.

Albo ona mnie w czymś inspirowała. Można było o nas powiedzieć to i owo, ale nie to, że się ze sobą nudzimy. Nie mieliśmy czasu ani na sekundę nudy.

Simona nigdy nie żałowała, że opuściła Kraków. Ja nie nosiłem się z zamiarem powrotu do Warszawy, którą wciąż lubiłem na odległość i w której byłem dawniej dobrze zakorzeniony.

A co z kontaktami towarzyskimi?

– Z upływem lat było na nie coraz mniej czasu. Byliśmy coraz bardziej zajęci pracą. Trwały dawne przyjaźnie, ale już na odległość. Oboje w wolnych chwilach sięgaliśmy do różnych lektur, głównie dotyczących zainteresowań. Zebrało się ich z rozmaitych dziedzin w naszych bibliotekach, mniej więcej po połowie, po obu stronach domu, ponad półtora tysiąca. Istne kompendium tematów. U Simony oprócz najliczniejszych dotyczących zwierząt i roślin, sporo z zakresu różnych kultur, religii, minionych cywilizacji, zjawisk paranormalnych, ekologii, ekofilozofii, historii sztuki, Ufo, lecznictwa, archeologii.

U mnie – poza światem zwierząt – z dziedziny geologii, meteorologii, rolnictwa, uprawy roślin ozdobnych. Miałem również pozycje z zakresu meblarstwa, chemii, konstrukcji różnych urządzeń technicznych, o starych zegarach.

Pięknie opowiedziałeś w książce o motylu, który wleciał do domu przez uchylone okno, kiedy siedziałeś z waszym wspólnym przyjacielem, Zbigniewem Święchem, w pokoju Simony.

– Ciarki mnie wtedy przeszły. Było to parę miesięcy po tym, jak już Simony nie było.

Motyl chybkim lotem okrążył pokój, zatoczył koło nad głową Zbyszka, po czym przysiadł po prawej stronie na moim torsie. Znieruchomieliśmy. „To Simona” – wyszeptał Zbigniew. Po dłuższej chwili motyl wzbił się w powietrze i nie myląc drogi zniknął za oknem.

Według wiary Azteków dusze zmarłych powracają na ziemię w postaci kolibrów i motyli.

Jakbyśmy sobie tego nie tłumaczyli, napisałem szczerą prawdę.

Była jeszcze taka druga historia. Piąta rano, wschodziło słońce. Przyjechałem na Dziedzinkę. Otworzyłem drzwi samochodu, rosa, zimno. Znowu przyleciał motyl. Usiadł na obramowaniu drzwi, żadnego interesu w tym nie miał. Obserwowałem, czy trąbkę wystawia. Czasem jak się zbliża rękę, motyl zaczyna lizać. Złożone skrzydła, siedzi. Byliśmy tak blisko siebie przez pół godziny.

Wierzenia Azteków są piękne. Nie przepadam za religiami, które odmawiają zwierzętom duszy.

Ciekawe, że ten motyli wątek zaistniał jeszcze w innych okolicznościach. Piszę o tym w drugim wydaniu „Spotkania z Simoną Kossak”. Zacytuję list autorstwa Teresy Adamowskiej, nauczycielki malarstwa w Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży.

Droga Pani Simono,

jeszcze parę dni temu, 8 marca, słyszeliśmy Pani archiwalne nagranie na antenie Radia Białystok. Mówiła Pani o motylach zimujących na poddaszach naszych domów. Zwracała się Pani z prośbą o uchylenie okien, tak aby z wiosną mogły odfrunąć.

Pani również jest barwnym motylem, który zechciał pomieszkać z nami w naszym symbolicznym domu noszącym imię Wojciecha Kossaka. I choć był to czas zbyt krótki, to motyl zdążył nas wszystkich zachwycić pięknem tak niepospolitym i niepasującym do konsumpcyjnego świata, że momentami czuliśmy się zawstydzeni.

Z wiosną Pan Bóg otworzył świetliste okno i wyfrunął motyl, który z natury swojej jest wolny. Pozostawił jednak w naszym domu swój żywy, intensywnie piękny obraz. Przeniesiemy go w nasze życie, starając się nie deformować.

Pani mądrość, szacunek dla uczciwości, moralności, czystości powołania do pracy twórczej, będą nam świecić jak diament pośród popiołów.

Ten list został odczytany w dniu pogrzebu Simony przez uczennicę, Ewę Ogniewską.

Będę teraz uważniej przyglądała się motylom… Gdyby przyszedł ktoś do ciebie i chciał za duże pieniądze kupić zielonkawego malucha, którym jeździła Simona, sprzedałbyś? Odnoszę wrażenie, że samochód, którym teraz jeździsz, a który Simona pomalowała na kolor swojego swetra, obrósł, i to w wielu kręgach, legendą.

– Wiesz, nie sprzedałbym. Jak jeżdżę tym samochodem, cały czas wydaje mi się, że nie jeżdżę sam. Poza tym, prawdę mówiąc, nie chciałbym mieć super samochodu. Zupełnie mnie nie rajcują rozmaite doczesne dobra, w tym świetne pojazdy dostępne tylko dla garstki ludzi. Byłoby mi bardzo głupio wobec osób chodzących z konieczności pieszo.

Dziękuję ci bardzo serdecznie za piękne opowieści, wspaniałą książkę i za tę rozmowę.

Rozmawiała

Dagmara Widanow

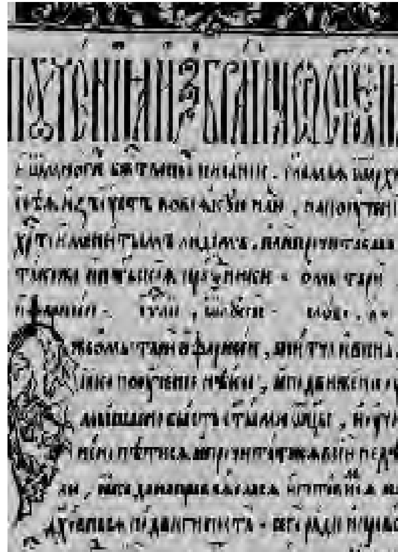
Сустрэчы на Вадохрышча ў Войшках
19 студзеня 2013

фота Magia Podlasia
Ева Звежынская
Тамаш Паскробка
Павал Тадэйка

З абрадам „хрыстка” калядуюць:

„Гаманіна” (Беларускі дзяржаўны ўнівэрсытэт інфарматыкі і радыёэлектронікі, Менск)
„Жэмэрва” (Музей Малой Бацькаўшчыны, Студзіводы)
„Жэўжыкі” (Пачатковая школа нр. 3, Бельск Падляшскі)





Календарыюм

Люты – гадоў таму

545 – 29.02.1468 г. выданьне „Судзебніка” Казіміра IV – першага збору законаў Вялікага Княства Літоўскага.
485 – У 1528 г. нар. князь Андрэй Курбскі, нашчадак у простай лініі роду Рурыкавічаў. Заслужаны паплечнік Івана IV Жахлівага (Грознага), здольны палкаводзец, адукаваны чалавек. У 1564 г., баючыся сьмерці з рук цара, уцёк да караля Зыгмунта Аўгуста ў Вялікае Княства Літоўскае. Яго сям’ю замучыў маскоўскі цар. Быў актыўным абаронцам праваслаўя, знаёміўся зь беларускімі друкарамі І Фёдаравым, П. Мсьціслаўцам, Г. Івановічам, братамі Мамонічамі, перапісаваўся з Канстанцінам Астрогжскім.
255 – 16.02.1758 г. у Скоках каля Бярэсьця нар. Юльян Урсын Нямцэвіч, пісьменнік і гісторык, удзельнік паўстаньняў касьцюшкоўскага (1794) і лістападаўскага (1830-1831). Выхоўваўся ў Кленіках на Беласточчыне. Памёр 21.05.1941 г.
245 – 28.02.1768 г. утварэньне Барскай канфэдэрацыі.
215 – 12.02.1798 г. памёр апошні кароль Рэчы Паспалітай Станіслаў Аўгуст Панятоўскі, родам з Волчына пад Брэстам.
205 – 4.02.1808 г. у фальварку Панюшкавічы Бабруйскага павету нар. Вінцэнт Дунін-Марцінкевіч (пам. 29.12.1884 г.), паэт, драматург, клясык беларускай літаратуры. Жыў у Люцынцы каля Івянца. Дзейнічаў у Менску. Напісаў

Kaliś śpiawali

Na niebie miesiac

Umiarkowanie /26"/

Ohorodniczki
L. Matejczuk

1. Na nie-bie mie-siac, na nie-bie zor-ki, na nie-bie
ja - śnie - ńka ha - rać, pa - słu-chaj, mi - ły, ha - łu-bie
3. leń - ki dru-hu-ju ŭziaŭ...
si - wy, szto pra nas łu - dzi ha - wa - rać, pa - słu-chaj
3. ja - ho ŭsio ka - rta - czku pra - si - ła...
2. coda
łu - dzi ha-wa--rać.2. Ha - wo--rać...
3,4,5. - deń - ko do sia-bie.

1. Na niebie miesiac, na niebie zorki –
Na niebie jaśnieńka harać.
– Pasłuchaj miły, hałubie siwy, *
Szto pra nas ludzi hawarać.

2. – Hawarać ludzi – blizki susiedzi,
Jaszcze j ciażkije warahi.
– Jany ŭ lubowi nie razumieli,
Jany nas-paru razwjali.

3. Na niebie miesiac ŭ haru padniaŭsia,
A mój mileńki druhuju ŭziaŭ.
A ja płakała i hawaryła –
Jaho ŭsio kartaczku prasiła :

4. – Pasłuchaj miły, hałubie siwy,
Daj ty mnie kartaczku jije.
– Nichaj zobaczu – horko zapłaczu -
Czy jana krasze za minie ?

5. – Jana ni krasze i ni bahatsza,
Tolki chitrejsza za ciabie.
Jana sumieła pryczarawaci
Moje „serdeńko” do siabie.

*3 i 4 radki wa ŭsich zwarotkach paŭtarać.

Ad Lidzii Matejczuk (1937 h. naradź.) u Aharodniczkach kala Biełastoku zapisaŭ 10.V.1997 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

п'есы: „Рэкруцкі яўрэйскі набор", „Чарадзейская вада", „Спаборніцтва музыкаў, „Сялянка", паэмы: „Вечарніца", „Гапон", „Купала", „Шчароўскія дажынкі", „Травіца брат-сястрыца", „Быліцы, расказы Навума", „Халімон на каранацыі", камэдыю „Пінская шляхта", пераклаў „Пана Тадэуша" на беларускую мову. Да „Сялянкі" музыку напісаў Станіслаў Манюшка і яна ставілася як опэра ў Менску ў 1852 г.

180 – 12.02.1833 г. нар. Іван Сьцебута (пам. у 1923 г.), прафэсар, адзін з заснавальнікаў навуковага расьлінаводзтва ў Беларусі, працаваў у Беларусі ў Горы-Горацкім земляробчым інстытуце ды розных вышэйшых селькагаспадарчых школах Расіі.

180 – 2.02.1833 г. у Мастаўлянах каля Ялоўкі на Беласточчыне нар. Кастусь Каліноўскі (павешаны ў Вільні 22.03.1864 г.), кіраўнік паўстаньня 1863-1864 г.г. у Беларусі (у тым на Беласточчыне), публіцыст, адзін з заснавальнікаў „Мужыцкай Праўды", якая друкавалася праўдападобна ў Беластоку.

150 – 1.02.1863 г. паўстаў Часовы правінцыянальны ўрад Літвы і Беларусі, быў цэнтрам падрыхтоўкі і кіраўніцтва паўстаньнем, узначальваў яго Кастусь Каліноўскі. У гэты дзень зьвяртаўся да насельніцтва з маніфэстам аб паўстаньні.

150 – 2.02.1863 г. нар. Марыя Радзевіч (Rodziewiczówna, пам. у 1944 г.), польская пісьменьніца, паходзіла з-пад Зэльвы. У сваіх творах пісала пра жыцьцё беларусаў, апісала харство беларускай (палескай) прыроды.

145 – 7.02.1868 г. нар. Вялянціна Сямашка (пам. у 1938 г.), піяністка, пэдагог. Адна з заснавальнікаў беларускага музычнага школьніцтва, выхаваўца некалькі пакаленьняў беларускіх піяністаў.

145 – 10.02.1868 г. у Табольску на Сібіры (зь сям'і ўдзельніка паўстаньня 1863-1864 г. родам зь Меншчыны) нар. Карусь Каганец (сапраўднае прозьвішча Казімір Кастравіцкі, пам. 20.05.1918 г.), палітычны дзеяч, пісьменьнік, мастак. Удзельнік і ідэоляг нацыянальна-вызваленчага руху ў Беларусі, адзін з заснавальнікаў ды кіраўнікоў Беларускай Рэвалюцыўнай Грамады і Беларускай Сацыялістычнай Грамады, вязень царскай турмы, старшыня зьезду беларускіх нацыянальных арганізацый (25-27.03.1917 г.). Друкаваўся з 1893 г., сталы карэспандэнт „Нашай Нівы", аўтар вершаў, апавяданьняў, бытавых драмаў, навукова-папулярных артыкулаў для дзяцей, складальнік „Беларускага лемантара" (1906), аўтар славутага вадэвіля „Модны шляхцюк" (1910), мастак-графік.

130 – 7.02.1883 г. у Пецярбурзе памёр Каятан Касовіч, першы вучоны санскрытоляг Расійскай імпэрыі (нар. 14.05.1814 г. у Полацку).

130 – 10.02.1883 г. у маёнтку Мэйшты Браслаўскага пав. нар. Станіслаў Булак-Балаховіч, ваенны і палітычны дзеяч. У студзені 1920 г. са сваім конным аддзелам быў уключаны ў войска БНР. У міжваенны час жыў у Белавежы, у 1937 – 1939 гг. – прымаў удзел у грамадзянскай вайне ў Іспаніі па баку Ф. Франка, у 1939 г. удзельнічаў у абароне Варшавы. Расстраляны 10.05.1940 г.

125 – 17.02.1888 г. у Гальшанах нар. кс. Янка Вярсоцкі, удзельнік беларускага хрысьціянскага руху і усебеларускага кангрэсу ў сьнежні 1917 г. З 1919 г. служыў у Забялах на Віцебшчыне. У 1927 г. быў арыштаваны і сасланы на Салаўкі, а ў 1931 г. – у Алма-Ату, дзе ў турме НКУС быў расстраляны 22.12.1937 г.

120 – 8.02.1893 г. у Пецярбургу нар. кс. Антон Неманцэвіч, першы экзарх беларускай уніяцкай царквы (1939), уніяцкі сьвятар ў Альбэртыне і ў Сынкавічах, рэдактар часопіса „Да злучэньня" (1932 – 1937) і „Злучэньне" (1938). Памёр 1.04.1943 г. у бэрлінскай турме.

120 – 18.02.1893 г. у в. Малая Багацькаўка Мсьціслаўскага павету нар. Максім Гарэцкі (расстраляны 10.02.1938 г.), адзін з заснавальнікаў новай беларускай прозы, крытыкі, фальклярыст, настаўнік, нацыянальны дзеяч. Быў цяжка паранены у I Сусьветнай вайне, вязень польскай турмы. З 1923 г. у БССР. Вывучаў і выкладаў беларускую мову і літаратуру ва ўнівэрсытэце ў Менску, працаваў у Інстытуце Беларускай культуры. Зьняволены ў 1931 г. Друкаваўся з 1912 г. у „Нашай Ніве", драматызаваная аповесьць „Антон" (1914), раманы: „Віленскія камунары" (1932), „Камароўская хроніка" (1932), дасьледаваньні „Гісторыя беларускай літаратуры" (1920), „Хрэстаматыя беларускай літаратуры. Да 1905 г." (1922), руска-беларускія слоўнікі, нарысы, артыкулы. Зь верасьня 1921 г. да студзеня 1922 г. зьяўляўся рэдактарам, друкаванага ў Вільні тыднёвіка „Беларускія Ведамасьці" (выданьне было забаронена польскімі ўладамі, за што быў зьняволены).

120 – 26.02.1893 г. у Драздах Дзісенскага пав. нар. кс. Язэп Гайлевіч, дзеяч беларускага руху ў Латвіі (навучаў закону божага ў беларускіх школах). Звязаны з парафіяй (1921 – 1934, 1943 – 1949, 1959 – 1971) у Бальбінаве, дзе памёр 18.10.1971 г. З 1949 па 1956 г. знаходзіўся ў лагеры ў Мардовіі.

115 – 12.02.1898 г. у Докшыцах нар. Пётр Жынгель, мастак і рэстаўратар, закончыў мастацкі факультэт Віленскага унівэрсытэта. З 1946 г. жыў і працаваў у Гданьску, дзе памёр 27.01.1983 г. Пахаваны на Ластавіцкіх могілках.

110 – 10.02.1903 г. у Будславе на Вілейшчыне нар. Вінцэнт Жук-Грышкевіч – грамадзка-палітычны дзеяч, настаўнік. Да часу ліквідацыі, вучыўся ў беларускай гімназіі ў Будславе, а пасьля ў Віленскай Беларускай Гімназіі, якую закончыў у 1922 г. Вышэйшую адукацыю закончыў ва Унірэсытэце ў Празе ў 1926 г. У 1927-1939 гадах быў настаўнікам Віленскай Бела-

рускай Гімназіі. Актыўны ўдзел прымаў у грамадзка-нацыянальным жыцьці. У канцы верасьня 1939 г. быў арыштаваны савецкімі ўладамі, зьняволены ў лагерах. У 1942 г. як польскі грамадзянін быў вызвалены, знайшоўся ў польскай арміі ген. В. Андэрса. Пасьля вайны, з 1950 г. жыў у Канадзе, актыўна ўдзельнічаў у нацыянальным руху. Быў старшынёй Рады Беларускай Народнай Рэспублікі ў гадах 1971-1982. Памёр 14.02.1989 г. у Канадзе.
105 – у лютым 1908 г.у Менску быў заснаваны Царкоўна-археалягічны музэй.
105 – 19.02.1908 г. у Бакінаве на Меншчыне нар. Станіслаў Шушкевіч, паэт. Друкаваўся з 1924 г. Двойчы арыштаваны і сасланы – у 1936 г. у Кемераўскую вобласьць (да 1946 г.), у 1949 г. у Краснаярскі край (да 1956 г.). Памёр 1.01.1991 г.
105 – 29.02.1908 г. у Улан-Удэ (Бурацыя) нар. Ядвіга Бяганская, пісьменьніца і перакладчыца. У 1922 г. вярнулася з бацькамі ў Беларусь. Закончыла літаратурна-лінгвістычнае аддзяленьне пэдагагічнага факультэта Беларускага дзяржаўнага унівэрсытэта ў Менску (1930). У 1936 г. дэбютавала вершамі ў часопісе „Маладыя араты". Працавала выкладчыцай рускай і беларускай мовы ў менскіх школах. У 1937 была арыштаваная і сасланая на Калыму, адкуль вярнулася на Гомельшчыну ў 1947 г. Пасяліцца ў Менску змагла толькі ў 1954 г. У 1956 – 1964 гг.працавала старшым рэдактарам перадач для дзяцей і юнацтва на Беларускім радыё. Памерла 3.04.1992 г.
100 – 1.02.1913 г. у в. Гаркавічы на Сакольшчыне нар. Сяргей Прытыцкі (пам. 13.06.1971 г.), актывіст падпольнага камуністычнага руху ў Заходняй Беларусі. З 1945 г. партыйны і дзяржаўны дзеяч БССР.
100 – 9.02.1913 г. у Вільні адбылася першая пастаноўка камэдыі Я. Купалы „Паўлінка". Ажыцьцявіў яе Беларускі музычна-драматычны гурток у Вільні. На прэм'еры прысутнічаў аўтар.
95 – 5.02.1918 г. была заснавана Беларуская Сацыял-Дэмакратычная Партыя. Яе узначальвалі: Бранісалаў Тарашкевіч, Сымон Рак-Міхайлоўскі, Антон Луцкевіч.
95 – 19.02.1918 г. у Менску Выканаўчым Камітэтам Усебеларускага Зьезду пакліканы да жыцьця Народны Сакратарыят Беларусі – часовы ўрад Беларускай Народнай Рэспублікі, у яго ўваходзілі Язэп Варонка (старшыня), Кастусь Езавітаў, Пятро Крачэўскі, Васіль Захарка, Аркадзь Смоліч і інш.
85 – 23.02.1928 г. у Вільні пачаўся суд над 56 дзеячамі Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамады; 26.02.1928 г. у Менску ўтварыўся Камітэт абароны БСР Грамады на чале з Янкам Купалам.
75 – 4.02.1938 г. памёр Алесь Гурло, паэт (нар. 31.01.1892 г. у Капылі).
70 – 17.02.1943 г. у Росіцы на Віцебшчыне разам з мясцовымі вернікамі спаленыя беларускія ксяндзы Юры Кашыра і Антон Ляшчэвіч.
70 – 26.02.1943 г. памёр Канстанцін Аляксютовіч, балетмайстар (нар. 20.05.1884 г. у Бахаравічах каля Пухавіч), у 20-ыя і 30-ыя гады быў аўтарам пастановак балету, м. ін. „Капэлія" Л. Дэліба, „Зачараваны лес" Р. Грыга.
65 – 10.02.1943 г. у пасёлку Ленінскі ў Якуцыі нар. Міхась Тычына, літаратуразнавец, навуковы супрацоўнік АН Беларусі, выкладчык Беларускага гуманітарнага ліцэя імя Якуба Коласа. Віншуем!
55 – 15.02.1958 г. у ЗША (Лісле каля Чыкага) памёр кс. Язэп Рэшаць (Язэп Рушчанец) – сьвятар, нацыянальны дзеяч, пісьменьнік. Нар. 26.07.1890 г. у в. Рушчаны каля Харошчы на Беласточчыне. За сваю нацыянальную дзейнасьць быў прасьледаваны польскімі касьцельнымі і дзяржаўнымі ўладамі. Супрацоўнічаў зь беларускай хрысьціянскай прэсай, зьяўляецца аўтарам кніг „З гісторыі апалёгэтыкі хрысьціянскай", „Сьвятыя", „Катэхізіс", п'ес „Першыя ластаўкі" і „Зорка-Ідэя".
50 – 20.02.1963 г. у Вільні памёр Канстанцін Галкоўскі, кампазытар, дырыжор і пэдагог (нар. 16.06.1875 г. у Вільні). У 1908 г. закончыў Пецярбургскую кансэрваторыю, пасьля працаваў у Вільні, аўтар многіх твораў заснаваных на беларускім фальклёры і музыкі да твораў беларускіх паэтаў – Я. Купалы, Я. Коласа, Ф. Багушэвіча.
35 – 4.02.1978 г. памёр Аркадзь Куляшоў, беларускі паэт (нар. 6.02.1914 г. у Саматэвічах на Магілёўшчыне).

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Kaliś pisali

Chto byŭ Konstant Kalinoŭski?
(powodle J. Geyštora)

Chočam padzialicca z čytačami dannymi datyčna žyćcia i dziejnaści čeławieka, jaki wielmi lubiŭ biełaruski narod, Konstanta Kalinoŭskaha. Budziem karystacca tolki wyžej pakazanaj krynicaj (Geyštor), ab jakoj, dziela taho, što jana polskaja, nichto nia pawinien dumać, kab jana była biezkrytyčna prychilnaj biełaruskamu narodu.

Konstant-Wiktor Kalinoŭski radziŭsia 21 studnia 1838 h. ŭ falwarku Mostoŭlany, Jałoŭkoŭskaj parachwii, Wałkawyskaha pawietu, u Horadzienščynie, značycca ŭ zapraŭdnaj Biełarusi. Baćka jaho, Symon, i maci – Weronika z Rubinskich, šlachta, mieli 10 wiarstoŭ ad Swisłačy (Wałkawyski paw.) tkackuju fabryku, dziela hetaha inšy raz K.

Kalinoŭskaha nazywajuć „syn tkača”. Jość pryčyny dumać, što Symon Kalinoŭski byŭ nie haspadorom fabryki, a jaje dahladčykam. Pačatkowuju nawuku budučy siabra paŭstańčaj arhanizacyji ŭ Wilni atrymaŭ u Swisłačy, dzie skončyŭ 5 klas prohimnazii, paśla K. Kalinoŭski pajechaŭ da Pieciarburha.[1] Uziaŭ jaho tutaka da siabie staršy brat Wiktor, jaki pracawaŭ u Publičnaj Bibliatecy.

U Pieciarburzie K. pryhatawaŭšysia i wytrymaŭšy egzaminy, pastupiŭ na uniwersytet i, majučy stypendyju, wučyŭsia na jurydyčnym fakultecie, katory skončyŭ jak kandydat praŭ. Pamiž tahočasnaj studenckaj moładździu ŭ Pieciarburzi byli kirunki rewolucyjnyja, narodnyja i inš., dyk žyćcio nad Newaj mieło wielizarny ŭpłyŭ na Kalinoŭskaha. Tutaka chiba jość kluč, kab zrazumieć hety ŭwieś radykalizm, jaki widać uwa ŭsiej dziejnaści K. Asabliwa jon piereniaŭsia nawukaj Hercena.

Pierad paŭstańniem pryjechaŭ jon u Biełaruś i razam z Edmundam Weryhaj, Jankaj Koziełłaj dy inš. zrabiŭsia



Kastuś Kalinoŭski i Walery Urubleŭski robiać ahlad paŭstancaŭ (žywapis Piotry Sierhijewicza, 1959 h.)

adnym z najpracawitšych predstaŭnikaŭ Kamitetu, jaki pryhataŭlaŭ paŭstańnie. U wosieni 1862 h. K. pajechaŭ na adzin dzień da swaich baćkoŭ. Užo tady palicyja jaho šukała, i zara paśla jaho wyjazdu z chaty baćkoŭ, prybyła z Swisłačy, pytajučysia ab im. Kali Kamitet „ruchu” i Hramadzianskaja Arhanizacyja źlilisia ŭ Addzieł zahadu prawincyjami Litwy, K. byŭ samym enerhičnym i najbolš radykalnym jaho siabraj (klikali jako „chłop”). Šyroki byŭ abšar jaho dziejnaści, on twaryŭ arhanizacyi ŭ Horadni, jak „Kamisar uradu Horadnienskaha wajewodztwa”, i ŭ Koŭni, i ŭsiudy mieŭ metu, kab parušyć narodnyja masy, prydawajučy hetamu wialikuju wahu. Jon damahaŭsia, kab byli spynieny „przywileje stanowe” i pryznany šyrokija kulturna-nacyjanalnyja prawy biełarusam i litwinam. Ab drukawanaj praz K. ŭ Biełymstoku biełaruskaj časopisi „Mužyckaja Praŭda”, jakoj kolki numeroŭ ciapier wielmi redkich maje muzeum gr. Muraŭjowa ŭ Wilni, my ŭžo kazali ŭ papierednim numary. Dziŭnaja reč, što ŭ 1863 hodzie biełaruskaja mowa była dla palakaŭ i dobraja, i „wyrobiona”, kab joju možna było karystacca tady, jak išło ab narodnuju sprawu. Hetaje samaje datyčacca i mowy litoŭskaj u minuŭščynie, kali, naprykład, pierakładalisia na litoŭski jazyk „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. I tut tak sama pierawažyŭ polski nacyjanalny interas.

Kalinoŭski – heta byŭ čaławiek, jaki nia wiedaŭ starach, i chacia pilnawała jaho palicyja i žandary, nia hledziačy na niebaskiepieku, byŭ na kožnaj u Wilni egzekucyi. Majučy pašpart Witalda Witoženca, jon žyŭ dalej u światojanskich murach i pracawaŭ praz ŭwieś 1863 hod. Kali zdareńni ŭ kraju prymusili inšych prawadyraŭ adarwacca ad raboty, uciekać, kali inšych aryštawali abo Muraŭjoŭ pahnaŭ na śmierć, K. zastawaŭsia jadynym predstaŭnikam centralnaj paŭstańčaj uład ŭ Litwie i Biełarusi, dziela hetaha jaho nazywali „dyktatoram” Litwy. I tolki ŭ studni 1864 hoda končyłasia jaho swaboda – s pryčyny maładušja jaho supracoŭnika Parfjanowiča (K.nia ŭmieŭ dabirać sabie ludziej), jaki pierad kamisyjaj A. Łosiewa ŭ Miensku zdradziŭ Kalinoŭskaha. K. aryštawali ŭ Wilnie na Skapoŭcy. Jak jaho aryštawali, jon byccam skazaŭ „ciapier možacie być supakojny, jak wy mianie ŭziali, ciapier u Wilni budzie supakoj”... Praz dwa miesiacy ŭ Daminikanskich murach u Wilni dapytywała jaho kamisyja. Staršynioj hetaj kamisyj byŭ hien. Soboleŭskij. Rezultatam usiaho hetaha byŭ pryhawar na śmierć, jaki wypaŭnili na Łukišskim placu 10 (23) marca 1864 h. Kalinoŭskamu było tady ŭsiaho tolki 26 hadoŭ. Jak jamu čytali pryhawar i nazwali jaho šlachcicam, jon hołasna kryknuŭ: „Niapraŭda! U majej baćkaŭščynie niama šlachty, usie roŭny!”.

Z hetaha widać, jakija blizkija wuzły źwiazywajuć pamiać ab wialikim wajacy za adradžeńnie biełaruskaha naroda z našaj Wilniaj. Pahlad ua Daminikanskija mury chaj nam prypaminaje hetaha maładoha arła, jaki kaliści byŭ začynieny ŭ hetaj kletcy, a Łukišski plac chaj budzie darahi dla nas, bo tamaka ŭ rodnuju ziamielku prasačyłasia kroŭ woja za swabodu narodnaha ducha. Adnak, pachilajučy haławu prad Kalinoŭskim, my nia možam chwalić niejakich pahladaŭ i metadaŭ dziejańnia, u jakich čuwać zwyčajnuju demahohiju. Geyštor hetak charakteryzuje Kalinoŭskaha:

(…) „Heta była natura gwałtoŭnaja, ale sprawiadliwaja, biez nijakaha ašukanstwa... Byŭ jon niezamianimym prykładnym konspiratoram, dušoj Kamiteta... Hety adzin čeławiek toje značyŭ, što sotni, bo ŭmieŭ pracawać, achwiaroŭwać siabie i ŭkrywacca... Jaho nazywali chamam i jon sam siabie hetak nazywaŭ i hardziŭsia hetym kličam, wostra wystupajučy prociŭ šlachty.”

Ks. U. Tołočka

„Biełaruskaje Žyćcio”, nr 10, 15.08.1919 r., s. 2-3

[1] Pawodle zapisak, jakija maje hram. Łastoŭski, K. pačaŭ uniwersyteckuju nawuku ŭ Maskwie, a z Maskwy za swaje „narodničaskija” pierakonańni i za ich prapahandu byŭ prymušany wyjechać i tady zakwaterawaŭs

Два погляды гісторыкаў на паўстанне 1863 года

150 гадоў таму ў Варшаве Нацыянальны ўрад выдаў маніфест аб вызваленні з-пад улады Расійскай імперыі зямель былой Рэчы Паспалітай. Цягам двух гадоў баявыя дзеянні паўстання пашырыліся на тэрыторыі сучаснай Польшчы, Беларусі, Літвы, Латвіі ды Украіны. Якое значэнне мела паўстанне 1863-1864 гадоў для беларусаў? Адназначнага адказу на гэтае пытанне няма дагэтуль, а меркаванні гісторыкаў значна адрозніваюцца.

Алесь Смалянчук: У беларускай навуцы падыходы да гэтага паўстання былі выпрацаваныя хіба на пачатку 90-х гадоў. Таму, калі казаць пра савецкі час, дык існавала пэўнае абмежаванне. Напрыклад, савецкія даследчыкі не маглі пісаць і не пісалі пра нацыянальную пазіцыю таго ж Каліноўскага. Звярталі ўвагу толькі на сацыяльныя моманты яго пазіцыі, на сацыяльныя моманты гэтага паўстання. А калі казаць пра сённяшні дзень, то ёсць пэўная пазіцыя, якая захоўваецца яшчэ ў падручніках для ВНУ Беларусі, наконт таго, што гэта было апошняе шляхецкае паўстанне за Рэч Паспалітую з даволі актыўным удзелам сялянства, пра тое, што Каліноўскі выступае ў гэтым змаганні як прыхільнік выразнай самастойнасці Літвы і Беларусі. Пішуць пра яго канфлікты з Варшавай, адстойваючы яго пазіцыю нават не сепаратызму, а імкненне паказаць, што тут зусім іншая гісторыя, і трэба адстойваць самастойнасць гэтай зямлі. З гэтага папулярна робіцца выснова наконт таго, што Каліноўскі -- нацыянальны герой Беларусі. Але з іншага боку на працягу ўжо дзесяцігоддзя ідзе даволі рэзкая крытыка Каліноўскага з боку, скажам так, лагеру заходне-русістаў, ёсць такі сайт «Западная Русь”: гэтыя людзі ўпэўненыя, што Беларусь – гэта частка Расійскай імперыі і так павінна быць. На жаль, іх пазіцыя сёння ўвайшла ў школьныя падручнікі, дзе сцвярджаецца, што Каліноўскі – гэта польскі тэрарыст, авантурыст і нічога, апроч бяды і зла, Беларусі не прынёс. А галоўны герой беларускай гісторыі сёння гэта Мураўёў. Я не магу сказаць, што гэта нейкая сур'ёзная дыскусія ў беларускай гісторыяграфіі, таму што большасць навукоўцаў ад гэтага адмяжоўваюцца. Гэта хутчэй такая ідэалогія прапаганды ў духу абноўленага заходне-русізму, але папулярнага, дарэчы, сёння ў афіцыйных колах Рэспублікі Беларусь. Я маю на ўвазе сённяшнюю афіцыйную палітычную эліту.

Алег Латышонак: Не магу пагадзіцца з такім падыходам, паколькі пра паўстанне розных думак былі і беларусы. Сам я сябе заходне-русам не лічу. Не лічу героем Мураўёва. Гэта вельмі адыёзная фігура. Але таксама трэба глядзець рэальна на асобу Каліноўскага. А яшчэ больш рэальна на само паўстанне, бо гэта не ёсць адно і тое ж – Каліноўскі і паўстанне. Каліноўскі быў толькі адным са шматлікіх дзеячаў паўстання, кароткі час кіраваў паўстаннем, але былі яшчэ і да яго, і пасля яго іншыя кіраўнікі, а іх пазіцыя была зусім іншая, чым Калі-



svaboda.org

Алесь Смалянчук – гарадзенскі гісторык, прафесар Еўрапейскага гуманітарнага ўніверсітэта ў Вільні



alesarkush.livejournal.com

Алег Латышонак – беластоцкі гісторык, доктар гістарычных навук, старшыня Беларускага гістарычнага таварыства, прафесар Беластоцкага ўніверсітэта

ноўскага. Прынята гаварыць, што было паўстанне Кастуся Каліноўскага, але гэта не было паўстаннем Каліноўскага, я як гісторык з такім акрэсленнем не магу пагадзіцца.

Радыё Рацыя: **Што тычыцца да асобы Каліноўскага, да характару паўстання 1863 года. Прадстаўнікі заходне-русізму, як і прхільнікі Вялікай Польшчы, практычна ліюць ваду на адзін млын.**

Алесь Смалянчук: Для прадстаўнікоў Вялікай Польшчы Каліноўскі, у прынцыпе, не асоба. Калі казаць пра польскую гістарыяграфію, там вельмі мала прац, якія прысвечаны або звязаны з Каліноўскім. Я, напрыклад, заўважыў, што ў тыя часы польскія даследчыкі прыйшлі да высновы, што Каліноўскі – гэта дзеяч беларускага руху, што ён належыць да Беларусі, у большай ступені, чым да Польшчы. Калі не памыляюся, была праца Канкалеўскага на конт таго, што Каліноўскі – гэта беларускі герой. Сёння трохі мяняюцца гэтыя ацэнкі ў сучаснай польскай гісторыяграфіі, наколькі я ведаю, і Каліноўскага часта разглядаюць у рэчышчы агульнага паўстання, дзе для польскіх даследчыкаў дамінуе польская плынь, яны гэта падкрэсліваюць. Але проста немагчыма адмаўляць пэўную самастойнасць Каліноўскага. Я хачу сказаць, што найбольшая ўвага да Каліноўскага менавіта сярод беларускіх даследчыкаў.

Алег Латышонак: Для гісторыі Беларусі больш важная асоба Каліноўскага, паколькі я нагадаю, што гэта не было ніякае паўстанне Кастуся Каліноўскага. Працьма палякаў зрабіла гэтае паўстанне, а Каліноўскі быў правадыром адно са слабейшых плыняў, такой, можна сказаць, беларусафільскай. Адгукаўся да беларускай мовы, звяртаўся да беларускіх сялянаў, але асноўная сіла, калі ўжо „белыя" далучыліся да паўстання, то паўстанне мела за мэту выключна адно – далучыць Літву, Беларусь і Валынь да Польшчы. І іншай мэты ў яго не было. Кім быў Каліноўскі, трэба было спытаць у Каліноўскага. Я не ведаю. Проста як гісторык мушу адказаць, што не ведаю. Не маю ніякага ягонага запісу, які б выйшаў ад яго. Я беларус. Або я паляк. Проста нічога такога не захавалася. Бо калі б дзе запісаўся палякам, то не значыць, што не памяняў сваёй свядомасці. Так было, быў такі час, што людзі прыходзілі да нацыянальнай свядомасці. Але трэба помніць, што не было ўсталяванай беларускай нацыянальнай свядомасці, яна толькі нараджалася, таму я не чакаю ад Каліноўскага, што ён так скажа: я беларус. Але калі ён не гаварыў, што я беларус, бо не маем ніводнага запісу такога, то як можам яго лічыць стваральнікам беларускай нацыянальнай ідэі і чалавекам, які змагаўся за Беларусь. Гэта так не было. Ён быў і палякам, і беларусам, і літвінам, выдаваў газету па-беларуску, але і выдаваў па-польску, выдаваў друкі палітоўску, гэта быў чалавек на мяжы старой эпохі і новай. Яшчэ даўняя Рэч Паспалітая ў яго свядомасці існавала і за адраджэнне гэтай даўняй змагаўся, але з другога боку ўжо належыў на новай эпохі, у якой нараджаліся новыя нацыі, у тым ліку беларуская. Ён як бы зрабіў крок у гэтым напрамку, але не маем ніякіх доказаў, каб пераступіў гэтую мяжу, якая аддзяляе палякаў хаця б у значэнні грамадзяніна Рэчы Паспалітай у бок беларусаў. Нічога такога ў ягоных пісьмах няма. Таму я не асуджаю ягоных нацыянальных пазіцыяў. Проста гэта быў такі час, такая эпоха. Але ад гэтага, што ён рабіў – вельмі далёка да беларускай нацыянальнай ідэі.

Радыё Рацыя: **Калі паглядзець на паўстанне з гледзішча яго рэзультатыўнасці. Як вы лічыце, ці можа паражэнне стаць выхаваўчай тэмай для развіцця грамадзянскай супольнасці ў Беларусі?**

Алесь Смалянчук: У Ажэшкі ёсць такое прыгожае апавяданне „Глорыя вікціс". Даволі шырока вядомае. Параза – гэта параза. Зразумела, што на паразах цяжка выхоўваць, але гэтае паўстанне ўвайшло ў нашу гісторыю як такі шляхетны вызваленчы парыў, парыў да свабоды, парыў да незалежнасці, да вольнасці, і гэтае паўстанне ўвяло ў нашу гісторыю такіх асоб як Каліноўскі, Урублеўскі і іншыя. Тут можна адрозніваць гісторыю і памяць, таму што гісторыкі могуць доўга і занудна пералічваць плюсы і мінусы – што пачалася гэтая барацьба, да чаго яна прывяла і казаць пра ўзмоцненую русіфікацыю беларускай зямлі пасля разгрому гэтага паўстання. І іншае, і іншае. Але калі казаць пра памяць, то сёння з нашай памяці немагчыма выкрасліць гэтае паўстанне, выкрасліць Каліноўскага. І тое, што сёння мы маем, гэта вялікі скарб беларускай нацыянальнай памяці.

Алег Латышонак: Цяпер міф пабудаваны цягам некалькіх дзесяцігоддзяў, але гэты міф абсалютна фальшывы. Паколькі не было нацыянальнага паўстання ў Беларусі. Каліноўскі быў толькі адным са шматлікіх правадыроў гэтага паўстання. І яшчэ раз падкрэслю, адным з менш важных. Міфы могуць быць розныя. Могуць быць станоўчыя. Могуць быць фальшывыя. Гэты фальшывы, таму што не паказвае праўды. Калі ёсць міф, які апіраецца на праўду, міф у тым сенсе, што ён перадае самую існасць чагосьці ў спосаб міфічны. Такі міф будаваў бы нацыю. Але ў час паўстання 1863 года прыйшло да вялікага расколу беларусаў – на прапольскіх каталікаў і на прарасейскіх праваслаўных. Біліся між сабою. Адны на другіх цкавалі. Каліноўскі гаварыў, што кожны праваслаўны, які не навернецца на каталіцызм, здохне як сабака пад плотам. Каяловіч, пра якога як бы забываюць, а правадыр большага за Каліноўскага беларускага праваслаўнага лагеру заклікаў,

што тых католікаў, якія не пяройдуць у праваслаўе, адаслаць дадому ў іхнюю сапраўдную Польшчу. Гэта ніжэй ужо ўпасці няможна. Як можна гаварыць пра будаванне нейкай нацыянальнай свядомасці, калі брат на брата цкуе сваіх суродзічаў. Паўстанне прывяло да таго, што больш за пакаленне стала немагчыма арганічная праца. Расейскія ўлады, якія дазвалялі школьніцтва на беларускай мове, увялі падручнікі на беларускай мове, хацелі выдаваць газету, пасля выбуху гэтага паўстання проста скасавалі ўсё, што беларускае. Гэты Мураўёў, яшчэ раз падкрэслю, фігура вельмі адыёзная, усё што расейцы зрабілі добрае для беларусаў, проста выкінуў на сметнік і пачаў палітыку русіфікацыі. Ніякі міф паўстання не меў ніякага дачынення да ўзнікнення беларускай нацыянальнай ідэі. Калі гэтая ідэя ўзнікла і мела сваіх барацьбітоў, кніжкі і газеты, тады толькі і ўспомнілі гэтага Каліноўскага і паўстанне 1863 года. І тое ёсць для мяне доказ таго, што гэты міф фальшывы. Калі міф з’яўляецца на этапе, калі стварэнне нацыі ўжо адбылося, гэта значыць, што хтосьці прыдумаў нешта з мінуўшчыны, каб падмацаваць сябе ў адпаведны час. Таму гэты міф для мяне абсалютна штучны. Можна ўспамінаць, але святкаваць няма чаго, бо тут трэба ўспамінаць, як не рабіць, што не можна брата на брата пасылаць, што найважнейшая ёсць наша справа. А не тое, да каго Беларусь мае належыць – канкрэтна да Польшчы, ці да Расеі. Ніхто ў той час у Беларусі не выступіў з такой думкай, што Беларусь не мусіць да нікога належыць. Ані Каліноўскі, ані Каяловіч. Таму трэба іх успамінаць штогод, трэба згадваць, як нельга рабіць. І гэта для мяне адзіная навука з паўстання 1863 года.

Беларускае Радыё Рацыя (racyja.com, 22 студзеня 2013 г.)

Стары здымак

Яе любілі і паважалі

Калі я пераглядаў свой хатні фотаархіў, трапіў мне ў рукі вось гэты стары фотаздымак. Не памятаю нават, хто і калі мне яго падараваў. На ім сфатаграфаваны вучні другога класа Віленскай беларускай гімназіі ў 1928 годзе. Здымак нідзе яшчэ не друкаваўся. І яму ўжо 85 гадоў. На адваротным баку фотаздымка напісана некалькі прозвішчаў вучняў. Сярод якіх ёсць — Кірцун, Пазнякевіч, Верабей У., Бурсевіч А., Туронак В., Аскерка, Жыткевіч А., Камянецкі Ф., Лабко У., Сенчык Л., Мілянцэвіч В., астатніх прозвішчы невядомыя.

Разам з вучнямі пасярэдзіне сядзіць Алёна Сакалова-Лекант — выкладчыца беларускай мовы, адна з найстарэйшых працаўнікоў Віленскай беларускай гімназіі, якая разам з ксяндзом Адамам Станкевічам атрымала ў 1944 годзе „Крыж заслугі”. Пасля 1944 года была рэпрэсіраваная савецкай бяспекай, асуджана на 6 гадоў лагераў. У сярэдзіне 1950-х гадоў вярнулася ў Вільню. Памерла ў 1960 годзе, пахавана на Свята-Еўфрасіннеўскіх могілках у Вільні.



Алёна Сакалова-Лекант з вучнямі Віленскай беларускай гімназіі (1928 г.)

Алёна Сакалова-Лекант — адна з пачынальнікаў беларускага школьніцтва ды ініцыятараў стварэння Віленскай беларускай гімназіі. Яна 25 гадоў вучыла беларускіх дзетак.

Янка Багдановіч у сваёй кнізе „На жыццёвым шляху” (Мн., 1992) прыгадвае: „Алёна Сакалова-Лекант працавала ў гімназіі ад самага яе пачатку існавання. Працавала з дзецьмі малодшых класаў. Была вельмі добрай настаўніцай, любілі яе дзеткі, і яна іх любіла, апекавалася імі родная маці. Вельмі часта прыходзілася памагаць ёй пілаваць

дровы і насіць, складаць у складзік. Пасля працы заўсёды садзіла за стол і частавала. У Сакаловай часта можна было застаць настаўніцу Банцлебен, яна ў гімназіі выкладала нямецкую мову, добрая была і як настаўніца, і як чалавек. Банцлебен жыла на вуліцы Антокаль, у канцы мела свае два невялічкія домікі, жыла з братамі. Сказаў бы, што гэтыя дзве настаўніцы сапраўды былі постацямі для дзяцей у гімназіі, а мо і маткамі. Апекаваліся шчыра, адносіліся з любоўю і сэрцам да дзяцей, памагалі чым маглі. Слаўная ім памяць!".

Дарэчы, у Віленскай беларускай гімназіі былі толькі два выкладчыкі, якіх вучні называлі па імёнах, не ўжываючы прозвішчы. Гэта была пані (цётка) Алёна Сакалова–Лекант і ксёндз Адам Станкевіч. Так вучні і настаўнікі выказвалі сваю глыбокую пашану і любоў да іх.

Калі Алёны Сакаловай-Лекант не стала, у апошні шлях яе праводзілі некалькі тысяч чалавек. Сярод іх былі беларусі, палякі, яўрэі, летувісы Вільні. Яе любілі і паважалі ўсе.

Стары здымак, які сёння публікуецца, зноў нагадаў беларускую Вільню, а таксама слаўную выкладчыцу Алёну Сакалову-Лекант.

Сяргей Чыгрын

Leon Moenke

Stawka o życie

14. Nie zniewieściałego nieco Apollona Belwederskiego, lecz to uosobienie męskiej siły i potęgi, kazała Katarzyna sporządzić z brązu i postawić tutaj. Znała się ta kobieta na pięknie męskim.

Pomimo że cała wycieczka stała już na dole, przed pokojami Aleksandra II, nie mogłem oderwać wzroku od posągu. Stał odosobniony na schodach do ogrodu. Żadnych tu nie było posągów prócz tego, Oglądałem go i z góry, i z dołu, i z boków. Aż wreszcie delegowano po mnie żonę.

Wejście do mieszkania prywatnego Aleksandra II prowadziło z ogrodu. Mieszkanie to znajdowało się na parterze, całkiem odosobnione od pokoi reprezentacyjnych pałacu, jak gdyby mieszkał tu tylko jakiś dostojnik dworski.

„Odseparował się – pomyślałem. – Odseparował siebie i rodzinę od tego zimnego, wystawnego przepychu na górze".

Z pokoju wkroczyliśmy od razu do gabinetu. W oczy rzuciło się duże biurko, pokryte zwykłym suknem zielonym. Na nim stały ładne, lecz bardzo proste przybory do pisania i nic zbędnego, żadnych upiększeń, nic, co by rozpraszało uwagę. Był to prawdziwy stół do pracy. Pokój cały zdradzał natychmiast, iż właściciel jego było wojskowym. Ściany były zawieszone pięknymi obrazami batalistycznymi. Pracowitością, powagą i bezpretensjonalnością wiało od całego urządzenia pokoju.

Obok gabinetu był pokój urządzony w stylu wschodnim, z otomanami, dywanami, niskim stolikiem i ładną kolekcją broni na ścianach.

– Tu – oświadczyła przewodniczka – w gronie rodziny spędzał wieczory Aleksander II w towarzystwie swego przyjaciela, pisarza Aleksego Tołstoja. Tu też odbywały się wieczory literackie i czytanie „Koźmy Prutkowa" przed jego wydrukowaniem.

Na twarzach niektórych wycieczkowiczów odmalowało się zdziwienie. Widząc to przewodniczka pośpieszyła z wyjaśnieniem:

– Aleksy Tołstoj, o którym tu mówię, to nie ten Aleksy Tołstoj, który żyje obecnie i napisał „Piotra I", lecz inny, współczesny Aleksandrowi II pisarz... – i na tym urwała.

Tymi słowy określiła ona autora nie tylko znakomitej trylogii dramatycznej: „Śmierć Iwana Groźnego" itd., lecz i jednego z najwybitniejszych satyryków rosyjskich, który będąc przyjacielem osobistym Aleksandra II, nie tylko wydrwiwał w swych satyrach jego przodków, ale i jego własne rządy, pisząc, czytając na wieczorach literackich takie satyry, jak:

Gładko pisany bumagi,
Da zabyli pro owragi,
A po nich chodzil,
A po nich chodil'!...

Słowa, które nie wychodziły mi z pamięci przez cały czas mego pobytu w ZSRR, gdyż do obecnych rządów nad Rosją mogą być zastosowane bardziej, niż do jakichkolwiek bądź poprzednich.

„Mało powiedzieliście, towarzyszko, stanowczo mało" – pomyślałem. – „Tak, to był inny pisarz i innego miał wielbiciela swego talentu. Obecny wielbiciel żyjącego jeszcze Aleksego Tołstoja czytuje i słucha tylko ody na swoją cześć, ody kończące się refrenem: *Wsio błagodaria Tiebie, Wielikij Wospitatiel Stalin*, zaś „towariszcz graf" satyr nie pisuje i nie odczytuje.

Różni są władcy i różni bywają pisarze nadworni.

Lecz o tym przewodniczka nie mówiła. Milczałem również i ja.

* * *

Mikołaj II zajmował cały „Aleksandrowski" pałac, przepiękny parterowy gmach w stylu klasycznym, wybudowany przez Katarzynę II dla swego ulubionego wnuka, Aleksandra I. Po wewnętrznym urządzeniu jego pozostały, niestety, tylko nikłe ślady, tak go na swoją modłę przerobił Mikołaj II.

„Kurier Wileński" nr 38, 8.02.1938 r., s. 5

Jeśli o pracowitości i inteligencji Mikołaja II sądzić z liczby gabinetów w tym jego pałacu, to niewątpliwie należałoby zaliczyć go do najbardziej pracowitych i inteligentnych z całego domu Romanowych, gdyż posiadał ich aż trzy naraz i to umieszczonych jeden za drugim. W pierwszym przyjmował ministrów, w dwu pozostałych pracował sam. W drugim z trzech gabinetów, oprócz biurka z różnymi upiększeniami, stałą ogromna otomana, zajmująca prawie pół pokoju. Przy oknie zaś stało specjalne krzesło do czytania z bardzo pomysłowymi pulpitami, by, broń Boże, nie trzeba było trzymać rękopisów lub wytężać wzrok, czy też jakąkolwiek część ciała. Od razu widać było, iż Mikołaj idzie z postępem techniki i nauki w sensie racjonalizacji warunków pracy. Lecz telefonów ku memu zdziwieniu w tych pierwszych dwóch gabinetach nie zauważyłem wcale. Nie było ich również i w trzecim. Stał tam natomiast... bilard. Szczerze mówiąc, gdyby nie ten bilard, pomyślałbym, ze znajduję się w gabinecie... kobiecym, gdyż jako upiększenia stały tam filiżanki i spodeczki z porcelany. Sądzę, iż do pracy w tym trzecim gabinecie musiał jednak Mikołaj II mieć pomocników, ponieważ wątpię, by jeden tylko człowiek mógł sobie dać radę z bilardem.

Wreszcie telefony znalazły się i to aż dwa, lecz... w komnatach Aleksandry Teodorówny. Ta widocznie bardziej od swego męża potrzebowała szybkiej i sprawnej łączności ze światem zewnętrznym.

Jeden telefon ustawiony był jeszcze przed wojną i łączył ją z Petersburgiem, drugi zaś zainstalowano podczas wojny dla komunikowania się jej z kwaterą główną wojsk rosyjskich.

Ciekawy widok przedstawiał gabinet Aleksandry Teodorówny. W pokoju stały aż dwa fortepiany koncertowe. Stoły były zawalone wszelkiego rodzaju wazami, wazeczkami, szkłem i porcelaną.

– Co to jest? – spytałem przewodniczki, wskazując na jeden z takich stołów.

– To są wszystko podarunki, otrzymane przez carową. Wszystko stoi tak, jak ona pozostawiła – brzmiała odpowiedź.

Pokój dość dużych rozmiarów tak był zastawiony wszelkiego rodzaju przedmiotami i meblami, jak jakiś sklep komisowy.

Nie mniej interesującą była sypialnia ostatnich na tronie rosyjskim Romanowych.

Jeśli w sypialni Katarzyny nie było ani jednej ikony i krzyża, a u Aleksandra II wisiał nad łóżkiem tylko krucyfiks przepięknej roboty, to tutaj całe ściany pokryte były krzyżami różnych rozmiarów, z różnego materiału, różnej roboty, zaczynając od miedzianych i żelaznych krzyżów i krzyżyków groszowych. Ikony zaczynały się również od zwykłych oleodruków, a kończyły się na dziełach sztuki. Staliśmy, jak w *jeparchialnoj ławkie* (sklep z dewocjonaliami). Nad drzwiami zaś wisiała zwykła stara podkowa końska.

– Skąd tu, w pałacu, u tych ludzi te groszowe krzyżyki i *łubocznyje kartinki*? – spytałem zdumiony u przewodniczki.

– Są to wszystko podarunki i błogosławieństwa różnych biskupów, mnichów i starców, częściowo zaś Rasputina.

– A ta podkowa również od niego? - spytałem.

– Nie. To znalazł Mikołaj i kazał przybić nad drzwiami.

Tak wyglądały pokoje Mikołaja II i najbardziej wykształconej carowej na tronie rosyjskim, posiadającej dyplom doktora filozofii.

„Co za ubóstwo gustu, ducha i charakteru!" – myślałem, wychodząc z tego przepięknego z zewnątrz pałacu.

Port

Tego dnia mieliśmy zwiedzać port leningradzki.

Już od samego rana zacząłem z żoną rozmowy na ten temat.

– Słuchaj – zwróciłem się do niej – dziś miej się w porcie na baczności. Nie jest to wycieczka do Carskiego Sioła. Musimy zbadać tam możliwość ucieczki okrętem cudzoziemskim, a gdyby się nadarzyła ku temu sposobność, działać natychmiast.

„Kurier Wileński" nr 40, 10.02.1938 r., s. 5. Cdn

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

44. Zmarł już stary Borsuk ze swoją poetycką wyobraźnią, który z niczego potrafił opowieść robić. Nie ma już Trębiela, co to zawsze opowieść o „bladzi" petersburskiej w zapasie miał i ciągle jego orkiestra była pełna gorszących scen była z babami, co za nimi tabunem biegły. Co z tego prawdą było to mniej ważne, istotą były historyjki i błazeństwa, które śmiech zbiorowy wywoływały. Tak to Trębiel chłopów rozśmieszał niczym komik jaki.

Stary August już na serwitut nie przyjeżdża. Za stary jest i na konia nie siada. Moralizator ubył i oświatowiec, który jako unter carski porządek w nawyku nosił. Nie ma też praporszczyka Baja, który towary w sklepie

sprzedaje. Miasteczkowy on teraz i we wsi tylko okazyjnie się pojawia.

Miejsca tych gawędziarzy puste. Coś tam opowiada obrońca Gdyni, jak to oni w okrążeniu przez dziewiętnaście dni o swoją godność walczyli. Niemcy ich z samolotów bombardowali, z okrętów ostrzeliwali i z artylerii lądowej, ale o żadnym szturmie piechoty z czołgami nie wspomina. Kompania jego była tu, była tam, to szła na rozpoznanie, to cofała się, a on przez jakiś wiadukt biegł i swoją kulę w usta dostał. Teraz zniekształconą twarz ma, szczęka uszkodzona.

Dwaj kawalerzyści z Armii Polskiej, którzy w Gdyni niewolę poznali niemiecką i gdzie do Armii Czerwonej ich zabrano, mówią, że na Odrze „masa narodu zginęła". Takie tam rozlewiska szerokie, a oni na tratwach przez te wody płynęli, by Niemca z drugiego brzegu zwyciężać. Niemiec przeprawę bombardował, z dział ostrzeliwał i z czego tam jeszcze, że gdy na ziemi stanęli, to wydawało się, że najgorsze za nimi, że już po grozie, ale i na polach wielu zginęło. Tyralierą rozpoznanie robiono, bo Niemiec szpice przepuszczał, by kolumny z piwnic i strychów siekać, albo z zarośli jakich. Kompanie, w których wojowali, składały się w większości z ludzi świeżo zmobilizowanych w strefie frontowej. Trzymano ich w ciągłej styczności z wrogiem. Oficerów mieli wyrosłych w bojach, którzy uparcie jak myśliwi za zwierzyną, tak oni za Niemcem gonili. Wojowano zupełnie inaczej niż w 1939 r. Wówczas unikano styczności z wrogiem, a dowodzenie polegało na pozorowaniu obrony. Sprzęt tracono, a po kilku takich manewrach nie mieli już ani taborów, ani kuchni. Wojacy z Armii Czerwonej, ci z 1941 r., co po tygodniu wojny z tej armii uciekli, też mówią, że prowadzono ich tak, by Niemca nie widzieli, więc i wspominać nie ma czego.

Budowniczych umocnień nad Biebrzą tylko w pierwszym dniu wojny do ataku na Niemca prowadzono, ale Niemiec pola ustępował. Po przejściu kilkunastu kilometrów zatrzymali się, by przez następne dnie w odwrocie cofać się, aż do rodzinnych zagród doszli. Pozostali tu, bo wyglądało, że ta wojna też będzie przegrana i nikt ich za dezercję ścigać nie potrafi. Bukiel gdzieś tam powiedział, że sześć lat na wojnie był i ani razu do nieprzyjaciela nie wystrzelił, i że ta piosenka „Siedem lat wojował, szabli nie wyjmował" jego dotyczy. Tak się złożyło, że w 1939 r., gdy jego szwadron spieszony walkę prowadził, to jemu koni pilnować kazali, a później u Andersa też na pozycje nie chodził, a walizek oficerów pilnował.

Nauczycielka chciała, by któryś wojak dzieciom w szkole opowiadanie dał. Zgodził się tylko Władek od Augusta, a przecie z pięćdziesięciu było tych, co wojnę jako żołnierze poznali, a kilkunastu z nich i w Wojsku Polskim, i później w Armii Czerwonej. Władek opowiadał o mrozie na Syberii, o upałach w Afryce i Azji, i prawie nic o walkach. Gdzieś tam bateria strzelała, on pociski podawał, ale ani razu jego baterii Niemcy nie zbombardowali, ani ogniem swych dział ich nie uderzyli. Rany żadnej nie otrzymał, Niemca, do którego strzelali, nie widział i w oczach dzieci on jako wojak uznania nie miał. Dzieci i samoloty nad głowami pamiętały, widziały bomby spadające i ten ostrzał artylerii Armii Czerwonej, co we wsi dachy pozwalał, piece rozbijał i zagrodę Komendanta spalił. Pytali Władka, za co medale ma, bo ustrojony w te ozdoby do szkoły przyszedł. Okazało się, że to medale pamiątkowe za to, że on tam był, gdzie był. Władek w szkole więcej się nie pojawił i medale nosić przestał. To pytanie dzieci, dlaczego im medali nie dają, choć tu tak strasznie było, uświadomiło mu, że on w mundurze bezpieczniej wojnę przeżył, jak jego rodzina w zagrodzie swojej. Wiedzę o wojnach dalekich dzieci z podsłuchanych rozmów miały i o każdym wojaku wszyscy wszystko wiedzieli. Jakoś nikt na bohatera nie pasował. Może tylko porucznik Witek od Mazureczki, on swoich żołnierzy do ataku na wroga prowadził. Strzelano do niego, a on nie krył się, nie cofał, nie uciekał, aż kule go na ziemię zwaliły. Za to wszystko we wsi naszej Nieznany chciał go zamordować.

Młodzież obecna, która przed wojną na serwitucie wspomnień wojaków z wojny japońskiej, tureckiej, niemieckiej słuchała, a także z tej bolszewickiej rewolucji i polskiej wojny z tą rewolucją, tamtych dawnych wojaków za bohaterów miała.

Żołnierze ostatniej wojny, gdy kula bagnet wyeliminowała, jakby nic do powiedzenia nie mieli. Z wrogiem spotkali się, gdy do niewoli szli. Nie w pojedynkę, ale całymi kompaniami, na rozkaz przełożonego, tak że nawet rąk do góry podnosić nie musieli. Niemcom czy Armii Czerwonej w prezencie karabin, naboje, bagnet, czy szablę i konia, a i pas i hełm oddawali. Nikt nie opowiadał, co odczuwał, gdy przestał być żołnierzem, a stał się niewolnikiem, a pytać nie wypadało. Wiadomo i bez pytań, że wobec wroga człowiekiem był, dopóki broń miał, a gdy do niewoli poszedł, był jak baran w stadzie i pilnowano go, by od stada się nie oddalił. Prawdą jest, że bohaterem nikt tu być nie chciał, ale jak już jest po wojnie, to jakoś chwałą żadną być w stadzie za barana, który udaje, że zrobił wszystko, co od niego zależało, by wroga pobić. Młodzież wiejska nie rozumiała, że jest ciężko w obozie niemieckim żyć, nic nie robiąc. Uważano, że to byt świąteczny, jedzenie dają, kwatera jest, kolędy są, życie pańskie, jakiego na wsi nie zaznasz, bo tu siłowa praca podstawą bytu jest.

Wojna wieśniaków w kraje odległe zaprowadziła i do armii różnych. W 1939 r. stawali w obronie Polski. W latach 1941 – 1945 bojcami Armii Czerwonej byli i pod znakiem tej Armii zginęło kilkunastu. Trzech chłopaków służyło w policji niemieckiej i dwóch z nich walczyło przeciwko powstańcom w Warszawie. W tym jeden rękę tam zostawił, a drugi zabił sowieckiego partyzanta. Dwóch w Wojsku Berlinga Niemca wojowali, w tym jeden krew dał. W Armii Andersa pięciu służyło i z tego trzech na Zachodzie pozostało. Niemcy zamordowali pięciu wieśniaków. W Niem-

czech przepadło kilka dziewczyn i kilku mężczyzn, w tym jeden były żołnierz z 1939 r. Jako żołnierz niewolnik na Prusach u bambra pracował i nawet na urlop do domu w dobrym cywilnym garniturze przyjechał. Pobyt u żony zaowocował bliźniętami, których nigdy nie zobaczył. Ilu zginęło służąc w Armii Czerwonej, do końca nigdy nie rozliczono, bo i ten ojciec bliźniąt mógł do nich trafić. Milicjanci sowieccy, Chomiel, ten więzień za komuny, i Krasula, podobno Białystok wyzwalali. Tak Krasula mówił, gdy w piętnaście lat po wojnie z Pińska na Białorusi do wsi przyjechał. Nie mówił jednak, dlaczego przez tyle lat milczał. Czterech młodych mężczyzn, gdy Polskę pobito, a Sowieci władzę brali, wzajemnie się wykończyło, i jednego czołg przejechał. Nieznani zamordowali Browarka i możliwe, że i syna jego, i wysiedlili do Sowietów cztery rodziny, a trzy wyemigrowały same. Kto pod przymusem nad Odrę wyjechał, nie wiadomo. Możliwe, że wszyscy, co tam pojechali, nie chcieli Nieznanym ulegać. Sołtys do obozu zagłady dwóch mężczyzn i dziewczynę władował. Mężczyźni zginęli, dziewczynę Armia Czerwona wyzwoliła. Dwóch chłopaków zginęło od broni porzuconej. Pola krew żołnierzy obcych zalała, a ich trupy ziemia wchłonęła. Wiejską zagrodę czołg spalił, by skryć się w dymie pożaru. Wieś prawie cały inwentarz żywy utraciła. Bandytyzm rabunkowy, a i działania partyzantek, najpierw sowieckiej, a później Nieznanych, terror Przybyszów, którzy jak pijawki wieś osiadli i prawie dwa lata jak czyraki na ciele wsi tkwili. To taki pobieżny bilans wplątania wsi w wojnę. Wywóz ludzi na przymusowe niewolnicze roboty i te obce wojska, które przez wieś przeszły, i te zasadzki przez Niemców we wsi stanowione, i te zasadzki wojskowe po wojnie z Niemcami tu organizowane, i ta codzienna niepewność bytowania, gdy dobytek gospodarski każdy zabrać może, to też wojny pokłosie.

Praporszczyk Baj mawiał po każdym złym zdarzeniu „Tak to panie Beck wojnę dla honoru zrobiłeś, ale sam bez honoru zwiałeś, uciekłeś jak zając przed nagonką, a chwaliłeś się, że kły masz i pułkownik bojowy jesteś". „Tak to panie Śmigły, kraj po twojej ucieczce jeszcze dwa tygodnie wojował, ani ty, ani twoi kamraci z honorem umrzeć nie potrafili. Nic was z hańby nie podniesie, bo to dezercja z placu boju. Nawet szeregowiec za taką winę życiem karany jest. Nieszczęścia wieśniaków niech ciążą na pamięci tych panów, od słów pustych, z bezpiecznej trybuny głoszonych".

Sześć lat minęło od czasu, gdy ze wsi w wyniku poboru mężczyźni wojakami się stawali. W 1947 r. po amnestii i usunięciu się Nieznanych rocznik 1926 do poboru stanął, pięciu chłopaków wojsko wcieliło, gdzieś w górach służą. Wojna ich tam dopadła, z Ukraińcami walczą i góralami z Podhala. W domach rodziny troski pełne, bo jak tu spokój zachować, wiadomości złych się boją. Tak to przymus służby wojskowej chłopów w politykę pakuje, bo co ich obchodzą tamtejsze sprawy. Listy skąpe, ale wynika z nich, że chłopcy w koszarach nie siedzą. Kilka miesięcy minęło i rocznik 1927 biorą i też gdzieś w góry powieźli. Franek od Białego dwie kule w pierś dostał na obławie jakiejś. Żyje, ale nie jest z nim dobrze. Co za przypadek, jeszcze niedawno jego rodzina ostoją Czarnego była i jego kompanów, a teraz Franek ściga tych, którzy demokratów nie słuchają i takie rany otrzymał. Zyga Malinka na granicy stoi gdzieś tam koło Tatr i też demokratom się przysłużył. Rodzice od jego dowódcy list pochwalny otrzymali za „patriotyczne" wychowanie syna, który w służbie jest skuteczny. Dowódca ten nie wie, co Malinka we wsi wyprawiał, chwali za tamtejsze wyczyny. Musiał być ku temu powód, by aż do wsi pochwała doszła. Rodzina niepotrzebnie wiadomość ujawniła, teraz wieś cała o tym mówi i Malinka jakby politycznym stał się, teraz po stronie demokratów.

Lesio Zajączek kurs jakiś przeszedł i gwiazdkę nosi. Zdjęcie rodzinie przysłał, ale do wsi nie przybył. Może boi się Nieznanego, a może dlatego, że ojciec jego gdzieś ukrywa się po zabiciu pomocnika sołtysa, tego z czasów niemieckich. Zajączek oficerem to niespodzianka, bo tylko szkółkę wiejską ledwo ukończył, tę przedwojenną i te dwie klasy sowieckie. To dla podoficera może by i starczyło. On jednak z gwiazdką na ramieniu wśród takich jak on na fotografii stoi.

Wieś też kontyngent oddaje. Wiozą do miasteczka zboże, ziemniaki, stare krowy na mięso, jedną za kilka gospodarstw. Państwo niby za dostawy płaci, ale na inny kwit pieniędzy żąda i tak wychodzi, że co dostarczyłeś, to oddałeś. Jedni narzekają na takie porządki, inni mówią, że podatek w naturze zwalnia gospodarza od poszukiwania kupca i przypominają, jak to przed wojną było trudno grosz na podatek zdobyć. Najbardziej dokuczliwy jest kontyngent mięsa, bo też od hektara on jest. Krowy starej nikt na wsi nie zjada i bez nakazu na skup by trafiła, więc po co ten przymus.

Mówią też o kontraktacji upraw, nigdy tego tu robiono. Jakiś podstęp chłopi węszą. Zakontraktujesz to jakby już nie twoje, a chciałby każdy wolnym być i sprzedawać według własnego uznania. Ogólnie jednak nie jest źle, bo towar gospodarza nadal jest rozchwytywany, jest lepszy od państwowego pieniądza. W miasteczku dwa sklepy spółdzielcze i dwa prywatne, w tym z materiałami na ubrania. Wybór niewielki, ale od tego już się odzwyczajono. Ważne, że najpotrzebniejsze towary do kuchni i na ciało kupić można.

Targowiska dawne puste, teraz furmanki na gruzach dawnych domów stoją. Tam, gdzie Lider wyszynk prowadził, gdzie Lejzer i Zelik mydłem i smarem handlowali, chłop prosiaka, jagnię, nasiona koniczyny, saradeli, lnu, wyki sprzedaje. Kilkanaście fur w dzień targowy naliczyć można, tak tu rynek upadł. Koń, krowa na targowisku w większości nie do sprzedaży jest, a do przetargu, do ceny ustalenia, bo nie wypada we wsi, a często i w rodzinie, niesprawiedliwą cenę dawać i brać. Ludzie obcy tyle

płacić chcieli, to i wartość chyba prawdziwa i taką zapłatę sąsiad daje.

Jakiś dureń ustalił podatek progresywny, za każdy hektar ziemi powyżej piątego podwójnie płacić trzeba. Lepiej więc tych hektarów nie mieć, więc nie mają. Kto w rodzinie i rozpisać nie może, zgłasza tylko poniżej podatku podwyższonego, a pozostałe uprawia jakby nielegalnie. Ziemię tu się posiada, ale dokumentów własności nikt tu nie widział za wyjątkiem tych kawałków, co przed wojną handlowano, jeżeli urząd notarialny poświadczał. Notariusza omijano, bo opłata, nabywano grunta przy stole gospodarskim z sąsiadami świadkami, często bez spisania jakiegokolwiek dokumentu. Urząd gminy dokumentację tworzył na podstawie tego, co sołtys dostarczył. Każdy hektar na wykazie to cetnary zboża i ziemniaków, lepiej jest tych hektarów nie mieć, więc nie mają. Czym to się skończy, nikt się nie zastanawia, ważne że dziś zboża dostarczać nie musi. W świadomości ludzi perspektywa kołchozu tkwi. Tam za Swisłoczą rzeką już ziemię scalono. Widać to gołym okiem przy pogodzie odpowiedniej. Jeżeli kołchozy tam, to chyba i tu będą, bo dobry gospodarz poważania od władzy nie posiada, progresywnym podatkiem go męczą. Mówią, że jak kołchoz założą, to ze wsi nikogo nie wypuszczą. Nikt nie chce niewolnikiem być, młodzież wieś opuszcza. Białystok odgruzowują, gdzieś kątem mieszkają, ale im jako robotnikom mieszkania obiecują. Z miasta do wsi z gazetami jadą, bo to niby taka moda na udawanie miastowego. Chłopaków powyżej lat siedemnastu do tak zwanej Służby Polsce biorą. Wiejscy chłopcy Warszawę, Wrocław odgruzowują. Zapłatą jedzenie, drelichowe ubranie, sen w namiocie i medale. Biorą i tych, którzy w gospodarstwie potrzebni, biorą wiosną i latem, gdy na wsi potrzeba gospodarska największa, potrzeba chłopska nieważna.

Syn Bukiela, tego co od Andersa wrócił, zginął we Wrocławiu, bo w gruzach niewypał był. To kolejna wojny ofiara. Ojciec jego siedem lat na wojnie i ani razu nie wystrzelił, syn łopatą bombę rozerwał. Jest to więc zła praca i niechęć do tego przymusu wzbudza, przecież codziennie w gruzach grzebią i podobno niewypałów tam pełno. Strzępy chłopaka w trumnie przywieziono, wieś w pogrzebie chłopaka uczestniczy, Bukielowa mdleje. To ten chłopak z nią wojną gospodarzył. Mąż jeniec w sowieckim obozie, a później w u Andersa wędrował i walizek oficera pilnował. Brat wojak Armii Czerwonej gdzieś przepadł i teraz ten jej dobry, pracowity syn w kawałkach w ziemię idzie. Chłopak z nią chleb dla siebie i różnych wojaków produkował. Zabrano go z domu i na dalekie pobojowisko zawleczono i zniszczyli dobre dziecko. Co wieśniaków obchodzi to dalekie miasto. Niech go odgruzowuje ten, co tam mieszkać będzie. Zginął wieśniak, gdy bez zapłaty pod czyjś dom plac oczyszczał. Ten co w tym domu zamieszka, nawet o wieśniaku nie wspomni, więc to sprawiedliwość żadna. Taki to wyrzut oficerowi, co na pogrzeb przybył, wiejskie kobiety dały. Oficer coś tam mówił, że Polska to dom wspólny, a Polacy to rodzina, nikogo jednak nie przekonał. Klęli władzę za ten niewolniczy przymus do pracy tak niebezpiecznej.

Wojsko zwolniło rocznik 1926. Wrócili chłopcy, co gdzieś tam Ukraińców wojowali. Wojsko ich odmieniło, jacyś inni są. Dwóch z nich zaraz do policji politycznej przyjęto – Bezpieką zwanej.

Dokończenie nastąpi ■

Успаміны з 1981 г.

2. З Сарн атрымалі я з Нінай запрашэнне разам са знаёмай з суседняга блоку Янінай Сахацкай ад школьнай сяброўкі Ніны з Сарн Вольгі Чмерук прыехаць да іх. Муж Вольгі Чмерук быў родным братам мужа Яніны Сахацкай, нашай знаёмай з суседняга блока. У сувязі з палітычнай сітуацыяй у Польшчы муж Тамары Панько, стрыечнай сястры Ніны, пабаяўся нас запрасіць да сябе. 28 жніўня паехалі мы цягнікам праз Брэст у Сарны. У сувязі з тым, што Вольга Чмерук мела вялікую сям’ю, затрымала ў сябе толькі Яніну Сахацкую, а нас перадала на кватэру да сваёй сяброўкі Кацярыны Дударык, якая мела ўласны дом з пяццю пакоямі, ваннай і туалетам. У Кацярыны Дударык атрымалі мы вялікі пакой з двума ложкамі і маглі ў яе карыстацца з ваннага пакоя і з туалета. Давала яна нам таксама снеданні, абеды і вячэры, хаця часта мы гасцявалі у Вольгі Чмерук і ў яе сваякоў, якія запрашалі нас на сустрэчы. Калі выехаў кудысьці муж Тамары Панько Мікалай, Тамара запрасіла нас у госці да сябе. Выбралі мы адзін дзень і паехалі з Вольгай Чмерук да яе сястры ў Луцк. Паглядзелі мы горад, царкву і пахадзілі па магазінах. Я там купіў невялікі каляровы тэлевізар, які служыў мне разам з польскім чорна-белым тэлевізарам да майго выезду ў сакавіку 1986 г. у Індыю. У сувязі з тым, што ў польскіх магазінах у Варшаве цяжка было нешта купіць, Ніна таксама накупіла многа тавару. Калі 12 верасня вярталіся мы цягнікам, то савецкі тамажнік у Брэсце паглядзеў на наш багаж, памахаў галавою і сказаў: Не буду вас проверять, потому что знаю, какая у вас ситуация. І так вярнуліся мы ў Варшаву.

5 верасня ў Быдгашчы ўцякло пасля бунту з турмы 188 крымінальных вязняў.

8 верасня на Нацыянальным з’ездзе дэлегатаў ,,Салідарнасці” выслалі Заклік да працаўнікоў Ус-

ходняй Еўропы да супольнай барацьбы за свае правы і свабоду.

15 верасня Савет Міністраў увёў для шахцёраў за працу ў вольныя суботы 3 разы большую зарплату.

6 кастрычніка ў Каіры ў час вайсковага парада гіне на трыбуне ад замаху прэзідэнт Егіпта Анвар Садат.

15 кастрычніка падалі, што ў Польшчы выйшла з фабыкі мільён аўтамабіляў Фіат126-п, якога называлі ,,Малюхам".

15 кастрычніка Войцех Ярузельскі стаў першым Сакратаром ПАРП.

26 кастрычніка пачалася забастоўка ў Вышэйшай інжынернай школе у Радаме.

27 кастрычніка пачалася акупацыйная забастоўка ў вугальнай шахце ,,Сасновец".

30 кастрычніка паляцела на Венеру савецкі зонд Венера -13, які даляцеў на планету Венеру 2 сакавіка 1982 г. і перадаваў інфармацыю на Зямлю 2 гадзіны і пры тэмпературы 465 °C замоўк.

1 снежня ў катастрофе югаслаўскага самалёта МД-61 згінула 180 пасажыраў.

11 снежня канцлер Заходняй Нямеччыны Гельмунт Шмідт першы раз прыехаў з візітам у ГДР.

11 кастрычніка сілы ўрада ў Сальвадары забілі ў Эл Мазоце 900 грамадзян Сальвадара.

7 лістапада тайна ўцёк з Польшчы ў ЗША з польскага Генеральнага штаба амерыканскі шпіён Рышард Куклінскі.

12 лістапада пачалі баставаць усе вышэйшыя навучалныя ўстановы, а 19 лістапада нават сярэднія школы Любліна і ваяводства.

22 лістапада павысілі цэны бензіна і аўтолу на 50-80%.

27 лістапада адкрылі мост у Варшаве імя генерала Стэфана Грота–Равецкага.

1 снежня павысілі цану алкаголю на 40-80 %

12 снежня Рада Дзяржавы ўвяла ваеннае палажэнне ў Польшчы.

13 снежня ў нядзелю Ваенная рада народнага збаўлення (WRON) ноччу ўвяла патаемна Ваеннае становішча. Калі я рана ўстаў, заўважыў, што не працуе тэлефон. Хутка па тэлевізары выступіў Войцех Ярузельскі, які аб'явіў, што ўводзіцца ваеннае становішча ў дзяржаве. На вуліцах стаялі танкі і салдаты. Многа асоб было інтэрнаваных і вывезеных у лагер ці ў турму. Ваеннае становішча часова адтэрмінавалі 31 снежня 1982 г., а зусім закончылі 22 ліпеня 1983 г. У час ваеннага становішча многа газет і журналаў было закрытых. Можна было купіць ,,Трыбуну лдюду" , ,,Жолнеж вольносці" і яшчэ нейкія газеты. Ад сакавіка 1982 г. пачала выходзіць ,,Ніва".

Некалькі дзён перад гэтым вярнуўся з Ленінграда мой сын Юра і гаварыў, што людзі якія ўваходзілі ў вагоны блізка савецка–польскай граніцы гаварылі, што стаіць блізка польскай граніцы савецкая армія, якая чакае на прыказ, каб увайсці ў Польшчу. Яны, відна, чакалі, калі ў Польшчы будзе ўведзена ваеннае становішча. Перад гэтым я ці мая жонка Ніна часта ездзілі цягніком у Беласток да нашай дачкі Ірэны, якая там жыла. Цяпер, каб паехаць у Беласток, трэба было атрымаць згоду на выезд. А дачка ўжо была цяжарная і 15 студзеня 1982 г. нарадзіла сына Луку.

14 снежня армія акружыла гданьскую суднаверф. Матарызаваныя рэзервы міліцыі (ZOMO) увайшлі да суднаверфі і зламалі супрацiў рабочых пры дапамозе танкаў і верталётаў. Задушылі таксама супраціў у шахце ,,Ліпеньскі Маніфест", а 16 снежня ў шахце ,,Вуек" згінула ад куль 9 шахцёраў. Падавалі, што быццам бы шахцёры кінуліся з ланцугамі на міліцыю і таму міліцыя для самаабароны прымяніла зброю.

15 снежня ЗОМО разбіла маніфестацыі ў Гданьску і Кракаве.

20 снежня закончылася забастоўка ў Гданьскім порце.

21 снежня польскі пасол у ЗША Рамуальд Спасоўскі папрасіў прыстанішча.

24 снежня выступіў у тэлебачанні і радыё Войцех Ярузельскі і заявіў, што ў сувязі з анархіяй у дзяржаве ўлады былі змушаны ўвесці ваеннае становішча.

28 снежня закончылі ў шахце ,,Пяст" забастоўку1074 шахцёры

30 снежня Ваенная рада народнага збаўлення (WRON) звярнулася з просьбай да сейму, каб стварыў Трыбунал, які асудзіў бы людзей, якія давялі Польшчу да крызісу ў 1970-тых гадах.

14 снежня я пайшоў на працу ў ,,Энергапраекце". З ,,Энергапраекту» нікога не арыштавалі, нікога не інтэрнавалі. Пачалася далей нармальная праца над праектамі. Я далей праектаваў электрастанцыю Белхатаў, у якой 29 снежня, у час ваеннага становішча, сінхранізавалі з энергетычнай сеткай першы блок магутнасці 380 мегаватаў. Нам дазвалялі кожны тыдзень туды ездзіць у камандзіроўку. У бюро да10 студзеня 1982 г. не працавалі тэлефоны. Тэлефонную сувязь між гарадамі ўвялі 29 сакавіка1982 г. Аўтобусы і трамваі па Варшаве ездзілі нармальна. На многіх вуліцах стаялі салдаты, ездзілі ноччу па вуліцах танкі і вайсковыя машыны. Ноччу ад 22 гадзіны да 6 рана без пропуска нельга было хадзіць. У нашай кватэры мой сын Юра на сустрэчу Новага года запрасіў сваіх сяброў. Нас запрасілі на сустрэчу Новага года нашы знаёмыя з суседняга блока, Сахацкія. Дамоў вярнуліся мы ранкам. Да 4 студзеня 1982 г. не працавалі школы, а вышэйшыя навучальныя ўстановы да 4 лютага 1982 г. Увесь 1982 год я не мог ездзіць на экскурсіі за мяжу. Першую экскурсію меў 1983 годзе ў Будапешт на Венгрыю, потым у Прагу ў Чэхаславакію, а пасля і ў СССР у Беларусь, Днепрапетроўск, Казахстан, Італію і прыватна мы ездзілі ў Заходнюю Нямеччыну. Ездзіў я з жонкай і унукам Лукой у дом адпа-

чынку у 1983 г.у Рэваль, а у 1984 г. у Кузніцу. У верасні 1984 г. былі мы 10 дзён у нашага знаёмага Уладзіміра Ганскага ў Заходняй Нямеччыне, у Хаген. Яшчэ пасля вяртання з Індыі ў канцы 1988 г. я меў экскурсіі з польскімі турыстамі ў СССР, у Гомель і ў Магілёў. І ў лістападзе 1989 г. я пайшоў на пенсію. Я, як франтавік, меў права пайсці на пенсію калі закончыў 60 год, ды 60-годдзе майго жыцця мяне сустрэла ў Індыі, 8 лістапада1986 г. Я працаваў бы яшчэ далей, каб мая дачка і зяць не выехалі на працу ў ЗША, у Чыкага. Пайшоў я на пенсію, каб пільнаваць разам з жонкаю ў Беластоку ўнукаў, якія ўжо хадзілі ў школу, пакуль дачка ў сакавіку 1991 г. не вярнулася з Чыкага.

Дзмітрый Шатыловіч ■

Васіль Петручук

Крышынкі

60. Цёці – цёткі – цётачкі (4). Яшчэ крышку аб другой цётцы, якая, як і ўсе яны ніколі, нават ішоўшы з Кляшчэляў праз Елянку ў панядзелак, не адведалі мяне ўміраючага пад дашком ад аднесеных ранаў. А і так ад Грабаўца да Елянкі ўсяго толькі тры кіламетры. Каб былі добрымі людзьмі, то прыйшлі б хоць раз пабачыць маё мучэнне. Гэтага не здарылася. А яшчэ перад гэтым:

Адной прыгожай нядзелі 1943 года неяк давялося мне мець вольны дзень. А калі так, то я вырашыў пайсці наведаць сваякоў у так званай „сваёй” вёсцы. Плёнтаўся з калегамі, каго застаў, зайшоў сюды-туды, а ў абедні час адведаў сваіх дзядзькоў у сваім канцы вёскі званай Сёлкам. І ўжо захацелася есці, бо было папоўдні. Але нідзе мне ніхто гэтага не запрапанаваў, я сам ніколі ў нікога есці не прапасіў. Думаю, давай я пайду на Сяло да цёці Матроны. Яна многа чаго пацярпела ў сваім родным доме, а цяпер замужам і мае што есці, то напэўна дасць мне паабедаць,бо чорт вазьмі і ў калдунах бурчыць, а да Елянкі яшчэ ісці не хочацца, бо на мяне выпадзе калейка ісці на чыгунку вартаваць. А так пойдзе гаспадар, то я вярнуся на службу парабка вечарам.

Зайшоў я да цёці і застаў яе з мужам Ёсіпам у хаце. Не выклікаў я ў іх вялікага зацікаўлення, а проста вялі сябе са мною так, быццам мы бачыліся кожны дзень. Нават не пацікавіліся, як мне жывецца ў Хвэдара, бо ведалі, што ўсе жывуць як умеюць і мы размаўлялі аб усім і нічым. Яны ўжо, як відна, былі папалуднаваўшы, бо гаварылі, што зараз трэба будзе Ёсіпу ісці на пуць, бо спазніўшыся можна ад немцаў дастаць па мордзе прыкладам. А то яшчэ могуць і загнаць у Дабрывады ці куды ім дроў нарубаць.

Я ўсё гэта ведаў і патакваў, што немцы не жартуюць, але не ўсе ёсць такія, каб зараз біць. І расказаў цётцы і яе мужу Ёсіпу, як я калісьці заснуў на насыпе з галавой пры рэйцы. Надышоў нямецкі патруль і мяне разбудзіў. Было іх двух: адзін з іх, рыжы даў ме загад, каб выбіраў – дваццаць кіёў або дзень рубання дроў у іх гарнізоне. Я ні так, ні сяк. То ён хацеў мяне ўдарыць па мордзе; гэта быў салдат, які ведаў польскую мову. А другі яго паўстрымаў і штосьці гергатаў. Так яны цырымоніліся, а я стаяў і чакаў, што будзе. У той раз мяне не набілі. „Ого, – азваўся дзядзька, – то ты меў шчасце, бо, гады, трэплют. Але я мушу ісці, бо сонца спускаецца”. Выйшлі абое з цёцяй з хаты, а мяне пакінулі. Цёця правяла мужа да варот і вярнулася дахаты, але аб ніякім пачастунку не ўспамінала... То і я забраўшыся пайшоў к чорту з гасціны ад цёці, каб павячэраць у панства, дзе парабкаваў. Я, што праўда, не быў запрошаны ані ў Грабавец, ані да ніводнай з цётак, аб чым тут гаворка! Калі ўжо пайшоў, то магла даць кусок хлеба нават з салам, а не толькі горатнага супу. Але, як я не адзін раз перакануўся, у маіх сваякоў суп быў вельмі дарагі. Гэта, як я ўжо казаў, было ў 1943 годзе.

Калі я ўжо вярнуўся на дзедаўскі панадворак, дзе панавала мачыха і паз сілу пачаў гаспадарыць, быў год сорак чацвёрты. Каб многа не пісаць, бо мне і самому ўжо абрыдла, прывяду адзін з гэтага года факт. Аднойчы прыбягае да мяне цётка Матрона і просіць: „Васечка, Юосып захворыэв, а чорнуха нэ доорана пуд ліесом осталася. Зараз злапае мороз, і тогды шчо? Змылуйся, пуйды дооры!” Васечку доўга не трэба было прасіць, бо ён заўсёды быў схільны камусьці дапамагчы, хаця ўжо з дасведчання не заўсёды быў упэўнены, што яго пакормяць. Пайшоў ды ў халоднай імжаўцы зграаў цёці поле-чарнуху, заехаў да цёці, распрог коней і... пайшоў дадому, нікім не заўважаны. А пасля, калі ўжо стаў афіцэрам і прыязджаў у „сваю” вёску, таксама памагаў цётцы ў жніве, але ніколі не сустрэла мяне прыемнасць быў гошчаным, хаця я ўжо меў свае грошы і нічога ад нікога не патрабаваў.

Хіба ўсе мае сваякі былі ўпэўнены, што мяне бацькі так даглядаюць, што я ніколі не галодны. Памятаю, як я калісьці забег да дзядзькоў дахаты з надзеяй, што дастану паесці. Але калі дзядзька сказаў жонцы, каб дала мне малака, тая адказала: „Дэ ж вуон будэ іесты тое молоко?”. І я як прыбег, так і пабег галодны замест сказаць, што хачу есці. Цяпер, на старасць, але, над магілай, не магу сабе даравацьтаго, што нарадзіўся і рос такім дурнем, які за свой далёка недзіцячы труд не дамогся хаця б ежы. Няхай гэтаму паслужыць пры-

клад: вывазка і раскідванне гною, баранаванне і ўсё што толькі робяць старэйшыя людзі. А ўжо сышыць шышкі ў хаце, дзе Баранюк зарубаў жонку ў 1938 годзе начамі, то і стары ніхто не пайшоў бы, як мне сказалі вартаўнікі вёскі. А я паслухаўся гаёвага дзядзькі, але ніколі не дастаў вячэры І ніколі ад нікога не атрымаў пахвалы або ўдзячнасці. Я проста мусіў усім служыць і быць удзячным, што людзі хочуць мне даць работу. Як рускія гаворацы: „Дуракам закон неписан”. А дзед мой гаварыў, што шчырага і паслушнага Бог любіць але долі яму не дае. І гэта таксама праўда. Мне ў дзяцінстве прыснілася вельмі пакручанае дрэва на дымніку на гарышчы (калі я лез на чардак паесці цыбулі), на якім быў распяты Хрыстос. Гэта была запаведзь, якім будзе маё жыццё. І такім яно аказалася. Удадатку, на маю васьмідзесятую гадавіну з дня нараджэння старшыня Літаб'ядання „Белавежа” прафесар Ян Чыквін, узнагародзіў мяне гэтым дрэвам, называючы яго Дрэвам жыцця, толькі без фігуры на ім Ісуса Хрыста. Але з бывалася і збываецца ўсё да апошняй кропкі, але ў канцы жыцця так маральны, як і фізічны боль не дае спакою ні ўдзень, ні ўначы. А ўсё таму, што не ўмеў жыць так як жылі акружаючыя мяне людзі.

Міра Лукша, якая рэдагавала мае „Крышынкі” на старонцы ад рэдактара ў адным месцы напісала так: „..павага да Васілька, які ніколі не адракаўся ад свайго беларускага імя і адважна змагаецца за важныя для яго каштоўнасці, які да гэтай пары застаўся ўражлівым хлопчыкам сярод птушак, звяроў і добрых – усё ж – людзей – не вярнуць таго, што страціў...” Спадарыня Міра не ўяўляе сабе як парадачны чалавек людзей паганых і абыякавых. Не ведае, што калі паганыя здзекваюцца і б'юць, то абыякавыя не бароняць. Няўжо суседзі не чулі ніколі майго плачу ад нясцерпнага болю? А ніколі ніхто не прыбег бараніць. Наадварот, нават здаралася так, што бацька дазваляў чужым людзям караць мяне за неправераную віну. Аднойчы я гнаў кароў, а на вуліцы была чарада гусей солтыса Панаса Панасюка. Вядома, што каровы гусей не мінуць і тыя разбегліся. Прыйшоў солтыс (ён быў і кавалём) да майго бацькі і паскардзіўся, што яго гусей разагнаў, і ён хоча за гэта мне „адплаціць”. Бацька сказаў, што я ў клуні рэжу сечку. Той прыйшоў і са словамі „Сучы сыну!” ўрэзаў мяне паскам пару разоў. Я плачучы спытаўся: „За шчо мэнэ б'етэ?!”, дык той быццам бы здзівіўся: „ Шчо, ты ёб твою мать шчэ нэ знаеш за шчо!” і пайшоў. Так што я быў акружаны людзьмі нядобрымі і абыякавымі...

(Працяг будзе)

Gdybym była mężczyzną...

Tamara Bołdak-Janowska

Natknęłam się w Internecie na pracę olimpijską licealistki Agnieszki Przeździak pt. „Język a płeć”. Jak dobrze, że młode osoby zajmują się przywracaniem światu kobiety, ukazując jej dzisiejszą sytuację. Kobieta wciąż jest stygmatyzowana. Dobrze, że to praca olimpijska.

Sytuacja: *Heta tolko baby jakijaś sztoś tam barmoczuć.*

Tak? *My nie barmoczam, ale biaruć nas, jakby my barmatali i niczoha bolsz.*

Język kobiety jest niemy – pisze Agnieszka. Wieki patriarchalizmu spowodowały, że w mieszanym towarzystwie, jakiekolwiek by nie było, czy to przy biesiadnym stole, czy na zebraniu, czy na spotkaniu autorskim, kobiety nie mówią. Coś szepną mężowi czy przyjacielowi na ucho, potakują milcząco, kiwając głową, słowom mężczyzny. Kobieta, która ośmieli się otworzyć usta, natychmiast jest traktowana przez inne kobiety jak głupia intruzka, której nikt przecież nie będzie słuchał i która się tylko ośmiesza. Naobserwowałam się dość niemego języka kobiet i zachowania się jej sióstr. Widziałam wiele razy, jak kobiety z ogromnym wstydem czekały końca mowy tej, która ośmieliła się na własny głos w jakiejś sprawie. Patrzyły sobie w kolana, zaciskały pięści, czerwieniały. Ta, która zabrała głos, pozostawała bez echa, a temat rozmowy natychmiast został zmieniony, albo posypały się obleśne dowcipy, typu „poszła baba do lekarza”, i to w zgodnym damsko-męskim wykonaniu. Patriarchalizm trwa, podtrzymywany przez kobiety. Ale obciach. *Siahodnia tak majam. Baby sztoś tam barmoczuć. Druhija baby pilnujuć, jab jakajaś tam baba ni wyskaczyła z jakimś tam słowam. Wiadomo, baba. Jak sztoś skaża, ta da niczoha ni pasuja.* Moje słowa w języku prostym wskazują sytuacje ogólną, nie naszą.

Kobiety pilnują kobiet w danej kulturze, aby się zanadto nie ośmielały, ale co to za kultura z brakiem mowy jednej płci. Mowa to przede wszystkim sprzeciw. Potakiwanie to: nul. Wiemy, że w krajach afrykańskich matki czy babki okaleczają córki poprzez straszny rodzaj obrzezania. Kobiety strzegą torturowania swojej płci i same torturują. W kulturowych katowniach świata siedzą także ko-

biety. Tak. Kultura to także katownia, a kaci to także kobiety. Przecież musimy o tym mówić. Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

No więc jest tak: przy naszych stołach w 21. wieku kobiety milczą, potakują, coś szepną, chyba że jedna z nich nagle się rozgada, bo sobie wypiła. Obgada przy tym rodzinę, wydobędzie nagle na światło dzienne wszystkie rodzinne plotki, no i sobie wreszcie użyje. Potem znowu umilknie, bo się już wygadała. Teraz znowu coś szepnie, coś pod nosem wymruczy, pomilczy, mruknie, szepnie. Niektóre kobiety, wypiwszy sobie, zaczynają rzucać męskich mięchem, lecą „kurwy", „chuje", kieliszek, jeden, drugi, trzeci wylewa się na stół, kanapka spada na but, bo rozgadana kobieta z rozmachem gestykuluje. Ciągle będzie to jej niemy język. Żadna jej myśl nie zapadnie w głowę biesiadnikom, ewentualnie rozrechoczą się z powodu „babskiego rozgadania się". „A ta jak się rozgadała". Takie komentarz. I to wszystko.

Język kobiety przy każdym stole pozostaje tradycyjnie niemy, ponieważ nikt nic z niego nie zapamiętuje i nie słucha go. To coś jak brzęczenie muchy.

Ja nieustannie łamię tę konwencję, wygłaszając nie plotki, tylko myśli, refleksje, krytyczne uwagi o czyjejś zdechłej książce, i jestem bita. Jakże ja śmiem otwierać usta, mam przecież milczeć, słuchać, ewentualnie coś szepnąć bliskiemu mężczyźnie na ucho, i tak dalej. Ewentualnie mogę się rozedrzeć dopiero w domu, krytykując po niewczasie spotkanie czy zebranie. Ja tak nie chcę. Chcę mówić. I mówię. Gdybym była mężczyzną, słuchano by mnie, dyskutowano by ze mną na układach partnerskich, znajdywałabym bez trudu wydawców. A tak to. Każdy widzi, jak jest? Jestem intruzem w patriarchalnej ojczyźnie.

Ryzyko mówienia jest takie, że zakłada pomyłki, ale też i sprostowania. Kobiety boją się pomyłek.

Gdybym była mężczyzną…

Przy stole dyskusyjnym zawsze jakiś typ będzie usiłował zakrzyczeć mnie, zagadać. Jak się roztokuje na dany temat! Alergicznie reaguję na tokowanie. Czuję, że naruszam poczucie władzy nade mną, nie zaś, że mówię głupstwa.

Patriarchalizm w religiach chrześcijańskich ma rodowód również czy przede wszystkim judaistyczny. W judaizmie mądrze mówiąca to demon. Co za kulturowy wstyd, że takie pojmowanie relacji damsko-męskich wciąż trwa, i jawnie, i podskórnie. Jest obecne w mediach. I same kobiety wolą nie otwierać ust – 21 wiek! W telewizji też zostaną zagadane, zabełkotane. Nie mogą się przecież „wtrącać". Od czasu do czasu jakaś kobietka prowadzi dyskusję, ale jakby na piance, lekko, powierzchownie, szczerząc zęby jakby w otchłań, do nikogo.

Nie mogę pojąć, dlaczego antysemityzm jest zły, a antyfeminizm dobry?!

Nie znoszę wszelkiego anty narodowościowego, ale też płciowego.

Szczególnie nie znoszę antyfeminizmu, ponieważ antyfeminizm lży moją matkę. Każdemu człowiekowi antyfeminizm lży matkę. Każdemu człowiekowi antyfeminizm lży matkę, siostrę, babkę, prababkę, teściową, i każda bliską kobietę, każdą kuzynkę. Tak trudno to pojąć? Jesteś antyfeministą, uznajesz bliskie kobiety, w tym matkę, za coś drugorzędnego. A teściowa to już w ogóle nie człowiek. To się z góry wie. Stereotyp ten ma się dobrze w systemach patriarchalnych.

U nas mówiło się: *Durnaja huska jana. Duryło jon*. Takie oceny stawialiśmy po równo. Stawiałyśmy. To kobiety tak mówiły. Szczególnie słowo *duryło* gęsto padało z kobiecych ust, ale *huska* też. No więc były kobiety i były *durnyje huski* – według oceny samych kobiet. Nasi mężczyźni nie obgadywali kobiet. W tym byli wielcy. Chyba stracili tę cechę. Może jednak nie. Chrońmy to.

Inne spojrzenie: klimat ogólny jest taki, dzisiaj, w 21 wieku, w towarzystwie mieszanym: facet robi oko do faceta – no to może na boku pogadamy sobie „po męsku"? Jestem zbudowana, bo coraz trudniej facetowi o takiego faceta, takiego płciowego tajniaka. Gdybym była mężczyzną, nie szukałabym takiego wsparcia. To zresztą nie tyle liczenie na wsparcie, co łaknienie potaknięcia w głupotkach i drań每stwie poza uwagą kobiety.

Ale kobiety, strzegące kulturowej tradycji, to dopiero babony! Kobieta, wtrącająca swoje zdanie w towarzystwie mieszanym, według takich kobiet, to ponadto jeszcze i awanturnica. Trwa i trwa upośledzanie się kobiet.

U nas też bywało tak: *dwa mużyka pjaniejuć u waczach, ale jaka szyroznaja dyskusja u ich! U wa usich pakojach czuć. Nijakoj żanczyny nie dapuskajuć. Rahwarory da noczy, i u noczy, i jaszcze dalej. Pjaniejuszczije woczy gladziać prosto u pjaniejuszczyje woczy, i chlup, chlup. Patom buch u paduszku abo u zielja*.

Nie była to jednak linia generalna.

W patriarchalnych państwach mężczyzna „wie lepiej". W mieszanym towarzystwie on zawsze „wie lepiej". Kobieta, która zabiera głos, jest co najmniej „nietaktowna". Przestań gadać. To takie babskie gadanie. Ona jest natrętna z tym swoim babskim gadaniem. Niechże pokiwa głową, co najwyżej, niechże coś szepnie, do mężczyzny, do kobiety, do tych co siedzą obok, i tak dalej. Cicho! Siedź cicho! Więcej przecież nie wypada. Tylko awanturnice chcą zabierać glos na równych prawach.

Badacze dziejów twierdzą, że u dawnych Słowian kobiety miały takie same prawa, jak mężczyźni. Zgromadzenia starszyzny miały skład damsko-męski. Podejmowano wspólnie decyzje dotyczące ogółu, czyli kobiety miały prawa wyborcze. Rodziny były patriarchalne, ale nie naciągano tego pojęcia na sprawy, które dziś określano by jako państwowe czy gospodarcze, no i wyborcze. Żyli w związkach monogamicznych. Rodzinny słowiański patriarchalizm to nie to samo, co panowanie ojca tyrana, sadysty, damskiego boksera, macho, kurwiarza, wodza, i typów podobnych. Seniorowi rodu należał się szczególny szacunek – tyle. Kobiety

miały prawo dziedziczenia ziemi! Musimy znać swoja historię, a jest taka, że nie ma się czego wstydzić.

Szczególnie mocno uporczywe trzymanie się konserwatyzmu patriarchalnego widoczne jest w rosyjskiej telewizji. Ale w tej telewizji Żydzi bez żadnych kompleksów mówią wprost o swoim żydowskim pochodzeniu (nie do pomyślenia u nas.) I są bardzo patriarchalni. Mężczyzna, mężczyzna! Mężczyzna jako głowa rodziny. *Mużczina dołżen byt' nakormlen. Fieminizm razruszajet siemju*.

Co za przedpotopowe brednie! Jakaż obawa, że się utraci władzę nad kobietą! Coś się wymyka z rąk.

A mój ojciec sam się karmił, kiedy matka była w pracy albo chorowała, czy zwyczajnie nie miała ochoty, bo była zmęczona. Robił zaprawy w słoikach, sałatki, zupy, smażył ryby i konfitury. Pod tym względem był to wspaniały mężczyzna. Niekoniecznie *dołżen był byt'nakormlen* przez żonę. Jak żona chora to co*, mużczina umriot s gołoda*? Albo *najdiot siebie susiedku, kotoraja nakormit*? *I tiełom swoim nakormit* w usłudze nadliczbowej?

Ojciec sam sobie prał swoje rzeczy, sam je prasował. *Jak trebo, ta ja zrablu usio, szto trebo zrabić u chaci* – jego słowa.

I *rabiŭ usio, szto było treba zrabić u chaci, kali pasłabieli ruki u żonki*. *I biez hetaho rabiŭ usio, szto trebo było, bo rabić chacieŭ i lubiŭ*.

Słabnąca żona wymaga opieki feministycznej ze strony męża. Właśnie: feministycznej. Żona to ani nie maszynka, ani nie lala. Choruje, pracuje, i bywa zmęczona.

W mojej ojczyźnie wszyscy się boją słowa „feminizm".

Feminizm to nie zaraza.

Obrazek: kobieta wraca ze szpitala po ciężkiej operacji do zarośniętego brudem domu. Bo jej mąż myśli tak: jak ona już wyzdrowieje, to posprząta. Kobieta leży w brudzie, brud narasta. Leży i nie może wyzdrowieć. Brud narasta. Małe dzieci chodzą w brudzie i brudne, i głodne. Jak wyzdrowieje, to posprząta, to dzieci wykąpie, to je nakarmi.

Studium starzejącego się mężczyzny starego chowu, tonącego w brudzie po śmierci żony, znalazłam w obsypanym nagrodami filmie „Schmidt" Aleksandra Payne'a. Tego tytułowego faceta znakomicie zagrał Jack Nicholson. No nie poradzi sobie. Zarośnie stertą śmieci. Nie uczestniczył w życiu żony. Wszystko miał podane. Nic o niej nie wiedział. Jedno ważkie pytanie wyniosłam z tego filmu: A ty co zrobiłeś, aby na świecie było lepiej?

Męskie pytanie.

Czasem przy życiu trzymają kobietę codzienne czynności, nazwane krzątactwem przez znakomitą filozofkę Brach-Czainę. Krzątactwo może być radosne, spokojne, twórcze – tak to rozumieją zeniści. I nie trzeba zaraz marzyć o staniu się kimś bardzo znanym, bardzo ważnym, o czym od dziecka marzy Schmidt. Ale on nie ma żadnych zainteresowań! Wielkimi czynią nas nasze zainteresowania i wola sprostania codziennemu krzątactwu. Nie można być kimś wielkim i ważnym, a mieć w pogardzie dom, zarastać brudem, bo to takie przyziemne. Schmidtowi umarła nie żona, tylko mamusia w osobie żony. Żona to nie mamusia. Mężczyzna, oczekujący od żony bycia mamusią wiecznego pięciolatka, to bardzo niedojrzały typ. Ohyda.


Fot. Janusz Korbel

Żona Schmidta zmarła w czasie odkurzania dywanu. Kobieta ma co robić do samej śmierci. Jednakże typ kobiety, przedstawiony w filmie, to typ mamusi wiecznego pięciolatka. Jej język jest niemy.

Nasi mężczyźni i nasze kobiety w linii generalnej bardzo różnili się od tego beznadziejnego Schmidta. Mężowie po nocy wstawali do płaczącego dziecka. Kobiety musiały w dzień regularnie pospać, a wtedy mężowie uważali, aby nie robić hałasu. Nasze kobiety źle sobie radziły w małżeństwie mieszanym. Czego innego oczekiwały od męża – współuczestnictwa, nie zaś postawy pana i władcy, domowego niedorajdy. Były i są przerażone stopniem patriarchalizmu u większości, także zakłamaniem i megalomanią narodową. My nie byliśmy wychowywani w poczuciu, że jesteśmy „lepsi". Ani że mężczyzna jest „lepszy" od kobiety, ani że jesteśmy „lepsi" od innych narodów, ani że nasza religia jest „lepsza" od każdej innej. My nie byliśmy z patriarchalizmu, choć on na nas promieniował z prawa i lewa i nadal promieniuje, wnikając poprzez zarażanie.

Patriarchalizm wywodzi się z niemieckiej nauki społecznej. Wiemy o tym? Nie jesteśmy Niemcami. Patriarchalizm to archaiczny autorytaryzm ojca w rodzinie, ale model ten zostaje przeniesiony na państwo jako rodzinę z głową-ojcem w monarchiach absolutnych i trwa do dziś w formach zmodyfikowanych. Na Białorusi autorytarny ojcem w państwie-rodzinie jest autorytarny ojciec-prezydent. Jakie durne systemowe i kulturowe zapożyczenie.

W Rosji to samo.

W Polsce też mamy nieustające ciągoty do narzucania autorytarnej władzy jakiegoś „ojca" w państwie-rodzinie, wzorowanym na rodzinie z autorytarnym ojcem. Mamy wszędzie na świecie jakiś nietykalny „dwór" z autorytarnymi nietykalnymi „ojcami"!

Już mam uczulenie na słowo „ojciec". No choćby to był tata. Śmiesznie by zabrzmiało "tata Łukaszenka", „tata Putin", „tata papież". Mama Markel to też ojciec, nie tata. Groteskuję tak sobie, przepraszam.

Dobrze jest pośmiać się choć trochę z mocno trzymającego się w 21. wieku kulturowego przeżytku, z licznymi autorytarnymi lub autorytarnie narzucanymi „ojcami” i niemym językiem kobiet. Kuriozum: u Słowian są to durne zapożyczenia od damskich bokserów kultur bardziej barbarzyńskich, choć od wieków uchodzących za światowe.

Gdybym była mężczyzną, odmówiłabym udziału w powyższej patologii, dokonując tego dla i w imię kobiety, która mówi.

W patriarchalnych systemach partia to klan, męski lub prawie wyłącznie męski. Nawet krytyka literacka to taki klan. Państwa patriarchalne zbyt często hodują totalitaryzm. Jeśli w systemie totalitarnym, z zasady patriarchalnym, kobieta zechce pokazać się jako istota intelektualna, czeka ją męka. Będzie wyciszana poprzez usunięcie jej imienia z przestrzeni społecznej, z wszelkiej dyskusji. Nie będzie wolno nawet wspomnieć, że taka kobieta jest, że można ją podziwiać, że jej twórczość przyćmiewa każdą, o której się mówi, *szto można joju hardzicca, szto nasić jaje na rukach trebo*. Nic z tego. Nie wolno wspominać jej imienia. W sto lat po śmierci ktoś odkrywa jej arcydzieła. Dzieje się tak w chwilach odwilży dla kobiet, a zatem i dla poszukiwaczy żeńskiego dzieła. Następnie odwilż mija, odkryte dzieło żeńskie żyje, ale dzieła kobiet żyjących są ponownie ukrywane, a ich imiona wymazywane. I tak w kółko odbywa się dręczenie kobiet. Kobieta twórcza jest nieludzko zmęczona w każdym systemie, odgrzewającym patriarchalizm. Jest zamęczana.

Znowu sięgnę po haiku Alesia Razanawa, piszącego w sposób nowoczesny, bez chowania płci żeńskiej w kącie, należącym wyłącznie do mężczyzny:

Nawokał abrywy:
u duszy
wyszukwaju kryły.

Haiku to pasuje mi do mojej żeńskiej sytuacji w warunkach złego konserwatyzmu. *Kryły* to ja mogę hodować sobie w domu. *Nawokał abrywy*. Stan opresji. Wyjątek nieopresyjny dla mojej płci – pismo Czasopis.

Haiku Alesia to mówi o przeżyciu ludzkim, męskim i żeńskim. Czuje się tak samo, jak autor.

Porażające jest to Alesiowe haiku. *Nawokał abrywy*.

Badacze epok są zgodni: wczesne średniowiecze było i żeńskie, i męskie. Żeby narzucić autorytarną władzę męską, trzeba było palić kobiety na stosach. Aż tak trzeba było postąpić z twórczymi kobietami.

Nie mogłam strawić sztuki Rosjanina Nikołaja Kolady „Martwa królewna”, pokazanej w naszej telewizji. W usta lekarki weterynaryjnej wsunięto tak koszmarny język polski, że prawie się porzygałam! Lekarka mówi w taki sposób, jakby żadnej szkoły na oczy nie widziała. Knajacki język, intonacja lumpa czy dresiarza, szybkie wrzeszczące szczebiotanie jak przekupy na rynku sprzed stu lat! Czy u nas reżyserzy muszą ciągle robić karykatury kobiet?! W wersji rosyjskiej język nie jest taki, ale kobiety to karykatury.

Twórczość Nikołaja Kolady została nazwana w Rosji „czernuchą” przez przytomniejszych krytyków i odbiorców. Tak. Pisanie „czernuchy” to intratne rynkowe zajęcie w systemach patriarchalnych. Patrzcie, co autor pokazuje. Miło nam, że otrzymujemy karykatury bab.

Nie lubię „czernuchy”, i już. Rzeczywistości nie ukazuje ani lukier, ani czernucha. Jeśli czegoś za dużo, to jest to nie tak, i już. Za dużo lukru, za dużo czernuchy, to rzeczywistości nie ma. Świat i literaturę, i film, i każde wielkie dzieło utrzymują przy życiu inni ludzie, na przekór autorytarnym ojcom, niemym kobietom, lumpowniom. Kolada nie tworzy wybitnych dzieł. Ktoś to nawet zauważył u nas, w kraju, gdzie umysły notorycznie karmione są lokalną czernuchą.

Przełączyłam lumpownię Kolady na „Białą hrabinę” w reżyserii Jamesa Ivory’ego. I nie żałuję. To film pełen klasy, żadne tam modne nasze dresiarstwo, narzucana masłowszczyzny, czernuchy, i chichichi, i chachacha. Mam dość takiej chichi-chachy.

Z filmu Ivory’ego zapamiętałam kapitalne zdanie: twój duży obraz przesłania moja miniaturę.

Duży obraz to wojna. Twoja wojna, która niszczy mój los, moją miniaturę.

Zdanie to nie zostanie przeze mnie utracone. Nigdy.

To i o szykanowanej mniejszości można powiedzieć: twój duży obraz przesłania moją miniaturę.

O białoruskości można tak powiedzieć. Szczególnie o białoruskości.

Co mi tam jakaś czernucha cool, skoro mam takie zdanie. Wolę to zdanie, dalekie od cool, ale nie do zapomnienia! Aż sobie powtórzę: twój duży obraz przesłania moją miniaturę.

Zawsze jakiś duży obraz marnuje miniaturę czyjegoś życia.

Ten czyjś duży obraz to zwykle przemoc, przemoc. Rzadko kiedy czyjś duży obraz można pokonać bez przemocy. Ghandi tego dokonał. Ten wzór, tak przejmująco skuteczny, dziś nie jest w cenie. Nawali się na ciebie czyjś duży obraz i cię przygniecie, kalecząc albo zabijając.

Wojna to twój duży obraz.

Czystka etniczna to twój duży obraz.

Antyfeminizm to twój duży obraz.

Wódz to duży obraz. Nie należy do ciebie, ale go hodujesz. Nie milcz.

Antoni: U dentysty przeczytałem artykuł o Orianie Fallaci. Zarzucano jej, że ma „wybujałe ego”.

Ja: O, właśnie, jeśli kobieta posiada przenikliwy umysł, to oskarżą ją o „wybujałe ego”. Mam tak samo. Oskarżana jestem o „zadufanie w sobie”, czyli o „wybujałe ego”.

Antoni: Jeszcze ciekawostka: Praprababka Oriany Fallaci została spalona na stosie, bo w postny dzień gotowała mięso.

Ja: Taki rodowód wyzwolił w praprawnuczce odwagę rozumu. A ja jestem na stosie. A nie? Przyjrzyjcie się uważ-

nie. Mówię, piszę, maluję, rysuję ze stosu. Mam „wybujałe ego". A dodajcie do mego „wybujałego ego" jeszcze białoruskość. To już w ogóle. Oriana Fallaci u nas też była wyśmiewana. W każdym razie nie brano jej poważnie. Cóż. Miała przecież „wybujałe ego". Gdybym była mężczyzną…

Antoni: To ty chciałabyś być mężczyzną?

Ja: Nie! Gdybym była mężczyzną, to by mnie inni mężczyźni wysłali pod bomby i na miny. Gdybym była mężczyzną, a mówiłabym to, co mówię, pisałabym to, co piszę, to jednak miałabym znacznie więcej uważnych odbiorców. Miałabym plecy. Gdybym była mężczyzną, milczałabym na temat praprababki Oriany Fallaci. Jedna kobitka na stosie, to po co robić wielkie halo.

Antoni: Pleców nie masz, ale odbiorców masz!

Ja: Gdybym była mężczyzna, powiedziano by, że mówię, a tak to tylko „gadam". A wiesz co mówiła, to znaczy pisała, Hannah Arendt? Że się urodziła bez zgody narodu, jednakże bez narodu człowiek jest nikim. Asymilując się, odcina się od życiodajnych źródeł własnej kultury i skazuje ją na śmierć – nikt się już nią nie zainspiruje. Uznała, że asymilacja Żydów była projektem chybionym, właśnie ze względu na odcinanie się od życiodajnych źródeł własnej kultury i likwidacją inspiracji nią.

Dodam: a jest się czym zachwycać i istnieje zjawisko bólu z powodu śmierci fascynującej kultury. Prostuję: było się czym zachwycać. Było, bo cudny folklor żydowski we Europie umarł.

A co nas obchodzi cudzy pęd do asymilacji?

Czystka etniczna pociąga czystkę etniczną kultury. Kultura wraz z losem, kochającym ją, uszła przez krematoryjne piece. Kultura umiera z powodu asymilacji losów, będących w strachu. Korci mnie, aby na nowo omówić, czym jest dzisiaj człowiek narodowy i nie bać się tego określenia. Człowiek narodowy dzisiaj wyrzuca ze swojej kultury wszystko, co ma jeszcze cechy katowni. Człowiek narodowy obywa się dziś bez wcielania siłą obcych ludów w swój. Nie ma złej narodowości. Jest narodowość i dana kultura, wciąż fascynująca lub nie. Nie fascynuje, jeśli wciąż żywe i hołubione są w niej elementy katowni. Hasło „Najadę i złupię cię" nie powinno dzisiaj przechodzić w czyn. Mniejszości zawsze pragną dotyku kultury, która zwalcza katownie i nie jest katownią dla mniejszości. Zła sytuacja dla kultury to albo asymilacja, albo getto. Równie zła – albo misja narodowa (stare katownie, stare demony żyją), albo popkultura (bezmyślność, która zawsze rodzi totalitaryzm). Gorsząca sytuacja systemowa – albo się asymilujesz, albo wepchniemy cię w getto. Gdybym była mężczyzna, nie ignorowałabym Hannah Arendt.

Człowiek narodowy zna wybitne dzieła innych narodów i daje im w zamian to samo, poleca własnych wybitnych twórców.

Każdy naród składa się z wieku narodów. Na naród złożyli się podbici i podbijający. W każdym uformowanym lub formującym się narodzie cześć narodu nienawidzi części narodu. Część nadal czuje się podbijana.

W telewizji Biełsat był wywiad z Zianonem Paźniakiem. Ten dysydent wyraził powyższą moją myśl, tylko dopasował ja do sytuacji białoruskiej: nie ma mowy o porozumieniu pomiędzy ofiarami Kuropat, także ich potomkami, a katami i ich potomkami, którzy nadal okupują Białoruś, zmieniając ją nadal w katownię. Nie mowy o porozumieniu pomiędzy tymi oprawcami a tymi ofiarami, a zła zależność trwa.

TV Biełsat nadała audycję o chłopskim białoruskim powstaniu w 18. wieku w starostwie krzyczewskim, które znajdowało się w rękach Hieronima Radziwiłła. Fakt mało znany. Magnaci oddawali majątki w arendę, najczęściej *habrejom*, aby darli podatki. Zawsze w takich sprawach wykorzystuje się mniejszości. Mamy nawet na to powiedzenie: *czużymi rukami żar zahrabać*. Tak najłatwiej. Wielkie nasze rody brzydziły się pracy na polach. Habrei darli skórę z chłopów, nie oddając ściągniętych podatków Radziwiłłowi, a ściągali po kilka razy dla siebie. Chłopi mieli dość i powołali własne oddziały, odprowadzające podatki w sposób uczciwy, i dzielnie trzymali się w latach 1740-1744. Przewodził Wasyl Waszczyła. Oczywiście skończyło się to rzezią na chłopach z inicjatywy Radziwiłła. Część buntowników wbito na pal, a część zarżnięto.

Mamy historię faktów nieznanych lub mało znanych. Dobrze, że TV Biełsat odplamia nam historię. Gdybym była mężczyzną Radziwiłłem, nie plamiłabym sobie rąk we krwi w powyższej sprawie nawet w tamtych czasach, okrutnych dla chłopów, zamienionych w niewolników. Cóż. Hieronim Radziwiłł lubił okrucieństwo. Nie tylko on. Szlachta znęcała się też nad *habrejami*. Któryś z tych czubków kazał *habrejom* wchodzić na drzewo, udawać kukułkę, a potem ich zestrzeliwał.

Szlachta (o rodowodzie z WKL czy z innych ziem) nigdy nie przeprosiła potomków ofiar za swoje okrucieństwo, ani nawet za to, że wolnych chłopów przerobiła na niewolników. A mamy ponoć epokę takich przeprosin. Ktoś tam kogoś jednak wciąż przeprasza.

Potomkowie chłopów pańszczyźnianych wstydzą się korzeni. Nie ma się czego wstydzić. Przodkowie zachowywali się godnie i odważnie. Szlachta niech się wstydzi!

Dzisiaj upadła kulturowa tożsamość uzbrojonego mężczyzny. Honor nakazywał nie strzelać do kobiet i dzieci. Obecnie kobiety i dzieci mogą nosić broń, walczyć, toteż są zabijane – przecież to uzbrojony wróg. Honor mężczyzny upadł w Auschwitz. Mężczyzna z lubością zabijał tam kobiety i dzieci. Kobiety były okrutnymi kapo. Jeśli kobieta nie mówi „nie" okrutnemu mężczyźnie, to staje się jak on. Przecież nie może być „słabą płcią. Musi „wykazać się" i stać się potworniejszą od potwornych totalitarnych generałów. Straszne mogą być kobiety, których język jest niemy. Mówią obcym językiem, jeśli mówią.

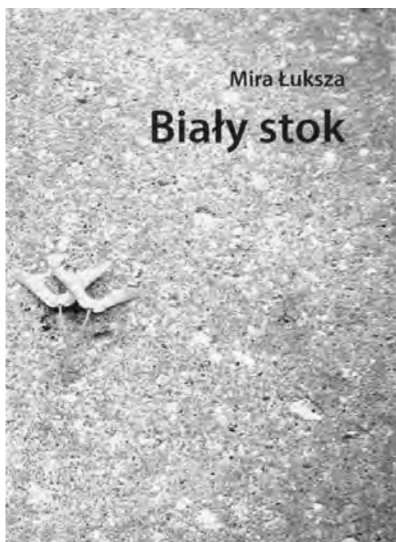
Będzie rosło przerażanie się kobietą? ■



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Łukszy stok...

A jednak można zadomowić się w polszczyźnie! Wydany w 2003 roku tom „Wiersze tutejsze” Miry Łukszy, białoruskiej (i białostockiej) poetki, która ma na swoim koncie dziesięć książek, był pierwszym tomem, który Łuksza napisała po polsku. Co to oznacza dla poety? Nie wiem, mogę się tylko domyślać, że nie chodzi o proste przełączenie z białoruskiego na polski, klik!, i piszę w innym języku, lecz o inny sposób myślenia, inny zestaw metafor, inną wyobraźnię, inną wrażliwość na słowo, którą „inny” język podpowiada... Mira Łuksza zaryzykowała i... efekt był kapitalny! „Wiersze tutejsze” to jedna z najlepszych książek poetyckich, jakie wydano w Białymstoku, tom kompletnie przemilczany i niedoceniony.



Piszę o tym, bowiem zastanawiałem się wówczas, czy Mira w polskim wytrwa. Nie pomyliłem się, wytrwała... Oto leży przede mną, wydany w 2012 roku, „Biały stok”, drugi tomik napisany przez Łukszę po polsku. Jeszcze lepszy...

O ile w „Wierszach tutejszych” pretekstem do poetyckiej opowieści byli konkretni ludzie, dla Łukszy ważni, których w życiu spotkała (przypomnijmy, ów tom, to poetyckie portrety kilkudziesięciu, związanych z Podlasiem, osób, m.in. Sokrata Janowicza, Tamary Sołoniewicz, Włodzimierza Pawluczuka, Jerzego Plutowicza, Leona Tarasewicza), o tyle w „Białym stoku” tym pretekstem są miejsca (ulica Narewska, ulica Młynowa, ulica Lipowa, uroczysko Maruszka). Ale tylko pozornie, bo... to nadal opowieść o ludziach...

Poezja Miry Łukszy utkana jest z innych, przywoływanych z odmętów nie-pamięci. Miejsca, ulice, kamienie, bruki, asfalt, chodniki są o tyle istotne, o ile „pamiętają” tych, którzy nimi szli i dotykali ich mniej lub bardziej nieregularnych kształtów, wypukłości. Konkretne miejsca są zarówno katalizatorem wspomnień, jak i pretekstem do snucia opowieści, tak jakby Miasto/Miejsce było tylko po to, by (w jednym spojrzeniu na nie) móc przywracać pamięć:

To miejsce idzie ze mną, dokądkolwiek ruszę. (...)
Co jest tu moje. Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga,
co wiodą mnie jak oślepłą od świata siostrę
w stronę takich jak ja.

Jestem tym, kogo spotykam, jestem po to, by inni byli mną – zdaje się mówić Łuksza:

Na uroczysku Maruszka jest miejsce, gdzie
kończy się czas i odwracają bieguny Ziemi. (...)
Nie ma mnie tam,
choć co dzień i co noc chodzę tamtędy,
bosa, po mokrym brzegu, po samotnym lesie.
Też znasz już to miejsce, choć ciebie teraz tam nie ma.
A byłeś i jesteś zawsze obok mnie i we mnie,
choćbym tylko przeczuwała twoje istnienie.

Jeśli istnienie ma sens, to wówczas tylko, gdy właśnie siebie można dać innym, gdy pamięć innych można „oddać” innym:

(...) Na pamięć idę z nimi, za nimi
ślad mój ciepły wiatr zwiewa, przestwór się skamienia.
Jeszcze chwila. Spamiętasz? Czy coś bardziej zaboli,
jak wyrwanie z albumu pamięci twoich ust i oczu.

Po co?

Iwanie, Iwanie (...)
Nie uratowałeś jej, prowadzonej na rzeź.
Sprincy z Narewki, córki krawca i introligatorki.

Zamieszkała w tobie, aż do końca wieku. A ty stałeś
w czarnej bruździe, z ziarnem żyta w dłoni,
z każdą nową wiosną, z twarzą na nowy wschód,
wyglądałeś powrotu ptaków do domu.
Wojna skończyła się jak bez śladu. Płyty na kosym
kirkucie w Narewce wrastają w ziemię. Sprincę
rozwiał wiatr w obcej stronie po całym świecie.
Sprinca trwała w tobie jak ziarno bez dostępu światła,
a przy końcu świata przebiła ślepnącą powiekę.

Nosimy innych w sobie po to, by trwali... Tylko pamięć jest wieczna, zaklęta w miejscach, ulicach, podwórkach, zakolach rzek, łanach zbóż, kościołach, cerkwiach... Zaklęte w cieniach szepty, w półcieniach obrazy, pod warstwą tynku „tu i teraz" obecna jest przeszłość. Jesteśmy tymi, którzy byli przed nami, w przeszłości przyszłość jest zaklęta. Nie ma Cię, ale jesteś, z martwych powstajesz, wynurzasz się z pamięci po to, by żyć... „Gdy pamięć pozwolę zdeptać – wtedy zniknę i ja." – pisze Mira Łuksza. Żyć, to nieustannie dawać życie innym, opowiadać o innych, nie dać innym odejść. Jakiż może być „lepszy", „ciekawszy" sens życia?

Jest coś w pisaniu Miry Łukszy, co nieustannie każe oglądać się za siebie, patrzeć pod nogi, oglądać każdy kamień... Coś, co zmusza do zajrzenia pod podszewkę świata, co każe wierzyć, że pod powierzchnią „tu i teraz" istnieje porządek i świat, dla którego warto żyć, umrzeć i żyć... Bo nie ma większej wartości w życiu niż żyć tak, by wkraść się w „wieczne teraz" pamięci innych...

Trzymam kciuki za Mirę, by wytrwała w polszczyźnie, by ów dyptyk („Wiersze tutejsze", „Biały stok") jak najszybciej zamienił się w tryptyk... Nie wiem, co „powinna" poezja, jeśli w ogóle coś powinna, wiem natomiast, że wiersze Miry Łukszy przywracają pamięć. Dla mnie to rzecz podstawowa, bowiem, gubiąc się w „tu i teraz", często zapominam (o) innych, a nie powinienem, ponieważ ja także, tak jak Mira, jestem tym, kogo spotkałem...

Piotr Brysacz

Mira Łuksza, „Biały stok", Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa 2012.

Chrystok w Wojszkach

– A szto z tym robiti? – zapytał mnie pewna starsza mieszkanka Wojszek, której podarowaliśmy *chrystka.*

– Wstawte za ikonu – odpowiedziałem.

Tego obrzędu tu nie znają. Jak zresztą praktycznie na całym Podlasiu. To pradawny i niemalże już zapomniany zwyczaj, związany ze świętem Jordanu. Kilkanaście lat temu w Orzeszkowie pod Hajnówką odkryli go Doroteusz Fionik, szef Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, wespół z muzykologiem – folklorystą Stefanem Kopą.

Chrystok to udekorowana gałązka dębu. W dawnych czasach panny zrywały je z drzewa – zrzucającego liście dopiero na wiosnę – podczas Świętych Wieczorów i potem, przystrojone, rozdawały w dniu Chrztu Pańskiego mieszkańcom wsi. W zamian prosiły o *pirożka*, wykonując najpierw kolędniczą przyśpiewkę „Panna Maryja".

Najprawdopodobniej drzewo dębu z pokrytymi śniegiem liśćmi naszych przodków mocno zdumiewało, będąc dla nich symbolem mocy i wieczności. Niektórzy etnografowie sądzą, iż kult dębowych gałązek ma pochodzenie praindoeuropejskie. Zatem na naszym Podlasiu zachował się zwyczaj sprzed tysięcy lat!

Na tegoroczne kolędowanie na *Wodochryszcza* studziwodzkie muzeum zaprosiło aż trzy grupy kolędnicze. Najdłuższą drogę do pokonania – bo aż ze stolicy Białorusi – miała „Hamanina" z Państwowego Uniwersytetu Informatyki i Radioelektroniki w Mińsku. Podlaska publiczność tę kilkunastoosobową grupę zdążyła już poznać. Goście z Białorusi występowali bowiem na wcześniejszych imprezach, organizowanych przez studziwodzkie muzeum (m.in. podczas ubiegłorocznych żniw) Brali też udział w organizowanych na Białostocczyźnie przeglądach kolędniczych.

Jest to zespół półprofesjonalistów, złożony ze studentów oraz kadry naukowej mińskich uczelni. Najlepiej czują się na scenie, dlatego kolędowanie na wsi musiało być dla nich nie lada wyzwaniem.

Gościom z Mińska barwnie towarzyszyła młodzież z Bielska Podlaskiego – Studio Folkloru Tradycyjnego „Żemerwa" oraz dziecięcy zespół „Żeużyki" ze Szkoły Podstawowej nr 3.

Przyjąć kolędników może każdy, choć nie każdy chce. Zwłaszcza liczną grupę kilkudziesięciu osób, w tym przebranych za kozę, niedźwiedzia czy najprawdziwszego czorta z rogami. Taka forma tradycyjnego kolędowania już dawno u nas zanikła. W wyludnionych wsiach w ogóle prawie nikt nie kolęduje. Zamiast szczerych, autentycznych i rozbawionych kolędników gdzieniegdzie po domach chodzą jeszcze czasami mali i duzi chórzyści z tandetnymi gwiazdami i szopkami. W miastach i miasteczkach żywiołowość, psoty i żarty – niegdyś obowiązkowe, począwszy od Nowego Roku – ustąpiły ułożonym akademickim występom tercetów i kwartetów z dobrze znanym co roku repertuarem.

Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach od kilku lat konsekwentnie stara się tę tendencję odwrócić. W tym celu w 2009 roku wydało album z zapisanymi w dawnych *Bohohłaśnikach*

starobiałoruskimi kolędami, mającymi po kilkanaście zwrotek.

Starania muzeum, by przywrócić kulturę tradycyjną, w Studziwodach nie u wszystkich budzą jednak podziw, często konsternację. Weźmy takiego *pawuka* (pająka) – bożonarodzeniową ozdobę ze słomy, która dawno przegrała z choinką. Wystarczyło pokolenie, dwa, by takie bogactwo zostało prawie całkowicie wyparte ze zbiorowej świadomości prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny.

Rzecz rozbija się o kompleksy – choinka świetnie maskuje nasze wiejskie pochodzenie na tej samej zasadzie, co sformułowanie o „dzieleniu się prosforą", czy stylizowane kolędowanie, w którym śpiewający wykazują się muzycznym kunsztem, a słuchający podziwem. Dzisiaj trudno nam sobie wyobrazić święta bez „Świętego Mikołaja", a przecież zwyczaj dawania prezentów na Boże Narodzenie pojawił się raptem w wieku XX. Przejęliśmy go z dworów, a te od protestanckich Niemców, u których święty Mikołaj z prezentami był niezwykle popularny jako główny bohater świątecznych przedstawień na tematy hagiograficzne.

Choinka zaś to nic innego jak drzewo życia z biblijnej historii Adama i Ewy, która szturmem wdarła się pod strzechy większości domów w Europie. Przyjęliśmy ją również i my. Powodów było kilka. Najważniejszy, wydaje się, to potrzeba naszej adaptacji w nowym kręgu kulturowym po 1918 roku. Prezentów świątecznych (nowy zwyczaj) pod *pawukiem* czy *hościem*(to snopek zboża z zażynek, stawiany w kącie izby na znak pamięci o przodkach) położyć się raczej nie da. Przystrojone zielone drzewko stało się wygodniejszym miejscem na ułożenie świątecznym prezentów. Ale nie tylko o nasze kulturowe kompleksy i dziejową ignorancję kolędowanie się rozbija. Również o motyw finansowy. Dla większości z nas to niestety synonim kolędowania oraz często jedyna motywacja. Przyśpiewki *Hu-hu-hu, dajte kiszku jak duhu* (na Nowy Rok) czy *Na tobie chrystka, daj nam pirożka* (Jordan) nie są już dziś czytelne. Dawniej takie proste, kulinarne życzenie było jak najbardziej na miejscu. A dziś także na wsi mleko i jajka są kupowane. Swojskie przysmaki w rodzaju tradycyjnie pieczonej kiszki czy *piroha* także odeszły w zapomnienie.

Samo kolędowanie nie ma już w sobie takiej spontanicznej radości jak dawniej. Przebiega pod ścisłą kontrolą duchownych. Nie wolno kolędować (czytaj: zbierać pieniądze) bez ich błogosławieństwa. I tak oto duch Ewangelii Bożego Narodzenia, polegający na powszechnym głoszeniu narodzenia Chrystusa, został u nas sprowadzony do corocznego podatku.

Spotkania na *Wodochryszcza* są świetnym przykładem, jak nie dać się takiej komercjalizacji. W tym roku w Wojszkach tradycja zatriumfowała nad nowoczesnością. Artyści z Mińska najpierw przeszli się od domu do domu, a następnie dali koncert kolęd w przytulnej, odnowionej niedawno, świetlicy. Wyremontowano ją, zachowując tradycyjny wygląd – drewnianą szalówkę, okiennice i narożne zdobienia.

Później dowiedziałem się, iż następnego dnia zmarła 84-letnia mieszkanka Wojszek. Lubiła śpiewać. Kolędnicy byli pod oknem jej domu. Powitali ich jej dzieci i wnuki z prawnukami. Jeszcze na *Ruzdwo* kolędników sama przyjmowała, tym razem choroba przywiązała ją do łóżka. Wykonana na *Wodochryszcza* kolęda była ostatnią pieśnią, którą usłyszała.

Tomasz Sulima

Patrz też fotoreportaż na str. 27-30

Podziękowanie

W dniach od 14.07.2010 r. do 31.12.2012 r. Związek Młodzieży Białoruskiej z siedzibą w Szczytach-Dzięciołowie 5, 17-106 Orla przeprowadzał zbiórkę publiczną na podstawie decyzji Marszałka Województwa Podlaskiego nr 2/2010 z dnia 14.07.2010 r. Zebrane środki finansowe zostały przeznaczone na stworzenie i funkcjonowanie Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach.

W wyniku zbiórki zebrano **19 773,40 zł**, z czego:

- 2 846,96 zł – zbiórka dobrowolnych datków do puszki
- 10 450,00 zł – sprzedaż cegiełek wartościowych
- 6 476,00 zł – wpłaty na wyodrębnione konto bankowe
- 0,44 zł – kapitalizacja odsetek

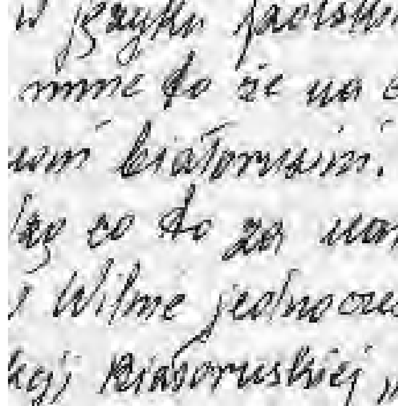
Koszt przeprowadzenia zbiórki publicznej pokryty ze środków zebranych wyniósł **610,24 zł** i stanowi **3,09%** środków zebranych w wyniku zbiórki. Środki te przeznaczone zostały na:

- opłaty za prowadzenie rachunku bankowego – 560,00 zł
- opłaty za przelewy – 18,00 zł
- opłaty za wpłatę gotówki – 12,24 zł
- opłata za zmianę bankowej karty wzorów podpisów – 20,00 zł

Dochód ze zbiórki publicznej wyniósł **19 163,16 zł** i został przeznaczony na następujące cele:

- Prace remontowo-budowlane w ramach zadania pn. „Przeprowadzenie II etapu adaptacji nieruchomości zabudowanej w Szczytach-Dzięciołowie pod przyszłe Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej" – 6 003,68 zł
- Pełnienie nadzoru inwestorskiego nad realizacją zadnia pn. „Przeprowadzenie II etapu adaptacji nieruchomości zabudowanej w Szczytach-Dzięciołowie pod przyszłe Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej" – 9 000,00 zł
- Wykonanie instalacji gazowej – 3 865,00 zł
- Napełnienie instalacji CO roztworem glikolu – 294,48 zł

Дзякуем за падтрымку!



Радкі з лістоў, адгалоскі

Burmistrz i Rada Miejska Michałowa

Apel

Pracownicy Katedry Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Rada Programowa Tygodnika „Niwa”, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich (Redakcja „Czasopisu”), Redakcja „Przeglądu Prawosławnego” zwracają się do Burmistrza oraz Rady Miejskiej Michałowa o nadanie jednej z ulic w Michałowie (najlepiej tej prowadzącej z Michałowa do Kobylanki) imienia Mikołaja Hajduka.

W roku 2013 przypada 80. rocznica urodzin i 15. rocznica śmierci tego zasłużonego dla Białostocczyzny i Białorusinów publicysty, historyka, etnografa, pedagoga, poety i prozaika.

Mikołaj Hajduk urodził się 29 maja 1933 r. w Kobylance pod Michałowem. Przed II wojną światową rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Michałowie, którą kontynuował w czasie wojny i po wojnie. W 1951 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Michałowie – należał do jego pierwszego rocznika. W latach 1952-53 był pracownikiem Urzędu Gminy w Michałowie. W 1953 r. podjął studia w ZSRR. Ukończył filologię rosyjską w Leningradzie (1956) i białoruską w Mińsku (1959). W czasie studiów rozpoczął współpracę z tygodnikiem białoruskim w Polsce „Niwa” (debiutował na jej łamach – jako poeta – 18 sierpnia 1957 r.), pisał w niej m.in. o Władysławie Syrokomli, Adamie Mickiewiczu, Jauchimie Karskim. Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel językabiałoruskiego, rosyjskiego i łaciny w Liceum Ogólnokształcącym z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim (1959-1964), był jednocześnie kierownikiem i wykładowcą zajęć z folkloru białoruskiego i literatury na Zaocznych Kursach Nauczycielskich w Białymstoku (1963-1964). W latach 1965-1971 piastował stanowisko dyrektora bielskiego Liceum Ogólnokształcącego z BJN. Od roku 1971 pracował jako dziennikarz w tygodniku „Niwa”, w latach 1987-1989 był zastępcą redaktora naczelnego. W 1989 r. odszedł na emeryturę, współpracując z polsko-białoruskim miesięcznikiem „Czasopis” i z „Przeglądem Prawosławnym”.

Przez wiele lat zbierał folklor białoruski na Białostocczyźnie, także w rodzinnych okolicach na terenie gminy Michałowo. Wspólnie z żoną Lidią opracował podręczniki do nauki języka białoruskiego dla klas III, IV i V szkoły podstawowej, był autorem „Gramatyki języka białoruskiego” dla klas V-VIII. W 1963 r. opracował program nauczania języka białoruskiego dla szkół podstawowych w Polsce. Aktywnie uczestniczył w życiu literackim i kulturalnym Białostocczyzny, m.in. napisał scenariusz do filmu „Wesele białoruskie”, w „Niwie” i „Kalendarzach białoruskich” (które też redagował) zamieszczał swoje wiersze, eseje, opowiadania. Opublikował około 700 białoruskich pieśni ludowych z Białostocczyzny (Mińsk 1997), zbiór baśni i legend „Ab czym szumić Bieławieżskaja Puszcza” (1981), zbiór wierszy „Cisz” (1988), zbiór opowiadań „Tryzna” (1991), zbiór esejów historycznych „Paratunak” (1993), zbiór prozy „Bieławieżskija byli i niebylicy” (1996), kilka rozpraw o białoruskich pieśniach obrzędowych w „Studiach polono-slavica-orientalia. Acta Literaria”, książkę „Unia brzeska 1596” (Białystok 1995).

Uważamy, że w tym szczególnym 2013 roku Mikołaj Hajduk powinien zostać uhonorowany przez miasto i gminę Michałowo jako jej obywatel poprzez nazwanie jego imieniem jednej z ulic w mięscie.

Białystok, 19 grudnia 2012 r

Szanowna Redakcjo,

Z zainteresowaniem przeczytałem tekst Tomasza Sulimy „Dyktatemokracja w telewizji Biełsat?” (Cz nr 1/2013). Cóż, tam gdzie jest polityka, a do tego wielka polityka, nie ma miejsca dla tak niewygodnego tematu, jakim jest sprawa ludobójstwa, dokonanego w 1946 roku przez Burego na podlaskich Białorusinach. Jak i dla młodego dziennikarza, który chciałby przybliżyć ten temat białoruskim odbiorcom Biełsatu. To świadczy tylko o osobach, które kneblują mu usta, poprzez usunięcie z internetowej dyskusyjnej grupy tematycznej kanału, szerzącego ponoć wolne słowo.

O wielkości narodu, państwa świadczy między innymi pamięć historyczna, pamięć o losach, zarówno chwalebnych, jak i tragicznych oraz odwaga przyznania sie do krzywd, które zostały zadane innym – bez uzależniania

tego od stosunku w podobnych kwestiach drugiej strony. To powinno wynikać między innymi z postawy chrześcijańskiej. A przecież do dziedzictwa chrześcijańskiego Polska odwołuje się nieustannie i słusznie, będąc krajem chrześcijańskim. Dziwi mnie, iż naród, który doświadczył tak wielu tragicznych kart historii w czasie II wojny swiatowej jak i po jej zakończeniu – jak Oświęcim, Katyń, ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na Wołyniu – dziś boi się jak ognia tematu ludobójstwa podlaskich Białorusinów, jakie miało miejsce zaraz po II wojnie światowej. Oczywiście, że skala jest tu nieporównywalna, ale tym bardziej tak trudnego tematu nie należy „zamiatać pod dywan". Dla niewielkiej społeczności podlaskich Białorusinów jest on tak samo ważny i istotny, jak sprawa mordu w Katyniu czy ludobójstwa na Wołyniu!

Panie Tomaszu, dyrektor Biełsatu, nie dopuszczając Pana do głosu wykonuje określoną politykę. Ale pamiętajmy, że my Białorusini jesteśmny wyjątkowo cierpliwym i głęboko doświadczonym narodem. A Bóg nie w sile, lecz w prawdzie.

W styczniowym numerze poruszył mnie też felieton Jana Maksymiuka „Śmierć pa ułasnym żadańni". Zgadzam się jak najbardziej z przemyśleniami i wnioskami autora. Powszechnie wiadomo, iż białoruski język literacki nie jest językiem podlaskich Białorusinów. Zapewne to jedna z przyczyn chwiejnego poczucia białoruskiej tożsamości wśród naszej społeczności. Warto w tym miejscu przypomnieć apel Doroteusza Fionika przed ostatnim spisem powszechnym, opublikowanym w „Cz" oraz w „Przeglądzie Prawosławnym" w dodatku „Sami o sobie". Jego tytuł brzmiał „Narodowość – białoruska, język – ruski podlaski". Doroteusz Fionik słusznie zauważył, że: „Narodowość i ojczysty lub matczyny (rodny) język to są kwestie niekoniecznie się pokrywające. Tak jest w przypadku podlaskich Białorusinów, mieszkających w powiatach bielskim, siemiatyckim, w większej części hajnowskiego i kilku wsiach białostockiego. Język tych prawosławnych (w większości) mieszkańców różni się od nowożytnego języka białoruskiego. I tego są świadomi ludzie z Rajska, Klejnik, Dubna, Czarnej Wielkiej czy Moszczony Pańskiej. Ich język nie jest przy tym gwarą tej czy innej mowy, a samodzielnym systemem językowym, wypracowanym przez stulecia.(...) ten nasz język, ludzie określali kiedyś jako ruski (ruśki). Teraz, dla przejrzystości określenia, można dodać – ruski podlaski. Umiejscawia to nasz język w konkretnej przestrzeni kulturowej i historycznej. Nasz ruski język podlaski ma za sobą wiele setek lat pisemnej tradycji. W XV-XVI wieku pisano w nim przywileje, listy, utwory literackie. (...) Mając świadomość odrębności językowej mieszkańcy gmin Czyże, Orla, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Bielsk Podlaski deklarują się jako Białorusini. I tylko nieżyczliwi mogą im takiej prawdy i takiego prawa odmawiać. Jednocześnie część inteligencji i działaczy białoruskich nie zauważa lub w sposób praktyczny nie chce zauważyć specyfiki rusko-podlaskiej części Białostocczyzny. (...)".

Sądzę, iż pomiędzy spojrzeniem na temat podlaskich Białorusinów i ich języka pomiędzy Janem Maksymiukiem i Doroteuszem Fionikiem nie ma zbyt wielkich rozbieżności. Czas działa niestety na naszą niekorzyść, a dzwony biją coraz głośniej i nie radośnie, lecz raczej na trwogę. A może warto zorganizować coś na kształt białoruskiego podlaskiego „okrągłego stołu" organizacji, środowisk i osób, którym mocno leżą na sercu nasze podlaskie białoruskie problemy. Należy wzajemne animozje zostawić za progiem, zapomnieć urazy, może nawet coś tam wybaczyć i wypracować działania, które pomogą zmienić naszą rzeczywistość. A tak – „każdy sobie rzepkę skrobie" i dlatego białoruskość kurczy się i coraz bardziej, zawężając się do festynów i koncertów. Brakuje pracy pozytywistycznej – działań, które propagują białostocka AB-BA, Doroteusz Fionik, „Niwa", „Czasopis", ale też BTSK. Może zatem warto spróbować wypracować wspólne stanowisko w najważniejszych dla nas sprawach. Żeby nie było tak, że po następnym spisie powszechnym Jan Maksymiuk znów napisze: „Чакаю (на гэта) і не магу дачакацца ўжо... амаль дваццаць гадоў".

***Sławomir Nazaruk**, Białystok*

Prezent dla prenumeratorów „Cz"

Serdecznie zachęcamy do prenumeraty naszego pisma. Cena jednego numeru jest niż w sprzedaży detalicznej. Przypominamy, że wystarczy odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty wpłacić wielokrotność 4 zł (w cenie zawarty jest już koszt wysyłki) na rachunek Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich w Banku PEKAO S.A.:
30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Ci, którzy opłacą prenumeratę do końca roku, otrzymają bezpłatnie wydane przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne wspomnienia Łarysy Geniusz w tłumaczeniu na język polski „Ptaki bez gniazd" wraz z audiobookiem w języku białoruskim.
Oferta dotyczy tylko osób fizycznych. *Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach, wpisując w rub-ryce „Tytułem" dokładny adres, na który ma być wysyłany „Cz"*.

З прычыны вялікага гора – трагічнай смерці
ЮРЫ ГУМЕНЮКА
словы шчырага спачування сям'і блізкім выказваюць сябры з Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў і „Часопіса"



Igor Newerly przyszedł na świat 24 marca 1903 roku w osadzie Zwierzyniec. Jest to nieduży kompleks budynków, położony w połowie drogi z Hajnówki do Białowieży. Każdego dnia przejeżdżają w ich pobliżu dziesiątki, a w sezonie turystycznym – setki pojazdów osobowych, przy czym niewielu podróżnych wie, że jest to „gniazdo rodzinne” znanego pisarza polskiego, pochodzenia czesko-rosyjskiego. Niestety, brak jest tutaj jakiejkolwiek tablicy informacyjnej, z której turyści...



W swoim najnowszym filmie „Pokłosie” Władysław Pasikowski, znany wcześniej polskim widzom z kina sensacyjnego, postanowił w dość kryminalny sposób opowiedzieć historię Jedwabnego. Medialną dyskusję pełną oskarżeń zdominowały dwa przeciwne głosy, stosujące podobny język. Wpisują się w prawicowo-lewicowy dyskurs tożsamościowy w Polsce ostatnich lat. Obie strony wzajemne oskarżenia konstruują tak, by umiejętnie ustawić przeciw... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.



Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 28 stycznia 2013.







Агляд

„Гвязда і калядка”

арганізатар:

Беларускае грамадска-культурнае таварыства

Беласток, 20 студзеня 2013

фота Юркі Хмялеўскага



„Крыніца” з Беластока





„Званкі” (Гайнаўскі дом культуры)